№ 27 i 28 (3, 4). Rok II.

PRZEGLĄD BIBLIJOGRAFICZNO-ARCHEOLOGICZNY.

DWUTYGODNIK ILLUSTROWANY

poświęcony biblijografii, archeologii, numizmatyce, heraldyce, historyi, sztukom pięknym i literaturze.

WYDAWANY I REDAGOWANY

PRZEZ

CEZAREGO WILANOWSKIEGO

WARSZAWA.

W Drukarni Emila Skiwskiego,

ulica Chmielna Nr 1530 (20).

1882.

WARUNKI PRENUMERATY.

W WARSZAWIE:			NA PROWINCYI:	
Rocznie . .	Rs. 9 kop.—		Rocznie	Rs. 12
Półrocznie. .	„ 4 „ 50		Półrocznie	„ 6
Kwartalnie .	„ 2 „ 25		Kwartalnie	„ 3

W Galicyi rocznie . . . . 16 florenów.

W Poznaniu w księgarni J. K. Żupańskiego rocznie 24 marek.

Warunki ogłoszeń:

Za ogłoszenie zapełniające całą stronicę formatu „Przeglądu Bibl.-Archeologicznego“ . . . . Rs. 6 kop. —

½ stronicy . .	„ 3	„	—
¼ „ . .	„ 1	„	50
⅙ „ . .	„ 1	„	—

Adres Redakcyi: **Warszawa, ul. Bracka N. 7.**

Дозволено Цензурою.—Варшава 20 Февраля 1882 г.

NA PRZEŁOMIE SZTUKI POLSKIEJ.

PRZEZ

F. K. Martynowskiego.

Odczyt publiczny, wygłoszony w wielkiej sali ratuszowej w Warszawie na dochód Towarz. Dobroczynności.

(*Dalszy ciąg.*)

Gdyby nam wypadło dopatrywać znamion indywidualnych w ostrołuku polskim, — to nie w konstrukcyi szukalibyśmy onych, ale w ornamentyce i charakterze wieżyc. Zdaje nam się, iż ośmiokątny układ wyższych pięter wieżowych, — może przedstawiać jeden z wybitniejszych typów naszej architektury z doby średniowiecznego romantyzmu. Charakter ten wież zachował się nawet w architekturze z epoki odrodzenia i przez cały wiek XVII. Każdy niemal zamek i świątynia do Zygmuntowskich czasów ukazują nam owe typy wieżowe.

Nie będziemy się przecież upierać przy tym wniosku, mającym bardzo wiele prawdopodobieństwa za sobą. Wolimy raczej widzieć typ ostrołuku polskiego w szczytowych częściach wieżyc. Zakończenie np. wieży kościoła N. P. Maryi w Krakowie może tu świadczyć o indywidualizmie ostrołuku polskiego, jak skoro tradycyja drewnianych budowli zostaje z niem w bliskiem pokrewieństwie. Rodzaj ostrokręgów czy stożków obiega tu na okół szczytową część wieży, i tworzy tym sposobem jakby koronę pełną życia i wdzięku estetycznego. Wawel w XVII w. posiadał tak wieńczoną wieżę, co przytuliła się do kaplicy jagiellońskiej, a nie wątpię, że wiele średniowiecznych wieżyc szczyciło się podobnym zwieńczeniem.

Prawda, *tyn* pragski zabiega drogę i ukazuje wieżę podobnego cokolwiek zwieńczenia do maryjackiej; nie dowodzi to przecież innej okoliczności, jak tej, że ostrołuk w Polsce i w ziemiach sąsiednich przybierał charakter wspólny a odrębny w porównaniu z niemieckim lub francuzkim. A wniosek ten nabiera tem większego prawdopodobieństwa, iż wieże drewnianych kościołków: w Wörösmarat, Nagyhegy, Szathmar lub Szyney Tayalia na węgrzech, w słowiańszczyźnie rozbitej przez madźjaryzm [1]) są jakby kopjami Maryjackiej w Krakowie. Pokrewieństwo Słowaków z Polakami objawiło się tu wyraźnie w charakterze linii artystycznej.

Przyjmując to zjawisko za wyłaniający się samodzielny typ ostrołuku polskiego z przed XVI stulecia, widzimy jego pochodzenie w konstrukcyi drewnianej, tak rozwielmożnionej na ziemiach składających dzierżawy Piastów i pierwszych Jagiellonów. W skutek właśnie tej właściwości wytwarza się i odrębna ornamentyka, nie mająca podobieństwa do zdobień z cegły i kamienia. Lecz dosyć tych wniosków i spostrzeżeń, — gdy inne cisną się pod pióro.

Być może, iż gdyby nas wcześnie nie zaskoczył renesans, ostrołuk przekształciłby się względnie do warunków ducha polskiego, że owa słaba indywidualność w budowlach pomorskich i nadwiślańskich objawiająca, się byłaby się zarysowała silnie i samodzielnie; nie wchodzimy przecież w to coby mogło nastąpić, ale jedynie fakt nagi zapisujemy na tem miejscu! Trudno zaprzeczyć, że ostrołuk panujący w Polsce przez półtrzecia z górą wieków wyrobił w narodzie pewien rodzaj tradycyi artystycznej, trudno nie uznać objawienia się jej w życiu i sprzętach domowych; z tem wszystkiem tradycyja owa nie zdołała wyzyskać swego stanowiska. Może sił nie miała po temu, a może za mocno nacisnęła ją i zgniotła sztuka odrodzenia; faktem jest tylko, że renesans, zjawiwszy się w Polsce w początkach XVI stulecia, odrazu rozpanoszył się straszliwie. W przeciagu kilkunastu lat wszystkie dotychczasowe motywa sztuki ustąpiły mu z pola, on sam objął ster rządów artystycznych i dzierży je do dni dzisiejszych z różnem powodzeniem.

Jeżeli ostrołuk nie mógł się zobywatelszczyć w Polsce, nie zdobył dla siebie wybitnie narodowego a indywidualnego charakteru, należało się spodziewać owych rezultatów po sztuce odrodzenia. Pierwszy wzrósł na gruncie idei powszechnych, druga oparła się na za-

---

[1]) J. Łepkowski *Sztuka i zarys jej dziejów*. Str. 161—175.

sadzie narodowej, — pierwszego ideały były wspólną własnością całej ludzkości średnich stuleci, druga staje przed nami jako wytwór narodowościowego procesu, rozbudzonego tak silnie przez nauki Wiklefa, Husa, Kalwina i Lutra. Łatwo zrozumieć, że ideje przewodniczące reformacyi, ideje podnoszące indywidualizmy narodowe, dostarczały korzystniejszych warunków dla rozwoju sztuki.

Włochy, jakkolwiek w walkach religijnych nie biorą tak żywego udziału jak środkowa i zachodnio-południowa Europa, przecież na polu sztuki ideał narodowościowy rozwijają do możliwej potęgi. Sztuka tego narodu prawie od połowy XV stulecia, niemal do epoki bieżącej jest najlepszem tego potwierdzeniem. Nie rozwodząc się nad tą sprawą, powiedzmy, że sztuka odrodzenia jest samodzielną zdobyczą narodu włoskiego, jest nawskroś włoską, która wzbiwszy się do zenitu, przyświecała ludom wszystkiego cywilizowanego świata.

Zbytecznem byłoby rozwodzić się nad tem, jakiemi drogami rozwijał się renesans we Włoszech i u innych ludów Europy — dostatecznem będzie, jeśli uznamy sam fakt jego unarodowienia się w różnych ogniskach cywilizacyi. Dość tu będzie stwierdzić, że zacząwszy od właściwego odrodzenia aż do barokka, zopfu i rokoka wszędzie widnieją wpływy narodowe, że na różnych charakterach odrodzenia wyciskają swoje piętno kolejno włosi, niemcy, francuzi, że styl ten krok za krokiem postępuje w ślady wzrostu lub upadku cywilizacyi ludzkości i ludów. Dzieje odrodzenia od XV stulecia aż do dni naszych przedstawiają nader pouczający i barwny obraz procesu oddziaływania różnych narodów na ów kierunek sztuki. Jak mówiliśmy jednak nie możemy się wdawać w tę sprawę, gdyżby ona wywiodła nas po za ramy naszego założenia.

Komu nie obce dzieje sztuki ten z łatwością wielką oceni renesans tak wcześnie, bo już w zaraniu XVI stulecia rozkwitły w Polsce. Jakiż tedy obraz przedstawia u nas sztuka odrodzenia?

Pomimo że z dumą możemy wskazać na kaplicę Zygmuntowską na Wawelu, kaplicę Św. Jacka u Dominikanów krakowskich, niektóre części wewnętrzne Wawelu, grobowiec Jana Tarnowskiego w Tarnowie, zamek w Krasiczyznie, kościół św. Piotra w Krakowie, bernardynów we Lwowie lub św. Marcina w Jarosławiu nad Sanem że wiele innych bardzo, pominiemy; — przecież niepodobna nam zataić charakteru wyłącznie sztuki włoskiej w owych pomnikach architektury. Dalej toż samo piętno obconarodowe przedstawiają: zamek

warszawski, pałac w Wilanowie, ratusz w Szydłowcu, pałac we Woli Justowskiej pod Krakowem, świątynie św. Jura i dominikanów we Lwowie, wizytek bernardynów i karmelitów w Warszawie, po pijarski w Piotrkowie, niektóre domy w rynku lwowskim i Kazimierzu nad Wisłą.[1]) Słowem na całej przestrzeni obszernych ziem polski znajdziesz pełno pomników architektury, zalecających się wielkim zasobem przymiotów artystycznych lub manier stylowych, będących właściwością XVII i XVIII stulecia. Niektóre z tych pomników jak np. kaplica Zygmuntowska, lub grobowiec Jana Tarnowskiego stanęły na powszechnej wyżynie sztuki, mogą śmiało zajmować miejsce obok najprzedniejszych utworów piękna z epoki możnowładztwa Palladyjusza, Sansowina, Bramantego, Vignoli lub Borniniego, z tem wszystkiem jednak brakuje im najważniejszego przymiotu, nie dostaje im piętna tego narodu wśród któiego wyrosly, zbywa im na charakterze polskim, narodowym.

Sięgnijmy dalej po fakta tłumaczące dzieje odrodzenia i jego odmian w Polsce. W pracy około przebudowania Wawelu z najpiękniejszymi pomnikami architektury tego zamku wiążą się bezpośrednio imiona Franciszka Włocha, Mikołaja de Castellione z Florencyi i Bartłomieja Florentczyka, tego samego który tworzy kaplicę Zygmuntowską na Wawelu; Ratusz w Poznaniu, dzisiaj przeobrażony znacznie, wznosi Jan Baptysta de Quadro z Lugano, Kościół św. Piotra w Krakowie buduje Jan Maria Bernardoni z Como, a św. Anny w tymże mieście Frańciszek Solari. Z kościołem św. Krzyża w Warszawie wiąże się imię Józefa Belloto, dalej znów pałac w Wilanowie wznosi włoch Augustyn Locci, Łazienki pod Warszawą są dziełem Dominika Marlini, Antoniego Fontana i Jana Kamzetzesa.

Należy przy tem zwrócić uwagę, iż każdy z naszych panujących z epoki odrodzenia aż do dni ostatnich XVIII stulecia otaczał się architektami i artystami cudzoziemskiego, najczęściej włoskiego pochochodzenia. Za niemi szli i panowie możni. I tak np. jako nadworni architekci za Batorego figurują: Rudolfino du Camerino Scoto z Parmy, — Simone Genga z Urbino, — Dominik Mora z Bolonii, — za Zygmunta III w tymże samym charakterze spotykamy: Jana Succatori'ego i Jana Baptistę Gisleniego.[2]) Tego rodzaju przykładów nie

---

[1]) W wyliczaniu tych pomników sztuki opieramy się na własnych spostrzeżeniach, pracach J. Łepkowskiego i dziele F. Sobieszczańskiego, p. t. Wiadomości historyczne o sztukach pięknych w dawnej Polsce. Warszawa T. I 1847. T. II. 1849.

[2]) F. M. Sobieszczański. Wiad. hist. o sztuk. Pięk. T. II,

zliczylibyśmy, jak skoro do każdego niemal dzieła sztuki w Polsce z epoki odrodzenia wiąże się artysta włoch lub inny cudzoziemiec. Opieranie się wyłączne prawie na talentach obcych doszło u nas do tego stopnia, że nawet przedniejsze odlewy, jak np. owa pyszna bronzowa ballustrada w kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu nie polskim rękom powierzoną zostaje, ale cudzoziemskim, jak wiele bardzo innych dzieł artystycznych tej epoki [1]) że wspomnimy przesławny dzwon zwany Zygmuntem, odlany przez Jana Behama z Norymbergi.

Prawda, że pomiędzy mistrzami cudzoziemskiego autoramentu pojawiają się niekiedy artyści z nazwiskami polskiemi, liczba ich przecież tak się ma do obcokrajowców jak jeden do stu, a kto wie, czy nie gorzej jeszcze. Jakkolwiek bowiem taki np. Michałowicz figuruje jako architekt za Zygmunta Augusta i wznosi kaplicę N. M. Panny przy katedrze krakowskiej, jakkolwiek Jan Głuski tworzy kaplicę Boimów we Lwowie a jakiś Mina z Krakowa uszlachetnia ją bogatą rzeźbą; — zawsze zjawiska te nie obalą wniosku, że sztuka odrodzenia była w Polsce wszystkiem, tylko nie polską. A jeżeli wiąże się z nią czasami jakieś nazwisko polskiego artysty, to ono jest nader małego znaczenia w stosunku do ogólnej charakterystyki sztuki z tej epoki. Owi Polacy artyści czują i pracują po włosku, najczęściej unikają jak ognia zetknięcia się z myślą i uczuciem narodowem. Inaczej dzieje się w Niemczech sąsiednich, gdzie zopf może być brzydkim nieznośnym, zawsze jednak przedstawia się nam jako wytwór samodzielny. Toż samo dało by się powiedzieć o innych odmianach odrodzenia z XVII i XVIII stulecia; wszędzie renesans włoski podlega ideałom i charakterowi tych narodów, wśród których się osiedla; w jednej tylko Polsce i pod względem artystycznym sprawdza się przysłowie, że *wolno jak kto chce*.

Zaokrąglając pogląd nasz na architekturę w Polsce, nadmieniamy, że w całym jej biegu dziejowym, nie dostrzegliśmy samodzielności, rozwiniętej do stanowiska piękna. Nie chcemy jednakże przez to powiedzieć, żeby przeszłość narodu nie chlubiła się pomnikami architektury wysokich zalet estetycznych. Kto, choć cokolwiek rozglądał się w ogromnym zasobie świątyń i pomników naszych, ten wi-

---

[1]) Sprawozdania komisyi do badania historyi sztuki w Polsce. Zesz. III r. 1879 rzecz Pawła Popiela «O artystycznym ruchu na dworze Zygmunta I w czasach 1525—1527, wedle zapisek Seweryna Bonara.»

dział w nich siłę artystycznych przymiotów, zauważył pewno, że taki np. grobowiec Jana Tarnowskiego w Tarnowie, kaplica Zygmuntowska na Wawelu, resztki zamku w Mirze lub zamek krasiczyński będą się zawsze liczyć do przedniejszych utworów sztuki z epoki odrodzenia. Przykładów takich, zacząwszy od początku XI aż do końca XVIII wieku ziemie polskie wskażą bardzo wiele. Zaprzeczać temu nie podobna, ani nie mamy zamiaru tego czynić. Fakta same mówią za siebie. Powiadają one między innemi, że renesans w Polsce jest daleko świetniejszym niż w ziemi Germanów, — z tem wszystkiem nie zadawalniają nas owe rezultaty.

Wymagamy od sztuki, aby ona była wyrazem kultu i ducha narodu, żeby kryztalizowała w sobie najszlachetniejsze czynniki jego życia. A wymaganie to nasze sądzimy, ma podstawę, jak skoro sztuka klassycznej Hellady jedynie na pierwiastkach narodowych wzniosła się na niedościgłą wyżynę. Z tego właśnie stanowiska rozpatrywana architektura polska, — przedstawia się nam niekorzystnie, — bo nie po polsku. Z ducha i szaty jest ona cudzoziemską, nie spokrewnianą z pojęciami i kultem narodu. To jej grzech wielki bardzo wielki, którego nie okupią nawet najpiękniejsze tony linii artystycznej, rozbrzmiałej w architekturze polskiej na modłę cudzoziemską.

Nie odkupią również grzechu tego i wdzięczne zawiązki samodzielnego ostrołuku, przebłyskujące tu i owdzie jasnymi promieniami na obszernych ziemiach Polski lub z jej ideją spokrewnionych.

II.

Nie mielibyśmy wyobrażenia o sztuce polskiej, nie rzuciwszy okiem na rzeźbę i malarstwo. Dwa te rodzaje plastyki domawiają idei objawionej w architekturze; — więc nader ważne stanowisko zdobyły dla siebie w świecie twórczości ducha ludzkiego. Złożmy im przeto pokłon, na jaki zasłużyły.

Jak skoro rzeźba do czasów renesansu nie zdobyła dla siebie samoistnego stanowiska, ale w epoce romanizmu i ostrołuku, jest mocno zależną od architektury; łatwo stąd wniosek wyprowadzić, że nie zabłysła świetnie za Piastów naszych. Widzieliśmy już, jak to romanizm przywędrował do nas z zachodnio południowej Europy

i jak był obcym duchowi polskiemu. Zjawisko to z góry mówi o tem, iż rzeźba onego okresu sztuki nie mogła się na tej glebie rozwinąć do wysokiego znaczenia. Zwykle kwitnie ona w chwili dojrzałości i wyrobienia się narodów, a Polska do połowy XIII wieku nie może się jeszcze poszczycić owymi przymiotami. Z resztą, w dobie romanizmu zażywe są wspomnienia sztuki bizanckiej. — Wiadomo nam, że linija artystyczna, którą wymatczył kościół świętej Zofii w Konstantynopolu w zasadach swoich nie sprzyjała rzeźbie ani malarstwu. Na tym tedy gruncie trudno się spodziewać w przed Łokietkowskiej epoce rzeźby rozwiniętej na dużą stopę,—trudno w niej szukać i pierwiastków narodowych, gdy one nie skrystalizowały się jeszcze należycie, gdy ideja polska nie wyrobiła się jeszcze w organizm silny i zdrowy.

Z tego to powodu nie dziwimy się wcale, iż rzeźba polska w epoce romańskiej jest rubaszną i wielce naiwną, że duch jej utonął w materyi, nie wyjrzał przez nią na świat boży. W płaskorzeźbach tympanowych Wysocic lub tumu łęczyckiego widzimy wszystkie te znamiona charakterystyczne. A rzeźba, odkryta na kamiennym otoku drzwi krypty świętego Leonarda w Krakowie na Wawelu za okrągla ów obraz dziecięctwa linii artystycznej owego okresu sztuki.

Wydoskonalona technika bizantyjska, oddziaływająca silnie na romanizm, odbiła się wyraźniej w sprzętach kościelnych. W skutek tego spotykamy na nich lepiej wykończone figury ludzkie, zwierzęce i roślinne niż w rzeźbie kamiennej; ale tak tu jak i tam twardość linii, niepoprawność rysunku i charakter symboliczny rozpanoszyły się wszechstronnie. Same kielichy trzemesznieńskie i sceny wyobrażone na bronzowych drzwiach gnieźnieńskich najlepiej uzasadniają owe właściwości.

Na pociechę naszą powiedzmy, iż rzeźba romańska wszędzie objawiła się podobnie jak w Polsce. Zdradziła ona usiłowania szlachetne, ale nie miała jeszcze siły do ich urzeczywistnienia. Jedynie Włosi mogą wskazać na Mikołaja Pisano, — lecz on mistrz florencki o całą głowę przerósł wiek swój, zapowiedział świetny epos linii artystycznej. Mimo to przecież i w jego dziełach uderzy cię powszechny charakter zidealizowany wprawdzie, zawsze jednak stanowiący wspólną właściwość rzeźby romańskiej.

Że od połowy XIII do końca XV stulecia nie rozwinęła się w Polsce rzeźba, że tylko w Wicie Stwoszu znajduje genijalnego

przedstawiciela, tłumaczymy to panującym w owej epoce ostrołukiem. Zasada ta stylowa najmniej sprzyja rzeźbie i malarstwu. Posłuchajmy co mówi Józef Kremer w tej ważnej sprawie..... styl gotycki w budowaniu tak się rozbujał [1]) iż obrócił rzeźbę i malarstwo na służebnice swoje. Figury i figurki kamienne, stojące w niszach lub na gotyckich konsolach a pod baldahimem kamiennym, czyli są czemś więcej w gotyckich katedrach niż przystrojem ich architektonicznym? Architektura gotycka zostawia miejsce niezmiernie wązkie i szczupłe dla posągów i obrazów malowanych, bo ona sama całą przestrzeń zajmowała. Dla malarza jedyną większą przestrzenią były szyby ogromnych okien. Ale malowanie na szkle wcale nie jest swobodne, już to dla małych wymiarów szyb, już to dla trudnej techniki. To przytłumienie zwłaszcza rzeźby przez północną architekturę tłumaczyłbym w ten sposób, że sztuka budowania, jako symboliczna a głównie monumentalna nierównie więcej odpowiadała usposobieniu lirycznemu ówczesnego świata, niż skulptura. Bo świat w tym okresie sam był symboliczny i zagadką siebie; parła go potrzeba by te uczucia, które w nim kipiały, wyrażał w ogromnych fantastycznych dziełach, w których by się przejrzeć mogły miasta i kraje całe, jako w kamiennem całopaleniu współczesnego stulecia. Dzieła rzeźby atoli nie są tak wielkich wymiarów, do nich też nie mogła się przyczynić własnoręczna robota pobożnych i pokutników; następnie gdy rzeźba wystawia postacie i oblicza, wymagające jasnej świadomości siebie, jest nadto sztuką klassyczną niby pogańską. Nakoniec, wedle mnie, jest jeszcze inna przyczyna dla której w epoce gotycyzmu w północnej Europie rzeźba i malarstwo były przytłumione przez architekturę. Jakoż ta epoka, jak wiemy, była wykwitem idealności tak wzlatującej nad rzeczywistość tak niedbającej o ustawy i prawa przyrody, że mogła jedynie znaleźć pełne a jedyne wyrażenie swoje w architekturze; ona zaś nie mogła się objawić również dobitnie w malarstwie i rzeźbie, bo obiedwie te sztuki, z istoty swojej, trzymać się muszą właśnie kształtów i postaci istniejących w rzeczywistości i przyrodzie, w obu tych sztukach tedy samowolność, odrywająca się od realizmu, mniej miejsca mieć mogła.

Podzielając najzupełniej owe twierdzenia autora „Listów z Krakowa“ nie mamy pretensyi do przeszłości naszej, że nam nieprze-

---

[1]) Józef Kremer, — Podróż do Włoch Tom IV. Warszawa 1879. Str. 20—21.

kazała licznych a skończonych pomników rzeźby z epoki średniowiecza. Niedostatki te wypełnia w części sam Wit Stwosz, stojący już niemal na pograniczu ostrołuku a u kolebki odrodzenia w Polsce, czego najwymowniejszem świadectwem jest jego dłuta grobowiec Kazimierza Jagiellończyka na Wawelu.

Dalej, takie pomniki jak grobowiec Fryderyka kardynała na Wawelu i sarkofagi Władysława Łokietka lub Kazimierza Wielkiego mówią bardzo korzystnie o rzeźbie ostrołukowej. W płaskorzeźbach np. z grobowca ojca Kazimierza Wielkiego znajdujemy siła estetycznego wdzięku, a te figury, co się rozsiadły na sarkofagu twórcy Statutu Wiślickiego i założyciela Akademii na Bawole, obok zalet artystycznych swojej epoki, jaśnieją wyrazem typowości i ducha polskiego. Utwory one stoją na wysokości sztuki ostrołukowej, zdradzają nawet słaby odblask polskiego ducha i myśli. A chociaż ostatni przymiot jest jeszcze nader słabym, zawsze rzeźba polska do czasów reformacyi przedstawia się dodatnio w stosunku do powszechnych dziejów sztuki.

Inaczej mają się rzeczy z rzeźbą XVI, XVII i YVIII stulecia; tutaj radzibyśmy widzieć znacznie więcej nad to co jest, a to co jest chcielibyśmy znajdywać innem jak w rzeczywistości.

Wiemy już z przeglądu architektury, jak to sztuka włoska i jej odmiany francuzkie i niemieckie rozpanoszyły się w Polsce, jak to ta można pani rozparła się strasznie i despotycznie niszczyła wszelkie pojawy samodzielne linii artystycznej średniowiecza. Uczuciu i myśli polskiej nałożyła ona pęta, skrępowała je śmiertelnie i kazała im po swojemu objawiać się w plastyce. Jakoż na całej linii widzieliśmy renesans cudzoziemski. Ze względu znów, iż rzeźba zostaje zawsze w pewnej zawisłości od architektury, naturalnem więc, że i ona wystąpiła w Polsce po cudzoziemsku. Poszła ręka w rękę z architekturą.

A jakkolwiek tu i owdzie rzeźba nasza wystąpi silniej, zawsze w stosunku do włoskiej jest mocno mizerną. Dość powiedzieć, że ani jednego nazwiska nie możemy wskazać, któreby dziełami swojemi zaznaczało się w dziejach sztuki na podobieństwo któregokolwiek z mistrzów odrodzenia. Cudzoziemcy, pracujący w Polsce, nie mieli nic wspólnego z duchem narodu, a co więcej, nie dorośli nawet do potentatów rzeźby swojej ojczyzny. Ani płaskorzeźby z pomnika Jana Tarnowskiego, ani grobowce Jagiellonów i Batorego nie wystąpią znacząco na tle dziejów sztuki. Rzeźby zaś z kaplicy Zyg-

muntowskiej, owe medalijony i groteski pyszne nie zmieniają postaci rzeczy. Sztuka toskańska, z którą one zostają w serdecznem pokrewieństwie, nie da się wyprzedzić. A wreszcie cała kaplica Zygmuntowska ze wszystkiemi artystycznemi zjawiskami nie ma nic wspólnego z duchem narodu, uważanym ze stanowska piękna. Jest ona nawskroś toskańską.

Zostawiając tedy ocenę rzeźby polskiej z epoki renesansu i jego odmian dziejopisowi sztuki i estetykowi, tutaj nadmieniamy jedynie, że podobnie jak architektura, jest ona włoską, niemiecką, francuzką słowem każdą, tylko nie polską. Nawet pracowników dłuta mało byś naliczył Polaków; — cudzoziemcy ster dzierżą w tym kierunku twórczości.

Malarstwo cokolwiek odmiennie się przedstawia. W dalszym ciągu niniejszej rzeczy omówimy tę sprawę szerzej, obecnie więc o niej słów kilka zaledwo. Malarzy był w naszej przeszłości duży bardzo zastęp jak skoro z imion i utworów onych Edward bar. Rastawiecki mógł złożyć obszerne, trzytomowe dzieło [1]). Ale chociaż ich liczba poczesna, a każdy niemal polskiego pochodzenia, nie zdołali wytworzyć szkoły polskiej. Zastrzegamy się, że z pod twierdzenia tego wyłączamy miniaturzystów i kilku malarzy ze schyłku ostatniego stulecia, którzy przygotowują grunt dla epoki Grotgera, Matejki, Siemiradzkiego lub Gerymskiego, mamy tu na myśli tych, co w ciągu XVI, XVII i XVIII stulecia wznieśli się ponad poziom ogółu. Wszak ani Sues Jan, ani Dolabella Tomasz, ani wreszcie Bacciarelli Marceli lub Bellotto Bernard, zwany Canaletto, nie mogą być uważani za reprezentantów genijuszu polskiego w dziedzinie malarstwa. Niepodobna im tego stanowska przyznać, pomimo, że niektórzy z nich traktowali z zamiłowaniem sprawy i życie polskie, — jak skoro każdy z tych mistrzów z wykształcenia, szkoły i ducha należy do innych narodów. Znaczenie ich w sztuce polskiej jest prawie toż samo, co owych kolporterów renesansu we wszystkich jego odmianach.

Jeżeli ze stanowiska historycznego i estetycznego wejrzymy na malarstwo polskie, to twierdzenie nasze znajdzie najzupełniejsze uzasadnienie. O rodzaju fresek w Lądzie nie ma co mówić, są to za

[1]) «Słownik malarzów polskich tudzież obcych w Polsce osiadłych, lub czasowo w niej przebywających.« Tów III. Warszawa 1850. 1851, 1857 r. Z dzieła tego korzystaliśmy wiele w niniejszej naszej pracy.

słabe utwory wobec wymagań piękna, I w ogóle cała epoka romanizmu pod względem malarstwa jest dla nas straconą, — bo nawet na malarstwo kodeksowe nie możemy z dumą pokazać.

Nie inaczej się przedstawią i utwory pędzla polskiego z XIV wieku. Technika bizantyjska i jej szablony za silnie jeszcze odzywają się w sztuce. Malarstwo włoskie pod wpływem Massacio i Cimabuego zaczyna się dopiero wyłamywać z lodów bizantynizmu. To też i obrazy charakteru bizantyńskiego znajdywane licznie na Rusi i w wielu polskich kościołach nie mają nic polskiego w sobie, gdyż one pochodziły częścią z Konstantynopola, częścią z Florencyi gdzie produkował je w XII wieku niejaki Lucca, co dawało niejednokrotnie powód, że je św. Łukaszowi przypisywano. Słowem do drugiej połowy XV wieku panuje w naszem malarstwie chwiejność pomiędzy tradycyją bizantyjską wschodu, a pociągiem prawie bezwiednym ku przedświtowi sztuki zachodniej.

Dopiero w końcu XV stulecia wytwarza się w Krakowie szkoła cechowa malarstwa, odznaczająca się sporym zasobem indywidualizmu średniowiecznego. Ale szkoła krakowska, mimo nawet pewnych właściwości samodzielnych, jest odgłosem kolońskiego, pragskiego i wrocławskiego malarstwa. Chociaż więc utwory pędzla tej epoki i szkoły mają znaczenie duże w naszej sztuce, nie wzniosły się przecież na te wyżyny, na jakich stało wtedy malarstwo włoskie, flamandzkie i niemieckie. Brakło mu tej potęgi ducha, która porywa ogół i wytyka nowe drogi dla linii artystycznej.

Jeżeli do końca wieku Kopernika, Polska nie zaznaczyła się wybitnie i samodzielnie w dziedzinie malarstwa, może to uczyniła w XVI stuleciu... Może, ale posłuchajmy, co o tej epoce mówi p. E. Pawłowicz. „Nastaje wiek XVI, wiek, który po za Alpami sprowadza epokę genijuszów sztuki włoskiej, a po tej stronie Alp daje sztuce Alberta Dürera i Holbeina. Dla nas wszakże czas ten, który w literaturze naszej, tak słusznie nosi miano złotego wieku — pod względem sztuki najmniej był pomyślnym. Przychodzą bowiem walki materyjalizmu i ducha, walki, które reformacyą zowiemy a które oddziaływać muszą ujemnie na źródło natchnień religijnych u artystów północy. Wprawdzie młódź zamożna kształci się w akademijach włoskich, — celuje tam nie rzadko w nauce, ociera się o Medyceuszów, ale wróciwszy do ojczyzny, nie idzie, z rzadkim wyjątkiem, w ich ślady, nie przynosi wyższego znawstwa i zamiłowania w sztuce; a chociaż buduje z czasem wspaniałe pałace i ko-

ścioły, oddana sprawom rycerskim, i politycznym a nierzadko koteryjnym, nie ma czasu ani chęci do jej pielęgnowania. Uprawiają więc ją cechowi malarze; ale już się nie troszczą, co tam za Alpami wielcy mistrze robią. Sztuka flamandzka i niemiecka również kona — i jeżeli się zbudzi — to już bez charakteru miejscowego, ubrana w szatę włoską.

Odtąd to rozpoczyna się panowanie włoskiego po świecie malarstwa, które jest sługą hierarchii, szukającą szematycznego przepisu na piękno.

Ta zmiana zapatrywań u wielkich ognisk sztuki odbić się musiała też i u nas. U dworu i wśród możnych nie znajduje już proekcyi sztuka cechowa, bo nie wystarcza tym, co się zapoznali i oswoili z arcydziełami mistrzów włoskich epoki odrodzenia. Na dworze zaś, gdzie od czasu Bony Sforcyi panuje moda włoska, jak niemniej w domach możnych, zjawiają się dzieła mistrzów obcych, dla których sprawy świeckie, wypadki historyczne są ulubionym przedmiotów pomysłów.

Winniśmy dodać, że w tym zwrocie sztuki, mistrzami u nas nie są krajowc y“ [1]).

W malarstwie polskiem XVII wieku nie widać żadnych zalet; jest ono religijno-tendencyjnem bez wartości artystycznej i silnych przymiotów narodowych.

W XVIII dopiero wieku zjawiają się Chodowieccy, Stachowicze i Orłowscy zapowiadając nowy zwrot malarstwa polskiego, ale o ich znaczeniu w sztuce narodowej, będziemy mówić wyżej mianowicie wtedy, gdy nam przyjdzie rozpatrywać zjawiska, wiodące sztukę polską na stanowisko samodzielne.

III.

Na zasadzie tedy powyższej charakterystyki architektury, rzeźby i malarstwa musimy przyjść do przekonania, że sztuka polska w stosunku do idei narodowych zajeła bardzo mizerne stano-

---

[1]) W poglądzie ogólnym na malarstwo polskie oparliśmy się w części na cennej broszurce p. Edwarda Pawłowicza p. t. *Rzut oka na stanowisko malarstwa polskiego w obec sztuki u obcych.* Lwów 1881 r. Ustępy z tej pracy podał: Przegląd Biblijograficzno-Archeol. 1881 r. zeszyt 24.

wisko. Oczywista, że mamy tu tylko na myśli plastykę, gdyż muzyka w takim np. Gomółce ma przedstawieiela wcale samodzielnego, a poezyja przez Jana Kochanowskiego lub Szymonowicza zabłysła silnie, stanęła na wysokości sztuki, ozwała się całą indywidualnością ducha narodu. Architektura, rzeźba i malarstwo nasze do końca niemal XVIII wieku chodzi bezwzględnie na pasku cudzoziemskim, nie odważa się ani na chwilę samodzielnego kroku postawić. Jeżeli z plastyki chcesz odgadnąć ducha narodowego Włochów, Niemców, Francuzów, Anglików i t. p. to pełno znajdziesz przykładów po temu na ich ziemi. Każdy niemal pomnik twórczości artystycznej owego kierunku ucieleśnia w sobie ideje tych narodów, wśród których się narodził, rozwinął i zabłysnął potęgą barw tonów i ducha, wszędzie dostrzeżesz skrzystalizowanie się ducha, myśli i uczucia różnych organizmów narodowych.

W Polsce, jak to już zaznaczyliśmy, dzieje się przeciwnie; w naszej plastyce pokutuje geniusz ojczyzny Michała Anioła, albo Lutra a natomiast drzemie duch narodu. Nie zapuszczając wzroku dalej w ono zjawisko, powiedzmy jednem słowem, że plastyka nasza dawnych stuleci nie jest polską, ale chrześcijańską, włoską, niemiemiecką, francuzką i Bóg tam już raczy wiedzieć jaką. Na dobitkę znowu wszystkiego i te pomniki architektury, rzeźby i malarstwa, a zwłaszcza ostatnich dwóch stuleci nie wzbiły się na takie stanowisko, aby zwrócić, na siebie uwagę cudzoziemców, jak np. katedra św. Pawła w Londynie owo wspaniałe dzieło Chrystyjana Wrena.

Rozumiemy to dobrze, że uznanie tego zjawiska jest dla nas nieprzyjemnem, że przyznanie narodowi nader małych zasług w dziejach sztuki powszechnej, niemile dotyka ambicyi i wyobrażeń jego, z tem wszystkiem uważaliśmy za konieczny ów rachunek z przeszłością: raz dla własnej korzyści, powtóre na usprawiedliwienie postępowania historyków sztuki, pomijających zawsze Polskę grubem milczeniem. Trudno mówić o tem, czego nie było, trudno dziejopisarzom sztuki rozwodzić się o sztuce polskiej, jeżeli jej prawie nie było.

Mówiliśmy, że dla dobra samego narodu, należy się mieć jasne pojęcie o stanowisku naszej sztuki w rozwoju ogólnym linii artystycznej. Jeżeli jednak przedstawiamy tu nieprzyjemny, bo odzierający ze złudzeń, rachunek sumienia, czynimy to jedynie w myśli o losach bieżącej i przyszłej sztuki polskiej. Uznawszy fakt nieprodukcujności artystycznej Polski, musimy jednocześnie zwrócić uwagę na warunki towarzyszące owej nieprodukcyjności, musimy je pojąć należycie, aby na

przyszłość, jeżeli dawna droga złą była, wybrać lepszą, prowadzącą naród do upragnionego stanowiska w dziedzinie ducha, w dziedzinie piękna, Wychodząc z tego założenia należy przedewszystkiem zastanowić się nad pytaniem: czy naród polski nie posiadał w sobie moralnych warunków do wytworzenia sztuki plastycznej? Odpowiedź na to pytanie dla nas nabierze ważnego interesu, zwłaszcza jeżeli ją uwzględnimy ze stanowiska dziejów, cywilizacyi i ogólnej właściwości ludzkiej, znanej pod nazwą uczucia piekna. Tylko na tle owych warunków — wypadnie mniej więcej zadawalniająca odpowiedź. Jakże się one tedy przedstawiają?

Kto zna dzieje, temu nie tajno, że naród Polski tak za doby ostatnich Piastów jak za Jagiellonów, a nawet w początkach panowania Zygmunta III przedstawia ogromny zasób sił moralnych: zjednoczenie Wielkopolski z Małopolską za Łokietka, ekonomiczne rządy Kazimierza Wielkiego, Statut Wislicki, Akademija Krakowska, proces reformacyi za Zygmunta Augusta i Batorego, Unija Lubelska i wiele bardzo podobnyzh faktów najwymowniej stwierdzają żywotność społeczeństwa i jego wysokie stanowisko w rodzinie ludów Europy. Sam fakt sejmu lubelskiego w r. 1569 z wielką postacią Zygmunta Augusta na czele jest jednym z owych wypadków szczytnych, na które wieki pracy dziejowej ludów muszą czekać napróżno. Umieliśmy w imię szczęścia i dobra ludzkości pracować w spokoju, umieliśmy sięgać po takie wawrzyny, do jakich tylko dojrzałość społeczna i polityczna narodów prowadzi. A cóż tu mówić o Koperniku lub śpiewaku „Trenów“ albo wzniosłym Skardze? Wszak indywidualizmy takie nie zrosną na gruncie jałowym, nie z próżni, ale z zasobnej moralnej treści narodu wypływają one.

Gdyby nam chodziło o przykłady jednostek, które indywidualnością swoją mówią o moralnych bogactwach narodu, to Jan Zamojski, jako założyciel Akademii w Zamościu 1595 r. lub Stanisław Żółkiewski, ginący pod Cecorą dla idei narodowej potrafią sami silnie oświecić widnokrąg obrazu. Tego rodzaju zjawisk, świadczących chlubnie o żywotności narodu, dałoby się dużo przytoczyć na tem miejscu; sądzimy przecież, ze ogólna znajomość dziejów Polski wystarczy do przeświadczenia się o tej prawdzie, Zresztą rozpieranie się szersze w tym zasobnym temacie zadaleko może odwiodło by nas od właściwego założenia. Przestając tedy na powyższym rysie, rzucamy teraz okiem na innej natury zjawisko.

Jeden z największych obywateli i myslicieli polskich Karol Libelt, mówiąc o przyrodzonym w człowieku uczuciu piękna, między innemi twierdzi, że „nie ma nic w pojawach ducha, czego by każdy człowiek, jako istota duchowa w pewnej cząstce nie posiadał. Bo w każdym żywie tchnienie ducha przedwiecznego, w każdym jest tej samej natury i istoty i nie może być inakim w jednym, inakim w drugim człowieku. Ale że organizacyja ciał ludzkich jest różna, w równej też mierze do pojawu przychodzi. W każdym człowieku są złożone nasiona wszystkich kwiatów duchowych, ale nie w każdym zejdą, zakwitną i owoc wydadzą. Ciała utalentowanych są to ziemie płodne ukraińskie, na których lada uprawa bujne przynosi żniwo.[1])

Zdaje nam się że owe słowa Libelta dostatecznie wyjaśniają twierdzenie, że w każdym człowieku jest wrodzone uczucie piękna, że duch Boży przezierający przez nie, nie wszędzie tylko ujawni się dostatecznie ale w jednym człowieku tkwi utajony, a w drugim płonie całą mocą wewnętrzną. Uczucie to nie zawsze tylko jest znanem człowiekowi, najczęściej żyje w małej jego świadomości. A że człowiek jako jednostka jest nierozłączną częścią organizmów społecznych i politycznych, liczba jego składa się na owe organizmy, naturalnem więc iż uczucie piękna jest nierozdzielnym przymiotem każdego ludu i narodu. Wszelki organizm społeczny i polityczny posiada w sobie uczucie piękna, które w miarę warunków rozlicznych ucieleśnia się na zewnątrz, przyobleka się w ciało.

Wychodząc z tego stanowiska łatwo nam zrozumieć, że uczucie piękna istniało przed wiekami i żyje dzisiaj w narodzie polskim. Gdyby jednak dla kogo nie wystarczały owe przykłady to szukajmy ich więcej.

Już samo uprawianie sztuki jak architektury rzeźby i malarstwa w różnych epokach i przejawach onej dowodzi zmysłu artystycznego u Polaków. Jakąkolwiek ta sztuka była, zawsze mówi ona silnie o działalności naszego narodu w dziedzinie piękna; aby się pokumać bowiem z jakąś ideją, pielęgnować ją u siebie, potrzeba koniecznie pod względem ducha być z nią spokrewnionym, potrzeba wznieść się do jej stanowiska. To właśnie pokrewieństwo ducha naszego z ideałami piękna znajduje dostateczne potwierdzenie w dziejach sztuki polskiej. Zresztą, gdybyśmy nie znali pięknych kart dziejowych żywota narodu, gdybyśmy nie posiadali pomników architek-

---

[1]) «Estetyka czyli umnictwo piękne». Tom I. Petersburg 1854 r. str. 41.

tury, rzeźby i malarstwa, wyrosłych na obszernych dzierżawach Polski, to już sam ogrom zabytków przeszłości potrafiłby poprzeć nasze twierdzenie. Tysiące przedmiotów codziennego użytku i otoczenia, których przedstawiają siła różne muzea i zbiory prywatne, których oglądaliśmy wiele i na ostatniej wystawie archeologicznej warszawskiej, świadczą o wysoko rozwiniętem uczuciu piękna w narodzie. Uczucie to szlachetne stanowiło jeden z nierozłącznych pierwiastków społeczno-politycznego życia narodu, zbytecznem było by przeto więcej, rozwodzić się o niem na tem miejscu. Uczyniliśmy to już w innej pracy.[1])

Nie ulega wątpliwości, że ogromnego znaczeuia w rozwoju sztuk pięknych jest ustrój, polityczny i społeczny narodów oraz klimat wśród którego rozwija się dany naród. Czy więc na tych warunkach zbywało Polsce, że nie zaznaczyła swojej samodzielności w kształceniu i uprawie linii artystycznej? Nam się zdaje że nie. Wszak nie znaleść może narodu w Europie w którym by indywidualizm był wyżej rozwinięty jak u nas. A pamiętajmy, że indywidualizm społeczny, wyrosły na gruncie miłości ojczyzny — dał Grecyi najdoskonalszą sztukę i bohaterów. Więc to czynnik ogromnej doniosłości.

Co się zaś tyczy klimatu, to on pewno nie był gorszym od tego, w jakim rozwijała się sztuka angielska, niemiecka lub holenderska. Jeżeli tam więc zakwitły urocze kwiaty z zakresu piękna, to i u nas mogło nie być inaczej. Dla czegóż jednak inaczej się działo, dla czego sztuka polska w przeszłości nie rozwinęła się samodzielnie, nie odpowiadała pięknym tonom, jakie rozbrzmiewały w dziejach narodu? Musiała być przeszkoda i to poważnej natury. Poszukajmy jej tedy.

Wewnętrzne stosunki Polski z doby Piastów i pierwszych Jagiellonów, jej stosunek do ościennych ludów a zwłaszcza Tatarów i Turków, oraz kozaczyzna nieprzedstawiają przyjaznych warunków dla spokojnego rozwoju linii artystycznej. Sztuka, która sama w sobie jest zrównoważeniem, zbrataniem ducha z materyją a więc ideałem harmonii, nie znalazła w Polsce wojującej ustawicznie prawie owej harmonii i spokoju, któreby pozwalały o niej pomyśleć, przylgnąć do niej, zespolić się z nią nierozerwalnym węzłem. Naród, który więk-

---

[1]) *Poczucie piękna w przeszłości*, objęte w naszej książce p. t. *Z domu i świątyni.* Lwów 1880 r.

szość życia swego przepędza w obozie, nie mógł jednocześnie pracować na polu sztuki. Dłuto artysty nie mogło i nie umiało zastąpić mu szabli, tak niezbędnej do obrony granic i cywilizacyi. Wprawdzie zjawiska podobne znajdujemy i gdzieindziej — nie występują one przecież tam tak silnie, jak u nas, nie pochłaniają tylu sił moralnych jak w Polsce. To byłaby jedna zapora stojąca w poprzek rozwojowi linii artystycznej wśród naszego społeczeństwa, bądź co bądź bardzo poważnego znaczenia. Ale na tem nie koniec.

Jakkolwiek możemy się chlubić wrodzonemi zdolnościami, jakkolwiek te zdolności niejednokrotnie zdobyły dla siebie poklask cudzoziemców; — to jednocześnie przyznać to sobie musimy, że nie zawsze wychodziły one na korzyść naszą. Przemilczając inne, nie możemy pominąć niekorzystnego ich działania w stosunku do sztuki; w tym wypadku zwłaszcza zdolności przyswajania sobie idei obcych, łatwość ogarniania ich, wyszła na zgubę naszej pracy artystycznej. Cokolwiek pojawiło się w świecie z zakresu piękna, jakakolwiek ideja błysła w sztuce, — myśmy ją wlot wchwytali i przenosili na niwy rodzinne.

Zdobycz ta przychodziła nam łatwo, łatwo też rozstawaliśmy się z nią bez względu, czy ów rozbrat w porę następował, W pierwszych latach np. XVI stulecia jeszcze ostrołuk wystarcza naszym potrzebom estetycznym, jeszcze Wit Stwosz jest tłumaczem uczuć epoki, aliści jednocześnie prawie przerzucamy się do odrodzenia, oburącz go się chwytamy, puszczając raptownie w niepamięć te motywa piękna, które uszlachetniały nasze życie przez półtrzecia wieku. I tak było bez końca, tak jest może i obecnie.

Przypuściwszy, że owa zdolność przyswajania sobie nowych zdobyczy ducha ludzkiego pod innymi względami wychodziła na korzyść narodu, to w stosunku do sztuki nie podobna nie dostrzedz ujemnego jej wpływu. Pomijając romanizm, który wraz z wiarą zjawia się na ziemi naszej, mimo woli narodu, — przychodzi już jako organizm rozwinięty na innym gruncie,—toż samo dzieje się z ostrołukiem nie inaczej z wszystkiemi odmianami odrodzenia. Każdy z tych motywów i zasad sztuki wyrósł na podstawie głębokiego procesu ducha ludzkości lub narodów, był po za granicami Polski owocem organicznego życia; u nas przeciwnie się dzieje. Przeróżne kierunki sztuki uprawiamy jako nowość lub rzucamy je, ponieważ drugi uśmiechnął się do nas. Dzieje sztuki polskiej uzasadniają dostatecznie to nasze twierdzenie.

Jasnem jest, że na zasadzie takiego stanu rzeczy nie mogły się u nas wyrobić tradycyje artystyczne, będące najżyźniejszą glebą dla rozwoju piękna. Być może iż pod tym względem zawiniły już pierwsze dni naszego żywota, że romanizm przygniotłszy zawiązki rodzinnej sztuki, sam nie sięgnął do treści narodu, a w skutek tego nie wyrobił dla siebie i ostrołuku artystycznej tradycyi, z tem wszystkiem brak jej musimy uznać i uważać za jedną z główniejszych tam krzewienia się sztuki narodowej. Z tego powodu różne kierunki linii artystycznej przesuwają się przez ziemie nasze, przeciągają niby ptaki wędrowne. Wbrew warunkom życia organicznego, epoki stylowe bez żadnej zapowiedzi, bez żadnego przygotowania zabłysną w Polsce i znikną również raptownie, jak się zjawiły, ustępując coraz to nowym przybyszom.[1])

Jeszcze jeden powód oddziaływający na rozwój plastyki polskiej; mamy tu na myśli brak poparcia rządu dawnej Polski. Tak w Grecyi, jak we Włoszech, Francyi i Niemczech sztuka i artyści doznawali troskliwej opieki u rządu i sfer panujących, u nas nie znaleźć tego zjawiska. Jeżeli np. na dworze Zygmuntów wielki ruch artystyczny, to on popierany nie z tradycyi, ale potrzeby chwilowej budowania. Tak samo dzieje się za Batorego, tak samo za Wazów i ich następców; sztuka znajduje tam poparcie, jeżeli je znajduje; nie dla idei piękna, ale z mody lub praktycznych względów. Zresztą poparcie, jakiejkolwiek byłoby ono natury, uie mogło przynieść pożądanych owoców, ponieważ sztuka polska kroczyła fałszywemi drogami, bała się, czy nie umiała wstąpić na glebę, która by jej wzrost i siłę zapewniła na zawsze.

Ale, co prawda, trudno wymagać było od rządu polskiego poparcia sztuki; — wszak on składał się z jednostek całego społeczeństwa, a więc wypływał z organizmu, który nie zrozumiał zadania sztuki, jako wytworu narodowego genijuszu. Szlachcic, wstępując w skład rządu, nie mógł na tem stanowisku inaczej patrzeć na sztukę, jak to czynił w dworku, pałacu lub zamku własnym. Lgnął on do cudzoziemczyzny, bo ta była modną, dogadzała jego próżności, przypominała mu obce kraje, zwiedzane za młodu i odpowiadała tonowi, panującemu na dworze monarchów polskich.

---

[1]) Do tej sprawy czytaj rzecz moją p. t. „*Zapoznane drogi w sztuce polskiej.*“ drukowaną w II, III i IV zeszycie Przeglądu Biblijograficzno-Archeologicznego. Warszawa rok 1881.

Jeżeli więc chodzi o opiekę władzy, to mogło by ją dać jedynie mieszczaństwo. Lecz niestety, takiego mieszczaństwa nie ma w Polsce. Jakkolwiek bowiem nasze miasta w czasach np, zygmuntowskich wyglądają wcale zamożnie — trudno ich przecież równać z grodami Hanzy, Niemiec środkowych, Włoch lub nawet Francyi. Ruch przemysłowo-handlowy jest w nich zasłaby, nie może zatem wytworzyć bogactwa miast. Prace W. Surowieckiego [1]) i J. Kołaczkowskiego [2]) wystarczają do wytworzenia obrazu ekonomicznego miast polskich. Są one biedne, niewielkiego wykształcenia, więc nie biorą żywego udziału w pracy artystycznej, jak to np. czynią Florencyja, Wenecyja lub Norymberga.

Z drugiej znowu strony mieszczaństwo polskie średnich wieków jest przeważnie niemieckiego pochodzenia. Rozrost cudzoziemskiego elementu jest tak powszechnym, że w takim np. Lwowie w XVI wieku nie więcej jak dwóch rajców polskiego pochodzenia dałoby się wykazać. [3]) A rajcy są przedstawicielami miasta i jego rządów autonomicznego charakteru. Okoliczność przeważania cudzoziemskiego elementu w miastach polskich, — nie mogła, co łatwem do zrozumienia, sprzyjać rozwojowi sztuki na gruncie idei narodowych. Ideały obce, cudzoziemskie, musiały tu być zawsze pierwowzorami.

Wpływ cudzoziemski na sztukę i przemysł artystyczny w Polsce był tak silnie zakorzeniony, że w Warszawie np. w XVI wieku spotykamy się z opiniją orzekającą z góry, iż tylko obcokrajowcy zdolni są do produkcyi, mającej związek z pięknem. W projektowanej np. ustawie cechu szklarzy warszawskich z r. 1551 z góry ustąpiono od obowiązku umiejętności malowania na szkle, zostawiając tę pracę „dla cudzoziemców i zagranicznych przybyszów, jako to: Niemców, Włochów i t. p. gdyż z przyrody i w rzemiośle są dalej posunięci, a niektórzy z nich w obudwóch (t. j. szklarstwie i malowaniu) wykształcają się. Tak więc sztukę trzeba tę zachować dla cudzoziemców i zagranicznych.“

I tak było prawie wiecznie.

---

[1]) «O upadku przemysłu miast w Polsce.» Warszawa 1810.

[2]) «O fabrykach i rękodziełach w dawnej Polsce»—rzecz drukowana w «Przeglądzie Bibl.-Archeol. 1881 r.

[3]) D. Zubrzycki. «Kronika miasta Lwowa». Lwów 1844.

[4]) Bar. Rastawiecki Edw. «Słownik malarzów polskich». Warszawa 1857. T. III. str. 473,

Streszczając tedy spostrzeżenia i uwagi, poczynione w dotychczasowej rzeczy, przychodzimy do następujących wniosków:

1) Sztuka polska w przeszłości nie stanęła na wyżynie swego posłannictwa ale zawsze była niewolniczem naśladowaniem zagranicznej.

2) Powodem dla którego nie rozwinęła się sztuka polska w przeszłości głównie jest ten, że nie oparła się ua gruncie narodowym, że z istoty narodu i z jego ideałów nie zasiągnęła dla siebie żywotnej treści.

Zdaniem mojem, są to główne czynniki wstrzymujące rozwój sztuki polskiej. Gdyby się bowiem działo inaczej, wtedy i owe zapory jak życie obozowe, nowatorstwo, nierozwinięte mieszczaństwo, brak tradycyi artystycznej i poparcia rządu, znikły by niezawodnie w obec silnego parcia zdrowych, żywotnych idei piękna. Naród gdyby się był przejrzał w dziejach plastyki swojej, gdyby w niej czuł tętna szlachetnego uczucia swego, przylgnął by do niej całą mocą, zrósłby się z nią i poparł jej życie. Ponieważ brakowało sztuce polskiej w przeszłości owych warunków, — musiała zatem chromać, być słabym odblaskiem plastyki zagranicznej.

Tyle o przeszłości sztuki polskiej. Obecnie rzućmy okiem na dzisiejsze jej stanowisko i rozbierzmy warunki, w których, wedle naszego widzenia rzeczy, powinna kroczyć w przyszłości. Rozebranie tych warunków, stosowanie się do nich sztuki polskiej, uważamy za konieczne, jeżeli nie chcemy dać za wygraną na polu twórczości artystycznej.

IV.

Wszystko co jest w naturze, mówi Karol Libelt[1]) niebo i ziemia, światło niepochwytne i ciężkie żywioły, twory organiczne i nie organiczne, śmierć i życie, — wszystko staje się przedmiotem sztuk pięknych. Dogmata religii, czyny dziejów, cnoty i występki, nauki i przemysł; namiętności utajone, myśli nawet których jeszcze słowo nieporodziło, a któremi dopiero brzemienne było oblicze człowieka, — wszystko to przedstawia sztuka. Orzeczenie to na-

---

[3]) Estetyka. Tom I. Petersburg str. 81.

szego estetyka da się streścić, że cały świat ducha i świat materyjalny przedstawia niewyczerpaną kopalnię ideałów sztuk pięknych. Jakoż zasady kierujące wszechświatem, prawdy wiodące człowieka w życiu, wyobrażenia i pojęcia narodów i ludzkości, słowem wszechświat cały we wszystkich jego pojawach składa się na podstawę i źródło twórczości artystycznej piękna. W życiu wszechświata widzimy dwa zasadnicze czynniki: ducha i materję, pierwiastek czynny i bierny, owóż sztuka dualizm ten kojarzy, jednoczy przyobleka go w szaty zewnętrzne zharmonizowane. Duch Boży, będący początkiem i końcem wszystkiego, przez świat cały przemawia do nas, w sztuce ucieleśnia się pod postacią piękna. Z samego więc stosunku sztuki do idei nieskończonej, wielkiej, wynika jej wzniosły charakter, wynika jej posłannictwo. Ponieważ duch Boży trwa wiecznie, stąd sztuka, będąca siedliskim jego, jest niespożyta nigdy, nieustająca w istności swojej.

Niepodobna nam tutaj rozbierać stosunku sztuki do idei powszechnej i odwrotnie, rozważać wpływów idei powszechnych na sztukę, — gdyż omówienie tych spraw odwiodłoby nas za daleko od właściwego założenia. Z tego samego powodu nie możemy zastanawiać się nad pytaniem, czy dzisiejsze ideały ludzkości, jej czyny i życie sprzyjają rozwojowi sztuki, czy przedstawiają dla niej tematy pożądane odpowiadające jej wysokiemu stanowisku. Są to kwestyje poważne i obszerne a bogate treścią, których nie podobna zbywać kilku uwagami. Z owych zatem powodów rozbiór ich zostawimy innej sposobności, a natomiast zwrócimy baczniejszą uwagę na stosunek sztuki do narodu, bo jego charakter ma orzekać o losie polskiej linii artystycznej tak mocno nas interesującej.

Wiadomo nam, że ideje przechodząc przez świat nabierają kształtu życia i znaczenia, ucieleśniają się w czynach i organizmach przeróżnych; nie tajno nam, że każda z idei ogarniających epoki lub chwile wybiera człowieka, narody albo ludzkość za narzędzia dla siebie, za pośrednictwem których występuje na zewnątrz, nabiera ciała. Takiemi idejami były np. wojny krzyżowe lub ascetyzm średniowiecza dla ucieleśnienia których poświęcało się milijony ludów i serc tysiące płonęło.

Dalej, świat ducha przedstawia tysiące zjawisk jednozasadowych po wszystkie czasy. Zasada np. cnoty, dobra, miłości, skąpstwa i t. p. jest zawsze jedną i jedną pozostanie. Molijerowski np. „*Skąpiec*“ albo *Ojciec zadżumionych* Słowackiego przedstawiają

zasady niespożyte, trwałe dopókąd człowieka stanie. Duch Boży, jako pierwiastek czysty, bezbarwny, żyje w całym ustroju świata,— ale z chwilą gdy on się objawia pod postacią ciała, gdy przemawia przez narody i człowieka, przyobleka się w szaty barwne, pełne kształty a indiwidualne formy. Zasada chociaż jest jedna, to ona przecież na tle, na którem się objawia, przybiera ciało zależne w ukształtowaniu się swojem od warunków zewnętrznych, od charakteru narodów, człowieka, ludzkości i czasu. Inna jest Wenus milocka Skopasa od medycejskiej sławiącej imię Kleomenesa, — podobnie jak Madonny Rafaela niepodobne do Madonn Ad. Kraffta lub Wita Stwosza. Przecież zasada Wenus była jedna, jak jeden jest pierwiastek służący do utworu Madonn różnych mistrzów. Tę jedność zasady przedstawiającej się w najprzeróżniejszych kształtach widzieliśmy w ostrołuku i w renesansie. Wszędzie prawda, nie spożyta, z chwilą objawienia się w materyi, występuje w szacie odpowiadającej pojęciom jednostek, narodów, miejsca i czasu.

Zjawiska te są dla nas nieocenionej wartości; dowodzą one bowiem tego, czego pożądamy, dowodzą indiwidualności wieków, ludów i jednostek, objawiającej się w sztuce. Zgodziwszy się tedy na zasadę indiwidualizmów w sztuce, wypadnie jednocześnie przyjść do przekonania, że owa właściwość musi występować silnie u każdego narodu.

Wiemy już, że sztuki piękne mają za przedmiot całe życie, wszechświat cały ze wszystkiemi jego zjawiskami tak moralnemi jak materyjalnemi, wiemy, że sztuka kojarzy świat ducha ze światem ziemskim jak to np. widzimy w „*Dyspucie*“ Rafaela „*Dziadach*“ Mickiewicza lub „*Raju utraconym*“ Miltona; — ale wiemy jednocześnie i to, że jest ona idealnym obrazem ducha epoki, narodu i człowieka, że jest równocześnie uplastycznieniem pojęć i wyobrażeń indiwidualizmów pojedyńczych i zbiorowych. Jakoż w sztuce widzimy przeglądanie się ducha danej epoki albo jednostek ludzkich, majestatyczny rozkwit jego w szacie pięknej, jasnej, porywającej prawdą swoją wewnętrzną. Przedstawi się nam ona tedy jako świątynia ducha czasu ludów i jednostek, jako wieczne siedlisko idei w pięknej formie materyi.

(*Dokończenie nastąpi.*)

SŁÓWKO
o zadaniu numizmatyki

przez

ANDRZEJA JANOWICZA.

Ludzkość kołem się toczy, mówią niektórzy uczeni, albo przynajmniej za takich uchodzący; ja jednak temu niebardzo wierzę, ba nawet szczerze powiem, nie wierzę wcale. Obrót jednostajny, mimowolny, może tylko martwy przyrząd odbywać, służąc wszakże choć bezwiednie celowi tego, kto go do ruchu pobudził. Ale ludzkość nie jest bezwiednym przyrządem, skoro jej głębie ożywia myśl i uczucie, a te wiek wiekowi podaje rozsuwając coraz dalej i szerzej ich przędzę. Zresztą jeżeli już koniecznie w około iść mamy, to dzieje się to chyba w kierunku, że tak powiem, spiralnym, ku podstawie przewróconego dnem do góry ostrokręgu, którego górne kończyny giną gdzieś w mglistej wysokości. Innemi słowy: zakreślając nawet owe koło fatalne, musimy jednak wciąż wyżej postępować, i coraz szersze zajmować obszary.

Taka jest kolej rzeczy tego świata; tak drobne ziarnko wydaje drzewa olbrzymie, a nikły strumyk we wspaniałe rzeki urasta. Tenże porządek powtarza się i w sferze moralnej, której fizyczna jest tylko uzmysłowieniem.

Prawię tu oklepane dzieje — to prawda, ale że jest z czego klepać — to także nie podlega wątpliwości. Zwracając bowiem uwagę na nasz przedmiot, widzimy, że i ten postępuje wspólną innym koleją.

Numizmatyka jako nauka, nie była wcale znaną starożytnym. W wiekach średnich zbierano wprawdzie dawne monety, ale to jedynie dla pamiątki, bez żadnych celów naukowych. Dopiero w epoce odrodzenia zaczęto poważniej na tę rzecz poglądać. Papieże i cesarze, królowie i książęta, którym imponowała odświeżona w pamięci potęga cezarów, gromadzili przeważnie rzymskie medale, a luźni pisarze upowszechniali spostrzeżenia swoje o tych zbiorach. Badania takowe uporządkował Józef Eckhel, którego systemat pomimo mnogich odkryć na tem polu, przetrwał, rzecz można, do naszych czasów. Następnie z upadkiem klasycyzmu, zwrócono się do numizmatyki krajowej, i już nie tak hałaśliwie jak w wieku XVI, ale za to głębiej i gromadniej poczęto się na ten przedmiot zapatrywać.

U nas zaledwie przed kilkudziesięciu laty wzięto się w tym względzie do pracy na ojczystym zagonie. I my zaczęliśmy także od przechowywania pamiątek nie przywiązując do nich naukowego znaczenia. Jakoż Rastawiecki w przedmowie do dzieła Zagórskiego: „Monety dawnej Polski”, powiada:

„Było zdawna zwyczajem w kraju naszym po zasobniejszych domach, „że natrafione i przypadkowo nabyte stare, z biegu wyszłe pieniądze, jako pe„wna ciekawość na bok odkładano. Jedna i druga owych uzbierana sakiewka, „spoczywała zwykle w składzie rzeczy kosztowniejszych; przechodziły one „w spuściźnie od rodziców do dzieci, jak osobliwość pod nazwą numismów cho-

„wane, zawsze w zupełnej nieświadomości coby istotnie znaczyły. Jeźli cza-„sem trafunkiem wydobyte z ukrycia zostawały, obzierano je wtedy, podziwia-„no, rozmaicie tłumaczono, i znowu zamykano; lecz nigdy nie wiedziano co „znaczą, z jakiego są nawet czasu i kraju. Panował też zwyczaj poświęcania „dawnych monet, sztuk większych, zwłaszcza złotych, uważano wówczas za „pomyślności godła, dawano je na szczęście dzieciom przy chrztach, córkom „przy ślubach. Niekiedy znowu inne wcale dostawały przeznaczenie: nie „znajdując ochrony od poniewierki ani w wartości swej, ani w powadze wieku, „służyły za zabawkę dzieciom domowym. Wszakże nam samym widzieć się to „jeszcze zdarzyło, dwoje pięknych dzieci toczących po posadzce na przemian „talara podwójnego Zygmunta III, z medalem Sobieskiego na oswobodzenie „Wiednia. Tak bywało dawniej: znawstwo o ile istniało, ograniczało się wy-„łącznie na numizmatyce starożytnej."

Pierwsze wzmianki o monetach polskich jako przedmiocie naukowym, ukazują się już od początku XVIII stulecia, zrazu rozproszone po peryjodycznych wydaniach zagranicznych, następnie w pismach krajowych, coraz szerzej i śmielej zarysowywane. Wspominać o każdej z takowych, nie jest wcale moim zamiarem; wymieniam więc tylko dzieła, które zużytkowując nagromadzone zasoby, zakreślają już pewną całość donioślejszej wartości naukowej. Takiemi są: „Pieniądze Piastów" Stronczyńskiego, „O monecie i stopie menniczej w Polsce w wieku XV i XVI" Piekosińskiego, tudzież „Monety dawnej Polski" Zagórskiego. Dodawszy do tego drobniejsze pisemka i przyczynki, obejmujemy ogół numizmatyki naszej od pierwszego jej początku, do roku 1864.

Owóż i materyjał do przyszłej budowy; chodzi tylko o jej podstawy, bo lubo uznano powszechnie, że numizmatyka jest nauką, zasad jej wszakże o ile mi wiadomo, nikt dotąd nie orzekł dokładnie. Wiemy jedynie, że jest to znajomość monet do badania dziejów pomocna, ale określenie to nie rozwinięte z pieluch dziecięcych, nie wiele światła rzuca na przedmiot. A jednak twierdzimy jednogłośnie, że dzień każdy nowych źródeł numizmatyce naszej przysparza, że takowa wkrótce w całym ogromie swoim może zostać opracowaną systematycznie. Jeżeli tedy tak jest (a jest w istocie), to wartoby już wytknąć pewien kierunek, w jakim praca ta ma się odbywać.

Pamiętać przedewszystkiem należy, że kruszec, kształt i czas zawarunkowują każdą monetę, która przeto pod trojakim względem rozpatrywaną być powinna:

1) z jakiego kruszcu,
2) jakim kształtem,
3) w jakim czasie została wybitą.

Co do pierwszego, bierzemy na uwagę rodzaj kruszczu, jego próbę i wagę, to jest wartość wewnętrzną, a zatem stosunek danego pieniądza do grzywny mennicznej; następnie badając zmianę stosunku tego przez porównanie jednogatunkowych a różnoczesnych monet, poznajemy stan państwowej skarbowości.

Co do drugiego, rozważamy pieniądz jako wyrób menniczny, badawszy prawa skarbowe, menniczne ustawy i urządzania, śledząc przytem poprawność w rysunku stempla i artystyczne jego wykonanie.

Co do trzeciego, widzimy w pieniądzu świadka chwili dziejowej, świadka prawego, nie przekupnego, który wiecznie trwać będzie na swem stanowisku, broniąc prawdy, rozjaśniając ją, i przekazując potomności charakter danego czasu.

Prócz uwzględnienia trzech powyższych zadań, wypadałoby jeszcze zakreślić granice, jakich numizmatyka nasza trzymać się powinna.

1-o tedy wyłączyć z niej należy monety:

mistrzów krzyżackich,
książąt pomorskich,
książąt szląskich,
czeskie Jana Luksemburskiego,
litewskie Kiejstuta,
węgierskie Ludwika,
opolskie Władysława Opolskiego,
węgierskie Władysława III,
głogowskie Zygmunta I,
świdnickie Ludwika,
francuzkie Henryka Walezyjusza,
ryskie przed przyłączeniem do Polski,
siedmiogrodzkie Stefana Batorego,
szwedzkie Zygmunta III,
elbląskie, inflanckie i ryskie, Gustawa Adolfa, Krystyny, Karola Gustawa i Karola XI,
moskiewskie Władysława IV-go,
saskie obu Augustów, Fryderyka Krystyjana, Franciszka Ksawerego, tudzież Klemensa Wacława, arcybiskupa trewirskiego,
inflanckie cesarzowej Elżbiety i t. p.

Jest to bowiem różnoplemienna, najczęściej odmiennej stopy i charakteru czereda, która w ogólnym poglądzie więcej szkodzi, niż pomaga, sprowadzając rzecz z prostej drogi na manowce. A czyż właściwa numizmatyka polska, już sama przez się, mało przedstawia trudności?

2-re pieniądze od medalów powinne być ściśle odgraniczone; do tych ostatnich, zdaniem mojem, należą tak zwane:

talary koronne Zygmunta I,
talary koronne Zygmunta III z legendą: *Pro jure et populo* — z popiersiem w kapeluszu — z odkrytą głową — klipingowe—z monogramen; toruńskie z legendą: *Fides et constuntia per ignem probata*,
talary koronne Władysława IV-go, z odkrytą głową; elbląskie z legendą: *Elbinga inter arma servata*,
dwudukatówki koronne Jana Kazimierza z legendami: *Arcus fortium contritus est*, i *Non est fortis, sicut Deus noster*,

talary koronne Jana III z legendą: *Ingentibus ausis quo vis monstrat iter*,

grosze i dukaty siewierskie Kajetana Sołtyka, biskupa krakowskiego, bite jedynie dla pamiątki w roku 1800.

Zabawki menniczne Stanisława Augusta, które nigdy w takim kształcie obiegową monetą być nie miały i t. p.

Sztuki te, będąc dowolnej próby i wagi, gmatwają wnioski, jakie o stanie skarbowości danego czasu wyprowadzićby można. Tak więc medale, jako i poprzednio wymienione monety cudzoziemskie, niewłaściwie do pieniędzy polskich zaliczone bywają, bądź przez nieświadomość, bądź dla pochwalenia się rzadkiemi okazami, albo wreszcie jak powiada Stronczyński: „przez niewczesną o pomnożenie ojczystych pamiątek gorliwość.” Gromadzenie *białych kruków* z pominięciem pospolitych, które są właśnie najgłówniejszą podstawą badań numizmatycznych ; szukanie prób miennicznych, mających tyle znaczenia, co projekta konstytucyi, które nigdy mocy prawa nie osiągły; przepłacanie niższej wartości monety w srebrze lub złocie wybitej, która niczego z goła nie dowodzi — jest tylko czczą paradą i zabawką numizmatyczną. Kształtować zbiór dla nauki a dla igraszki — wielka to zaiste różnica. Dzieci mogą się bawić; ludzie myśleć powinni.

Nie bądźmyż dziećmi.

WIADOMOŚĆ
o Malarzach Bazylijańskich.

podał Ks. Sadok Barącz.

Pierwsze ślady istnienia Bazylijanów na Rusi, jawią się w dziejach księżniczki Olgi, która w towarzystwie Grzegorza mnicha odbyła pielgrzymkę do Konstantynopola w celu otrzymania chrztu świętego z rąk Patryachy wschodniego. Pierwsze ich siedziby były niezmiernie pojedyńcze. Lepianki z chrustu i krypty podziemne dostateczną przeciwko zmianom powietrza przedstawiały ochronę. Ale za to budowali cerkwie okazałe, zdobili ołtarze arcymisterną rzeźbą, wznosili przecudne Ikonostasy, i ściany ślicznem okraszali malowidłem, a wszystkie te ozdoby ręka zakonna wykonywała. Lecz niestety! przedziwna skromność ukryła przed światem imiona tych szlachetnych pracowników do tego stopnia, iż po wielu mozolnych badaniach zaledwie dwunastu wyśledzić zdołałem malarzów, których imiona tu

podaję w tej nadziei, że może kogo zachęcę do pilniejszych w tym zawodzie poszukiwań.

Alimpi za czasów hegumena pieczar kijowskich Nikona oddany był od rodziców jako niedorosłe pachole do monasteru, gdzie uczył się sztuki malarskiej u greckich malarzy, a mianowicie u Mojżesza w Ławrze pracującego za panowania xięcia Wszewołoda Jarosławicza. Będąc nadzwyczaj pilnym i ciekawym, wiele korzystał od mistrzów sprowadzonych z Konstantynopola przez hegumena Nikona, którzy wielką cerkiew przyozdobili mozaiką. Lecz pracując ciągle w monasterze, zasmakował też w życiu zakonnem, a zostawszy mnichem, postępował w doskonałości zakonnej; przez ścisłe wykonanie swych obowiązków, przez nieustanną pracę, która go od zgubnego broniła próżniactwa, wszechstronne pomnażał korzyści. Malując bowiem obrazy Świętych, nagrodę za malowidła, wiedziony uczuciem pobożyości, na upiększenie i dzwignienie cerkwi uboższych obracał.

Patrząc na ten wzorowy żywot przełożony, uznał go za najgodniejszego do przyjęcia święceń kapłańskieh. Z posłuszeństwa uległ Alimpi woli przełożonego i został jeromonachem, to jest, mszalnym mnichem i umacniał się w bogomyślności, przez rzeczywistą pokorę do tego stopnia, iż go powszechnie za świętego miano. Zdarzyło się pewnego razu, że gdy przywieziono paralityka do monasteru, zakonnicy prosili go, żeby się zlitował nad nieszczęśliwym człowiekiem, którego on przez wzgląd na wstawienie się braci zakonnej, po odprawieniu spowiedzi świętej, twarz i piersi pomalowawszy, do pierwszego przyprowadził zdrowia. Podobnież pewny szlachcic wystawiwszy nową cerkwiew, życzył sobie koniecznie, żeby mu święty Alimpi wymalował obraz *Uspienia Najświętszej Maryi Panny*. W tym celu porozumiał się z dwoma znajomymi zakonnikami udzielając im znaczne pieniądze, które oni dla siebie zatrzymali i obstalunek rzeczony w niepamięć puścili. Szlachcic czeka, zbliża się już uroczystość Wniebowzięcia, obrazu niema. Nareszcie z niecierpliwiony, przybywa do monasteru ze skargą. Stawili się niesłowni zakonnicy, przyszedł też powołany Alimpi, ale domyślawszy się rzeczy całej, by niezawstydzać braci zakonnej, przyrzekł dostarczyć obraz czasu umówionego. Lecz niestety! wróciwszy do celi, przekonał się, że ciało wypowiedziało służbę szlachetnej woli jego, że ręka pędzlem więcej władać nie będzie. Zaniemógł okrutnie i powalony na łoże cierpień, trapił się niezmiernie tem, że niedotrzyma słowa

danego. Ale Bóg, który dopuścił nań śmiertelną niemoc, nieopuścił go w tem utrapieniu. Wysyła z nieba Anioła, który wyręczył w tej nadobnej sztuce schorzałego starca. Co widząc Alimpi, dzięki wielkie złożył Najwyższemu Panu i obraz pomocą anielską malowany odesłał szlachcicowi, który nowego doznał cudu. W nocy bowiem, gdy z kapelanem i domownikami swymi wszedł do cerkwi, obaczył obraz w wielkiej światłości wśród jasnych promieni. Przerażony tym widokiem, upadł na zimię, a oddawszy z domownikami chwałę Panu Bogu przybył do monasteru by ogłosić to zjawisko. Alimpi wszakże żywota już dokonał, a stroskani bracia zakonni z uszanowaniem pochowali go w kryptach świętego Antoniego 1114 roku. Sławny ten Ikonopisiec ma dzień w Ławrze swojej pamięci poświęcony 17 sierpnia.

Źródła. Kulczyński, Specimen ecclesiae ruthenicae Romae 1733 pag. 67 oblatus a parentibus hic Alympius adhuc puer aliquibus Monachis pictoribus, ut artem ab ipsis disceret.... linivit faciem et pectus infirmi coloribus, quibus pingebat, et sanum domum remisit... Kalnofojski Teraturhema Kijów 1638 § II liczb. 11 powiada: S. Zakonnik Alimpi leży w trumnie. Kraszewski Ikonotheka w Tece wileńskiej Nr. 3 str. 12 nazywając go Olympijuszem kładzie rok śmierci 1114 i dodaje, że obrazy Alimpiego za pomocą Aniołów malowane, cudownie ocalały od pożarów w Kijowie i Rostowie.

Bieńkowski Ignacy, na świecie Jakób, syn Jana i Teodory małżonków prawnych, urodził się w Wożyszczach roku 1732. Kształcił się w Włodzimierzu. Ukończywszy poetykę i nabywszy wiadomości sztuki malarskiej, wstąpił do zakonu w Poczajowie dnia 3 listopada 1752 roku, gdzie też nowicyjat odprawiwszy dnia 19 grudnia 1753 roku złożył śluby zakonne. Wyświęcony na kapłana, oddawał się zawodowi swemu malując cerkwie mniejszych monasterów, a mianowicie: w Niskinicy i Krystynopolu, zkąd mianowany był wikarym monasteru Lisznianskiego, po tym Derażyńskiego i Letniańskiego, nareszcie Drohobyckiego, gdzie aż do roku 1776 przebywał. Po tym przeniósł się na zakrystyjana do Poczajowa.

Źródła. Cathalogus alphabeticus Petrum et Fratrum Ordinis Sancti Basilii, Magni in provincia Polona. Rękopism w dużem folio stronnic 1188 własność lwowskich Bazylijanów pag. 552, poeta et pictor ingressus Poczajoviae..... operam arti suae dabat.

Borysiewicz Joachim, na świecie Jakób, syn Jendrzeja i Maryi małżonków prawnych, urodzony około 1713 roku w Sadowej-Wiszni.

Jnko malarz biegły w swej sztuce wstąpił do zakonu w Krechowie dnia 21 Listopada 1750 roku, gdzie też dnia 8 września 1752 roku złożył śluby zakonne. Wykonywał malarstwo w Krechowie i monasterze Werchartskim przez dwa lata. Potym w Dobromilu lat trzy. Najdłużej zaś pracował w Ławrowie, gdyż przeszło lat dziesięć dwoma nawrotami poświęcił tej pracy nadobnej. Nareszcie wysłany do monasteru Domaszowskiego w celu malowania obrazów, życie tamże zakończył dnia 17 stycznia 1774 roku.

Źródła. Catalogus alphabeticus pag 596, dispositus Ławrowiam pro exercenda arte pictorea. Inde ad monasterium Domaszoviense in quo mortuus die 17 Januarii 1774.

Głowacki Izychy, na świecie Jakób, syn Ignacego i Agaty prawnych małżonków, urodził się w Winkowcach 1735 zoku. Malarzem będąc wstąpił do zakonu w Poczajowie dnia 8 czerwca 1762 roku, gdzie też po nowicyjacie odprawionym, dnia 11 czerwca 1763 roku złożył śluby zakonne. Wykonywał malarstwo w Zachorowie, Podhorcach, w Buczaczu, gdzie dotąd portrety Mikołaja Potockiego starosty kaniowskiego przez niego malowane przechowały się i w Poczajowie aż do roku 1770, w którym to czasie przez Sylwestra Rudnickiego biskupa łuckiego na kapłana wyświęcony został. Po wyświęceniu znowu w Poczajowie z wielkim zapałem oddawał się malarstwu. Chwalą go współcześni, że był wzorowym, dobrego i łagodnego usposobienia zakonnikiem.

Źródła. Cathalogus alphabeticus pag. 712 pictor ingressus religionem... labori suae attendens bonus, ac mitis religiosus.

Gruszecki Antonin, na świecie Antoni, syn Antoniego i Wiktoryi prawych małżonków, urodził się na Wołyniu 1734 roku. W sztuce malarskiej wycwiczony wstąpił do zakonu w Poczajowie dnia 10 lipca 1751 roku, gdzie też ukończywszy nowicyjat dnia 19 lipca 1752 roku złożył śluby zakonne. Ale co się z nim dalej działo, gdzie i co malował niewymienia Cathalogus alphabeticus pag. 55.

Kalinowicz Jacek, na świecie Jan, syn Alexandra i Anastazyi prawnych małżonków, urodził się w roku 1726 w województwie podolskiem. W celu doskonalenia się w sztuce malarskiej wstąpił do zakonu w Poczajowie dnia 14 września 1751 roku, gdzie też dnia 1 października 1752 roku złożył śluby zakonne. W roku zaś 1753 otrzymał święcenie kapłańskie w cerkwi Żydyczyńskiej przez Sylwe-

stra Rudnickiego biskupa łuckiego. Jako uzdolniony malarz wyprawiony był na żądanie wielu pzełożonych do Litwy w celu malowania obrazów. Lecz niestety! natłok pracy osłabił mu oczy do tego stopnia, że go musiano oderwać od ulubionego przedmiotu i przeznaczono mu inne zatrudnienie. W roku 1773 był wikarym w Złoczowie, gdzie malował potret Mikołaja Potockiego starosty kaniowskiego. W roku 1775 mieszkał w Krechowie, w roku zaś 1778 był w Szczeplotach zakrystyjanem, gdzie też przykładnie dnia 11 kwietnia 1781 r. żywota dokonał.

Źródła. Cathalogus alphabeticus pag. 519: ad artem pictoriam ingressus Religionem... cum ex continuo exercitio pingendi oculorum contraxisset defectum, relegatus ad alia monasteriae.

Kalinowicz Sabba brat rodzony Jacka, na świecie Stefan, urodził się w Dłużkach roku 1737. Wstąpił malarzem będąc do zakonu w Poczajowie dnia 9 grudnia 1760 roku, gdzie też dnia 9 grudnia 1761 roku złożył śluby zakonne. Pełnił obowiązki szafarza w Podhorcach i Uniejowie. Dnia 26 września 1764 roku otrzymał w Żabcach subdyjakonat, dnia zaś 1 października dyjakonat, a dnia 9 grudnia 1765 roku w Rożyszczach prezbiterat przez Sylwestra Rudnickiego biskupa łuckiego. Po tym wysłany do Zahorowa w celu malowania cerkwi, lat dziewięć pracował. Zkąd przeniesiony do Dobromila na zakrystyjana, po roku i trzech miesiącach, udał się do Krechowa w obowiązkach malarza cerkiewnego. Po upływie jedynastu miesięcy, odesłano go do Lasku na zakrystyjana. Po roku i dziewięciu miesiącach, wyprawiony był znowu do Zahorowa na zakrystyjana i proboszcza. Zkąd po roku i trzech miesiącach, wrócił do Krechowa jako Dirigens Chori. Odtąd ciągle pełnił obowiązek zakrystyjana: w Trębowli lat trzy, w Zawałowie dziewięć miesięcy, nareszcie od 15 sierpnia 1785 roku we Lwowie u świętego Jerzego.

Źródła. Cathalogus alphabeticus pag. 967: natus 1737 in villa Dłużek pictor ingressus Poczajoviae... Dodatek tygodniowy do Gazety lwowskiej z roku 1854 stron 115 wspomina, że w monasterze Bazylijanów lwowskich znajduje się portret Arcybiskupa smoleńskiego z nadpisem na odwrotnej stronie: pictus in originali R. P. Josaphato Kochanowicz Ord. S. Basilii.

Koziarkiewicz Pambo, na świecie Paweł, syn Jana i Anastazyi prawych rodziców, urodzony dnia 15 stycznia 1727 roku w Czarniawie ziemi przemyskiej. Jako malarz wstąpił do zakonu w Poczajowie dnia 15 października 1746 roku, gdzie też dnia 14 września 1747 zło-

żywszy śluby zakonne wykonywał prace malarskie. Po tym otrzymał dyjakonat dnia 6 sierpnia 1748 roku w cerkwi Żabki zwanej przez Teodozego Rudnickiego biskupa łuckiego. W marcu 1749 roku wyprawiony był do Kamieńca podolskiego w celu wydoskonalenia się w sztuce od znakomitego tamże malarza Radziwiłowskiego. Zkąd potym do Lwowa powołany, otrzymał tamże święcenie kapłańskie dnia 6 stycznia 1751 roku przez Leona Szeptyckiego bitkupa lwowskiego i w monasterze św. Onufrego zamieszkał. W kwietniu 1775 roku, wysłany do Poczajowa w celu malowania obrazów, które ukończywszy, przeniósł się do Krzemieńca na zakrystyjana, a w roku 1759 do Wicynia, gdzie cerkiew malował. Podobnież w roku 1760 w Lubarze oddawał się malarstwu, zkąd w roku 1763 powołany do Zahorowa był prefektem budownictwa, a po czterech latach ciągłej pracy wypoczął w Strakłowie.

Źrodła. Cathalogus alphabeticus pag. 914: pictor ingressus Poczajoviae... 1749 dispositus Camenecum propter acquirendam majorem experientiam suae artis ex informatione insignis pictoris Radziwiłowski.

Piotr z ruskiej rodziny pochodzący, pierwiej niż się urodził, przyjście swoje chwalebne przedziwnym znakiem objawił. Pobożna bowiem matka jego, gdy go jeszcze w żywocie nosiła, pewnej niedzieli zrana miała cudowne widzenie. Zdawało się jej, że na łonie swojem piastuje białego baranka, z którego głowy wyrosło drzewo najpiękniejsze ozdobione kwiatem i owocem, a z pomiędzy gałęzi i liści błyskało światło swiec zapalonych i gorejących. Ojciec jego Teodor, uprzedzony tem zjawiskiem, szczególną nań zwracał uwagę, gdy na świat zawitał na ziemi Wołyńskiej. Zaledwie siedem lat mającego do szkół wysłano, gdzie w naukach wielkie robiąc postępki, razu jednego we śnie widział jakiegoś biskupa, który przystąpiwszy do niego zawołał: otwórz synu usta! Które gdy otworzył, biskup dotknął się prawicą swoją języka, błogosławił mu i przedziwną słodycz rozlał w ustach jego. Ocknąwszy się ze snu, uczuł w sobie nektary niebios, i daleko łatwiej odtąd uczył się i pojmował, i rozwiązywał zadania z taką biegłością, iż po upływie lat kilku znakomite posiadał wiadomości. 1)

W dwunastym roku wstąpiwszy do zakonu, w pokorze i posłuszeństwie codziennie ćwiczył się, a nawet poślednie spełniał usługi. Nosił drwa do kuchni i bielizny zakonnej zajmywał się praniem. A kiedy w dzwonek uderzono, pierwszy spieszył do cerkwi, gdzie stojąc

w bojaźni Bożej śpiewał psalmy, modlił się i chciwie przyjmował słowo Boże. Odznaczał się też wielkiem uszanowaniem dla starszych, miłością ku braciom, pokorą, łagodnością i zamiłowaniem samotności. Z rozkazu przełożonych, przyjął święcenie kapłańskie, nauczył się też sztuki malarstwa, która mu wiele do doskonałości zakonej pomagała, gdyż malując świętych obrazy, całem sercem pragnął też naśladować przykłady tych, których twarze farbami kolorował. Wreszcie otrzymawszy błogosławieństwo od przełożonego, poszedł szukać dla siebie jakie pustynne miejsce, aby na osobności lepiej mógł służyć Panu Bogu.

Po długiem szukaniu, znalazł wyżynę przecudną z polanką, którą Rata rzeka skrapiała, a lud dotąd *Petrową dołyną* nazywa. Na tej tedy wyżynie, wybudował z niemałym kosztem własnym monaster i cerkiew Pr zemienienia Pańskiego czyli Spasa, która wnet świątobliwością, Piotra rozgłosiła się i mnóstwo braci zakonnych spieszyło do niego, by podzielać jego szczytne powołanie, których on z taką łagodnością a cierpliwością nauczał, iż bardziej jego przykładem, niżeli naukami poruszali się do osiągnienia doskonałości zakonnej. Przejęci ku niemu wielkiem uszanowaniem bracia, obrali go za swego hegumena. Sława atoli jego, nieukrywała się tylko w obrębie monasteru, ale rozchodziła się szeroko, gdyż to był miłosierny zakonnik, który nigdy nieopuszczał biedaka i pielgrzyma, któregoby czem nieopatrzył, a pokrzepieni pątnicy roznosili dowody szczodrobliwościjego do pałaców książąt i do chaty ludu wiejskiego. To też Magnaci ruscy powszechnie poważali go, a lud wiejski Ojcem go nazywał. 2)

W roku 1270 wysłany od Patryjarchy carogrodzkiego. Maxym metropolita kijowski, wstąpił do monasteru Spaskiego, gdzie znalazł serdeczne przyjęcie, a Piotr ofiarował mu obraz swego pędzla Matki Najświętszej, który on wdzięcznie przyjąwszy, błogosławił mu i braciom jego. Sam zaś udał się szukać miejsca dla siebie, gdyż Kijów w roku 1240 przez Tatarów zrujnowany, ani książąt ruskich, ani też metropolitów nie mógł być pewnem siedliskiem; przeto po długiem szukaniu, osiadł w Włodzimierzu nad Klaźmą, gdzie też i następca jego Cypryjan rezydował 3). Po którego śmierci, niejaki hegumen Geronijusz zabrawszy ubiory pontyfikalne z pastorałem i wizerunkiem Matki Boskiej przez Piotra malowanej, udał się do Konstantynopola. Książe zaś wołyński nastawał sam i przez swoich magnatów na to, żeby Piotr szedł do Patryjarchy. Z początku opierał się temu

sługa Boży bardzo mocno, ale przyciśniony prośbami, uległ namowom, a wziąwszy listy polecające, puścił się w podróż szczęśliwie. Geroncyjusz atoli siadłszy na okręt, niepomyślnemi pędzony wiatrami, doznawał burzy na zewnątrz i niepokoju w duszy. Czem mocno utrapiony zasnął. We śnie ukazał mu się obraz Matki Boskiej mówiący: Czego się niepotrzebnie trudzisz staruszku! nie będziesz biskupem, jeno Piotr hegumen Ratski, który obraz mój wymalował, wierny i roztropny sługa Syna i Boga mego wywyższony będzie na stolicę metropolitarną, on będzie pasł trzodę Pańską, on ozdobi Ruś świątobliwością obyczajów swoich i w późnej starości z rozkoszą wstąpi do chwały Pana swego. Przerażony tem Geroncyjusz, opowiadał niefortunną przepowiednię towarzyszom swej podróży. 4)

Piotra zaś pomyślne wiatry zaniosły do Konstantynopola, gdzie stanąwszy przed obliczem Atanazego patryjarchy, przyjemne na nim zrobił wrażenie i z wielką czcią został przyjęty. Patryjarcha wyrozumiawszy z listów cel podróży, zwołał Konsystorz, sam odprawił liturgiję i poświęcił Piotra na metropolitę, który podczas konsekracyi blaskiem swej twarzy, wszystkich tak zachwycił, że podziwienia wydawali słowa: prawdziwie go Bóg do nas przysłał i była wielka radość.

Poniewczasie przybył i hegumen Geroncyjusz, a chcąc niechcąc przyznał się do swej przygody, oddał apparaty biskupie, które patryjarcha wręczywszy prawemu metropolicie błogosławił mu by wrócił do domu. W roku podobno 1307 witany był serdecznie w swej stolicy przez duchowieństwo, do którego miał przemowę wzbudzającą do pełnienia obowiązku na nich włożonego. Sam zaś zwiedzając cerkwie różne, zbawienne udzielał nauki, przyświecał dobrym przykładem, gorliwie błędy usuwał i prawdziwą do zbawienia wskazywał drogę ludowi dziwnie wtedy utrapionemu. 5)

W roku 1313 Michał książe włodzimirski i twerski, udając się do wielkiej hordy tatarskiej w celu uczczenia nowego hana Uzbeka, zabrał z sobą metropolitę Piotra, gdzie z oznakami wielkiego uszanowania przyjęci zostali. Nadto ujęty han Uzbek postawą pobożną Piotra, dał mu dyplom przez moc, majestat i miłosierdzie Boga najwyższego i nieśmiertelnego. Mocą tego przywileju, wskazał na karę śmierci każdego, ktoby się ważył wdzierać w urzędowanie metropolity, ponieważ takie rzeczy odnoszą się do bóstwa. Każe go szanować, jego cerkwie, miasta, które do niego należą, jego pola, jego domy, jego ziemie, jego lasy, jego mieszkania wiej-

skie, jego ogrody, jego młyny, jego konie i owce. Uwalnia go i całe duchowieństwo od wszelkiego cła, od komor, i od poborów wojennych, czyli kontrybucyi. Na ostatek poleca się modłom metropolity wraz z żonami swemi, dziećmi i wojskiem swojem. 6)

Wieczny nieprzyjaciel swobody ludzkiej, szatan, pozazdrościł Piotrowi pomyślności w pasterskim zawodzie i podburzył najprzód podwładne duchowieństwo, że mu posłuszeństwo wypowiedziało, zreflektowewszy się atoli błąd swój uznało i do posłuszeństwa wróciło. Po tym zaostrzył fałszem i bluźnierstwy język Jędrzeja biskupa twerskiego, który czernił go słowy nieuczciwemi, nareszcze wyprawiwszy skargę aż do samego patryjarchy, sprowadził legata tejże stolicy, aby rzecz do ostateczności doprowadzić. Jakoż legat wyznaczył synod do Pereasławia i powołał biskupa rostowskiego, Prochora hegumena pieczarskiego i wiele magnatów duchownych i świeckich. Na tym tedy synodzie, Jędrzej biskup twerski z swoimi adherentami skarge wytoczywszy, popierał one szalbierstwy swemi, które wszakże w obec tylu godnych ludzi okazały się kłamliwemi. Synod potępił Jędrzeja i na karę osądził. Piotr atoli oczyszczony, przebaczył mu urazę i od klątwy uwolnił. A jako ukazał się pobłażającym na przestępstwo człowieka miotającego nań obelgi; tak znowu był nieubłaganym na tych, którzy Bogu uwłaczali. Pewnego heretyka rozsiewającego kąkol na roli pracą jego wypielęgnowanej klątwą obłożył, w której też i życie zakończył. 7) Po tém nastały bardzo ciężkie czasy dla księztwa kijowskiego.

Giedymin książe litewski bezpieczny od Krzyżaków, obrócił oręż na książąt ruskich. Zabrał Wołyń, część Podola i Kijowszczyznę, a książęta wypłoszeni, przenieśli swą stolicę do Moskwy. W ślad za nimi poszedł Piotr i założył siedzibę metropolitów w Mokwie, gdzie zastawszy księcia Jana Daniłowicza ozdobionego wielkiemi cnotami, pokochał go bardzo ze względu na jego szczodrobliwość ku ubogim i staranność gorliwą dla domów Bożych. 8). To też widząc go tak szlachetnie usposobionego, namówił go do wybudowania wspaniałej świątyni na cześć Matki Najświątszej, przepowiadając mu świetniejszą sławę, wzrost miasta w przepych i bogactwa, jako stolica książąt stanie się obronnem miejscem przeciwko najazdom srogich nieprzyjaciół. Cerkiew ukończoną sam poświęciwszy, obok wielkiego ołtarza, własnemi rękami grób sobie wymurował, a po niedługim czasie, mając zapewnienie bliskiej swej śmierci, z wesołą twarzą udał się do cerkwi, gdzie odprawiwszy mszę świętą, kazał się prowadzić duchowieństwu do domu swego. Rozmawiał o rzeezach zbawien-

nych, każdego z osobna błogosławił i pożegnał na zawsze. Całe swoje mienie rozdał ubogim. Nakoniec zaprosiwszy do siebie gubernatora miasta Protazego rzekł: Synu mój! oto udaję się w drogę, którą poszli ojcowie moi, zostawiam kochanemu księciu synowi memu i jego następcom. miłość pokój i błogosławieństwo Boże. To powiedziawszy kazał spiewać nieszpory, sam po cichu modląc się, wzniósł ręce ku niebu i oddał ducha swego Panu Bogu. 9)

Na wiadomosć o śmierci Piotra, pośpieszył książe Jan Kalita, by opłakać zgon przyjaciela i doradzcy swego. A gdy go na marach wyniesiono, pewny chłop zawsze skory poniżyć to, co jest nad jego pojęcie, z lekceważeniem począł w sobie rozważać, cóż to ten Piotr był? żeby go książęta, magnaci i duchowieństwo z ludem opłakiwało. A w tem, gdy tak nikczemnie myśli, obaczył Piotra na marach siedzącego i błogosławiącego ludowi swemu. Czem tak był przerażony, że w cerkwi i błąd swój i widzenie przedziwne opowiadał. Po tym pogrzebano ciało jogo w grobie przez niego samego wymurowanym. Przeniesienie zwłok jego cudami wsławionych, odbyło się dnia 24 sierpnia 1419 roku. Ruś czci go jako świętego i obchodzi pamiatkę jego dnia 21 grudnia. Powiadają że był unitą gorliwym, gdy zgodę i jedność zachowywał z biskupami obrządku łacińskiego i legatów rzymskich w roku 1324 do Rusi wyprawionych z największą czcią i uszanowaniem podejmował. 10). Łazarz Baranowicz w swoich Żywotach str. 224 stawia mu nagrobek lichym wierszem napisany.

Źródła. 1) Kulczyński in Specimine pag. 107 i 204. S. Petrus gente Ruthenus, patria Vołynensis. Daty atoli historyczne są tak pogmatwane, że z nich nic pewnego o działaniu Piotra metropolity nieda się wysnuć, gdyż zbijając się nawzajem, wszystko w wątpliwość wprowadzają.

2) Kossak Szematyzm prowincyi św. Spasytela czyna św. Wasyłyja wełykoho w Hałycyi wi Lwowi 1867 str. 180: Petro syn Teodora, urodywsia na Wołyni, wstupyw w monaszestwo uże w 13 roci żytia, wyuczywsia malarstwa, obchody w okrużnyi miscia pustennyi, winajszow mistie bezmolіwne nad rikoju Ratoju... Monastir toj maw cerkow Preobrażenija hospoda... Na prawom berezi riki Rati jest Polanka... kotoraja i nyni zowytsia: „Petrowa dołyna.“ Kulczyński in Specimine pag. 109 ma. cum esset duodennis, adiit monasterium.

3) Chodykiewicz Dissertationes historico criticae de utroque Archiepiscopatu Metropolitano Kijoviensi et Haliciensi Leopoli 1770. K. 2 ma: Maximus anno 1270 e Graecia missus Kijoviam... Sedem Metropolitanam Kijovia Vladimiriam transtulit. Harasiewicz-Annales ecclesiae ruthenae Leopoli 1862 pag. 10: dirutą vastataque per Tataros Kijovia anno 1249 transferebat Metro-

politae sedem suam Vladimiriam ad flumen Clasma circa annum 1299. Kulesza—Wiara prawosławna, Wilno 1747 str. 128 § 39 ma: Roku 1283 Patryarcha Wekkus posłał na Ruś Metropolitę Maxyma. Ma tę datę Kulczyński in Specimine pag. 203 i Stabelski—Dwa wielkie światła, wydanie lwowskie T. III str. 119. Wreszcie Dziedzicki „Narodnaja Istorja Rusi T. I str. 70 powiada: Kijewski Metropołyt preoswiaszczennyj Maxym w r. 1299 so wsim klerom peresełył sia iz Krewa w susidztwo Moskwy do horoda Wladimira Zaliskoho.

4) Kulczyński in Specimine, Kulesza l. c. Stabelski l. c. kładą Piotra za raz po Maxymie. Chodykiewicz zaś Dissertationes K. 2. kładzie Cypryjana następcą Maxyma w r. 1296 polegając na dyplomie Leona księcia Rusi danym dla cerkwi w Kryłosie w r. 1301: hic ergo Cyprianus ab anno 1296 ad 1308 profuit sedi Kijoviensi.

Za tem zdaniem idzie Harasiewicz, Annales pag. 12 in serie Metropolitarum Kijoviensium 24 Cyprianus 1296. A zatem Maxym niemógł w r. 1299 przenosić stolicę metropolitalną do Włodzimierza. Stało się to wcześniej, gdyż po zburzeniu Kijowa przez tatarów stolica metropolitalna tamże istnieć nie mogła.

5) Chodykiewicz i Harasiewicz l. c. kładą rok wyświęcenia na biskupa 1308, Kulesza, Kulczyński i Stebelski l. c. mają rok 1307.

6) O tej podróży, ani Kulczyński, ani Kojałowicz w Miscelaneach, ani też Chodykiewicz niewspominają. Ma ona być w dziele: „Drewniaja rossyjska biblioteka, którą przytacza Leveque Vol. II pag. 123. Gusty—Historya kościoła ruskiego, Kraków w 1857 str. 109.

7) Kulczyński in Specimine pag. 113. Bunt duchowieństwa kładzie przed przeniesieniem stolicy do Moskwy, co jest prawdopodobniej. Chodykiewicz Dissertationes L. po przeniesieniu. Ztąd bałamuctwo.

8) Kulczyński in Specimine pag. 204: ma, Gediminus Magnus Lithvaniae Dux anno 1319 occupavit Volyniam. Stabelski Dwa wielka światła T. III str. 119 Zawojowanie Kijowszczyzny kładnie r. 1320 Harasiewicz Annales pag. 10 przeniesienie stolicy: in de vero 1325 Moscoviam. Kulczyński in Appendice pag. 199 rządy Jana Kality w Moskwie od r. 1328 do 1341 kładzie, a zatem mylna data jednego, albo drugiego.

9) Chodykiewicz Dissertationes LI ma: sedi Metropolitanae profuit annis 21, a zatem podług niego umarł 1329. Według Kulczyńskiego pag. 205 rok zejścia położony 1328. Stebelski T. III str. 119 ma około roku 1338. Gusty—Historyja kościoła ruskiego str. 112 ma: umarł 1324.

10) Kulesza, Okolski, Kwiatkiewicz, Kojałowicz, Cichowski mocno przytem obstają, że Piotr był unitą, co się Bolandystom niepodoba; sądzą przeto, że Piotr był dyzunitą, jak również Atanazy Patryjarcha, który go na biskupa święcił. Kulczyński in Specimine pag. 205 ma: hunc sanctum Primątem vixisse in Unione cum Romana ecclesia indubium est.

Preniatyski Pachomi, kapłan zakonny, trudnił się malarstwem, w której to sztuce niepoślednie zostawił dowody swej nauki i zręczności. Malował około roku 1734 kopułę cerkwi poczajowskiej al fresco z wyrażeniem cudów Matki Najświętszej. Na tej też wiadomości kończy się zupełnie działalność pobożnego i pracowitego zakonnika.

Źródła. Przesławna góra Poczajowska, czyli opisanie cudów Matki Najświętszej, Poczajów 1778 str. XVII.

Siczyński Teodozy, był hegumenem wyspiańskim w obwodzie brzeżańskim; a na kapitule w Uniejowie w roku 1711 odprawionej, wyznaczono go na wizytatora monasterów. Przy zakonnych obowiązkach, oddawał się też nadobnej sztuce malarstwa, której dowody w Ikonostasie cerkwi dobrzańzkiej, teraz w Derewaczu pod Lwowem od znawców wielce chwalonym zostawił.

Źródła. Kossak Szematyzm str. 138, 142 i 264 malaramy buty: jeromonach Teodozy Siczyński.

Skrzypecki Sampson, na świecie Stefan, syn Gabryjela i Eudoksyi prawych rodziców, urodził się w Chirowie dnia 15 stpcznia 1723 roku. Malarzem będąc, wstąpił do zakonu w Dobromilu dnia 30 września 1750 roku, gdzie też dnia 10 listopada 1751 roku złożył słuby zakonne. Zająwszy tedy miejsce braciszka zakonnego, lat cztery ciągle malując, zjednał sobie względy zakonu, który go za tę pracę i przychylność wywyższyć postanowił przypuszczeniem do święceń kapłańskich. Jakoż wyprawiono go do Lwowa, gdzie w monasterze świętego Onufrego był szafarzem i ćwiczył się w liturgii cerkiewnej, a skoro nabył jakiej takiej wprawy, w kwietniu otrzymał dyjakonat przez biskupa przemyskiego Szumlańskiego. Dnia zaś 9 lipca 1755 roku otrzymał presbiterat przez Szeptyckiego biskupa lwowskiego. Służył tedy w monasterze świętego Jana we Lwowie. Po trzech latach, przeniósł się do Żółkwi. Zkąd odesłany był na zakrystyjana do Uniejowa. Po tym do Wicyna, w roku 1773 do Bilina, w r. 1774 do Zadarowa w r. 1775 do Szczeplot, w r. 1778 do Krasnopuszczy a w r. 1779 do Trębowli na spowiednika.

Źródła. Catalogus alphabeticus pag. 987 pictor ingressus Dobromiliae.

Tokarzewski Alimpi, na świecie Jędrzej, syn Piotra i Anastazyi prawych rodziców, urodził się w Niemirowie 1743 roku. Jako malarz wstąpił do zakonu dnia 2 grudnia 1761 roku w Poczajowie, gdzie też dnia 6 grudnia 1762 roku złożywszy śluby zakonne, przeznaczony był do malarstwa. Po tym wyświęcony na kapłana, z wielkiem zamiłowaniem poświęcał się tej nadobnej sztuce malując ołtarze w monasterze poczajowskim i zahorowskim aż do roku 1773. Wreszcie ułegłszy namowom złych ludzi, opuścił zakon udając się za granicę, gdzie też niewiedzieć kiedy żywota dokonał.

Źródła. Catalogus alphabeticus pag. 18: pictor ingressus Religionem... unde anno 1773 malo genio ductus, depravatusque in partes extramilitanas abiit, as ut fama volat, mortuus est.

Pomnik na pobojowisku z w. XVI w dawnem województwie połockiem.

Opisał M. Kuściński.

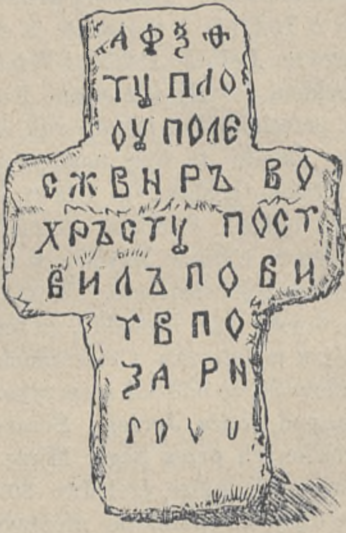
Część dzisiejszej gub. Witebskiej, czyli dawne województwo Połockie, w wieku XVI było niejednokrotnie widownią krwawych walk za Zygmunta Augusta w czasie wojny o Inflanty i, następnie za panowania Stefana Batorego przy wyprawach jego na Połock, Psków i Wielkie Łuki; w tym też wieku w województwie połockiem zostały wzniesione liczne twierdze, czyli zamki obronne, które kolejno przechodziły z rąk do rąk, stosownie do pomyślności oręża stron wojujących. Zamki te były następujące: Połock, Turowla [1]), Sitno [2]), Koziany [3]), Kraśné [4]), Susza [5]), Uła [6]) i Sokoł (dziś Soliszcze) [7]) Opisanie tych zamków ogłosił drukiem Stanisław Pachołowiecki, przyboczny sekretarz Batorego r. 1580 w Rzymie, w rzadkiem dziś dziełku pod tytułem „Descriptio ducatus polocensis etc. W r. 1568 wojska Cara Iwana zrujnowały te twierdze, wojsko zaś litewskie, na ten czas pod dowództwem Romana Sanguszki, stały w miasteczku Czasznikach o 6 mil od Uły. Sanguszko, powziąwszy wiadomość, że oddział nieprzyjacielskiego wojska, składający się z 6000 rosyjan, pod wodzą Jerzego Boratyńskiego i Szczerbatowa, oraz 3000 tatarów, dowodzonych przez Segit Mirzę, zamierza przejść z Uły do Suszy, zbiera nieliczny swój hufiec, zaledwo 2000 wynoszący, śpiesznym marszem drogą połocką dąży na spotkanie nieprzyjaciela i zasiada w lesie koło drogi wiodącej z Uły do Suszy. Rosyjanie tym czasem, strudzeni marszem i nieoczekując nieprzyjaciela, zatrzymali się na odpoczynek przy jeziorze Poło. Sanguszko, wybrawszy stesowną porę, wypada z ukrycia i gromi nieprzyjaciela, uieprzygotowanego do boju. Obaj dowódzcy Boratyński i Szczerbatow wpadli w niewolę, straciwszy wielu zabitych i rannych. W liczbie dowódców wojska litewskiego między innymi byli: Jerzy Tyszkiewicz, Filon Kmita, Ks. Janusz Zbarazki, ks. Konstanty Wiśniowiecki, Franciszek Żuk i inni. Opisanie tej utarczki podają nam spółcześni kronikarze Bartosz Paprocki (Herby rycerstwa polskiego str. 830 wyd. Turowskiego), Maciej Stryjkowski (kronika księga 25 Rozdział II) i za nimi dziejopisarz Litwy Teodor Narbut. W przeciągu 3 wieków zatarły się ślady niegdyś obronnych zamków, znikły nawet podania ludowe o walkach jakie się pod ich ścianami toczyły, i zaledwo gdzieniegdzie zostały ziemne wały i fossy, jako nieme świadki walk dwuch sąsiednich narodów.

Na miejscu wyżej przytoczonej bitwy dziś są dworskie poletki majątku Sokorowa (pow. Lepelski). Przed kilku laty poszukując zabytków przeszło-

---

[1]) W pow. Połockim. [2]) W pow. Połockim. [3]) W pow. Horodeckim.
[4]) [5]) [6]) W pow. Lepelskim. [7]) W pow. Połockim.

ści na tem pobojowisku, zostałem poinformowany że nie daleko Poło znajduje się krzyż kamienny z napisem, jakoż o ¼ wiorsty od dworskich zabudowań, wskazano mi ten krzyż, którego tylko wierzchnia część wystawała, reszta była w ziemi. Po wydobyciu krzyża na powierzchnię, rozmiary okazały się następne; długość głównego ramienia 119 centymetrów, poprzecznego 82 cent. szerokość ramion 35 cent.. Napis w języku słowiańskim brzmi jak na dołączonej rycinie: [1])



Dalsze litery ostatniego wyrazu w nadpisie wyczytać się nie dają. W tłumaczeniu napis ten oznacza: R. 1569 tu legło w polu 200 żołnierzy w Chrystusie, postawił ten krzyż po bitwie po.... Jak się okazuje z daty w napisie, pomnik ten postawiono we 2 lata po zaszłej tu bitwie. Język w napisie białorusko-słowiański jest ten sam, w jakim w owym czasie pisały się na Rusi i Litwie akty i dokumenty. Przed rokiem na tem polu wyorano żelazny toporek z takąż rękojeścią, który bez wątpienia należał do tamtoczasowego uzbrojenia, przechowuje go w zbiorku moim starożytności krawych.

---

[1]) Nie podaliśmy nadpisu tego w tekscie z powodu braku odpowiednich czcionek.
(Przypisek Redakcyi.)

PIERWSZE WSKAZÓWKI POBYTU ŻYDÓW
w dawnej Polsce,

skreślił

ERNEST SULIMCZYK SWIEŻAWSKI.

(*Dokończenie*).

Z dwu tych źródeł kreśląc nie różną od Lelewelowej pogadankę, wyszczególniającą jeno wyraźniej rodowód elekta jednodziennego, Maciejowsk- zagaja ją temi słowy: „W latach między skonem Stefana Batorego, a wyboi rem Zygmunta III ubiegłych, wieść osobliwej treści... zabawiała umysły..." Określenie czasowe leżące w tych słowach Maciejowskiego przeczy zarazem formie chronologicznej i podania u Lelewela i legendy o Abrahamie prochowniku. Zgodność zaś dwu ostatnich, nakazuje obie poczytać za waryjanty polski i angielski jednego opowiadania, odmienne w podrzędnych szczegółach, a wyraźnie na epokę krótkotrwałych rządów Walezego wskazujące. Pamiętając, że tytuł tego niefortunnego króla wydał dziwny wyraz książę Gawiński, tak jak imię rakuskiego arcyksiążęcia Ernest „Rdesta"; słusznie mógłby kto sądzić, że i *Valois* cóś wpłynęło na królewskość nazwiska Wahl.

W każdym razie, istotny pobyt Saula Wahla jako rabina w Brześciu Litewskim, kędy mając lat 76 umarł r. 1617; fakt, że jego syn był w wysokiem zachowaniu u ludu izraelskiego, że wnuk Meir Mojżesz był rabinem w Chełmie [1]), mogą nie ulegać zaprzeczeniu. Lubo tytułu królów polskich Wahlom odmówić potrzeba, racyją pewną dla genezry podobnego podania możemy odszukać w tytule *praefectus judeorum*, jaki prawdopodobnie, na wzór wyżej wspomnianych, służył i Saulowi Wahl. Owe tytuły dawane mu wedle Lelewela w podaniach żydowskich do tego urzędu najstosowniej dadzą się odnieść. Symbolem prefektury żydowskiej byłby i ów łańcuch magnacki Saula aczkolwiek łańcuchów nosić żydom zabronił drugi statut litewski.

Wybór Wahla na prezydenta sejmu i intereksa w pierwszem bezkrólewiu, jest w części odświeżeniem elekcyi Abrachamka prochownika i ma grunt starożytny w zwyczaju maskarady koronacyjnej prasławiańskiej [2]). W części brzmieć w nim się zdaje echo protestacyi, którą zanieśli do akt grodzkich warszawskich 1573 r. Stanisław Dębiński, starosta chęciński, Piotr Strzała, sędzia ziemi zatorskiej i oświecimskiej, burgrabia krakowski, Stanisław Przerębski z Przerębia, Mikołaj Małachowski, Andrzej Niediwicki, Lenart Strasz, burgrabia krakowski, Mikołaj Siennicki, podkomorzy chełmski i inni.

---

[1]) Maciejowski *Żydzi* str. 133 n. 3 i str. 135. Praefectus judeorum.

[2]) Por. artykuł *Wieśniak na tronie* w „Wędr. warsz."

Treścią tej protestacyi był krótki wywód przywilei arcybiskupów gnieźnieńskich, jak one się w historyi rozwijały, wywód mianowicie znaczenia tytułu „prymas" to jest pierwszy między duchownymi. „Ale gdy już do tego przyszło, (mówi dalej) że ten tytuł tak szeroko się rozciągnąwszy i wysoko się wznosi, że sobie *uzurpuje* prawo składać sejmy i na króle jeszcze żywe je kongregować, *uzurpując* na się jakąś władzę; ktemu, że pisma, które rozsiały się w Polsce, które pisane są do ziem *województwa mazowieckiego* wielką prerogatywę i władzę mu przydają; i w innych piśmiech widziemy, że go *interregem* teraz zowią aż kiedy już króla obiorą, dopiero spełniwszy swą władzę (jako tu są formalne wyrazy) ma składać swą władzę, i jakoby regalia (które mu się *tacite* przyznawają) nowo-wybranemu królowi oddać; ktemu, iż i do dysputowania to wokowano, któremu marszałkowi jeśli koronnemu albo arcybiskupiem pod ten czas bezkrólewia należy przeto....," „jakośmy o takiem prymastwie nigdy nie wiedzieli, ani nawet we śnie, tak teraz to oświadczamy, iż go nieprzyznawamy i owszem, aby go Jegomość ksiadz arcybiskup *nie używał* prosimy i napominamy." [1])

Duch całej tej protestacyi, już pomijając wyraz obaw „że już nie nasza wolna elekcyja, alc *papieskie fakcyje* nam by króla dawały" — jest antykatolickie a przynajmniej antyprymasowski, godzi w nowe atrybucyje arcybiskupie *interreksa.*

Kto wie, czy obiór Saula Wahla rabina z Brześcia na takiego interreksa w legendzie dokonywający się za Sprawą Radziwiłła, nie jest podobną protestacyją przeciw władzy nowej prymasa interreksowskiej już przyodzianej w szydercze formy? protestacyją, którą legenda wzięła za prawdę, uniesiona dumą, mile połechtaną? Czyby do tych drwiących przekształceń żyda w interesa dawały powód i familijne stosunki prymasa i interesa Uchańskiego, którego krewniak Jakacki sędzia łomżyński nosi charakterystyczne miano *Abraam* [2]) nie decydujemy. Szczegółowsze studyja nad stosunkami Uchańskiego i Radziwiłłów (forytujących z Litwą do korony polskiej W. Księcia Moskiewskiego) możeby dały klucz do wyjaśnienia innych szczegółkw legendy o legendowej interregencyi Saula Wahla.

Na teraz historyczność samego Wahla niezaprzeczając, o tyle byśmy się zgodzili na hypotezę Kraushara [3]) że „bogaty i mądry Saul... był wybornym dla republiki babińskiej nabytkiem", że więc nie królując w Rzpltej królował w małym jej zakątku Babinie, jak objaśnia Maciejowski (str. 145 gromiący zresztą autora za tę hypotezę)—że dyplom na takiego króla babińskiego mogli dostać potomkowie Saula za swe pretensyje do tronu polskiego, oparte rzekomo na dokumencie złotemi literami pisanym a znajdującem się w podlaskich Siematyczach [4]). Wydanie takiego dyplomu niekoniecznie musi być spółczesne z życiem Saula, jak zdaje się chcieć Maciejowski; owszem, asso-

---

[1]) *Zbiór Pamiętników* Platera, t. III str. 38—40.

[2]) Paprocki *Herby* str. 356.

[3]) *Historyja Żydów* II 285

[4]) Wiadomość adwokata Lublinera udzielona Lelewelowi. Lubliner ten po kądzieli miał pochodzić od Saula Wahla.

tiatio idearum w podaniu łącząca fałsz z prawdą, i wymagająca pewnego czasu do swego dzieła, tym kompletniej dokonać je mogła, im dalej w przeszłość bezkrólewie 1572—3 usuwało się.

Im mroczniejszym był stosunek Saula Wahla ucznia jeszyby brzeskiej (jak przypuszcza Maciejowski) a potem rabina, do Radziwiłłów, (jako opiekuna swego), do ogółu żydów (jako ich prefekt), do budzącego gniew swym tytułem interreksa Uchańskiego, do zamieszek 1572—3, tym kombinacyja obcych tych zrazu może sobie elementów była łacniejszą. Możnaby nawet wskazać domyślnie chwilę, kiedy dyplom szyderczy Rpltej babińskiej przesłany w krwawej ironii do Siemiatycz potomkom Saula a chłostający, zgodnie z zasadami Pszonki, (założyciela Rpltej babińskiej), czczą chełpliwość tego rodu, godził zarazem w spółczesną żydowską królewskość, obchodzącą się bez tytułu, ale sprawiającą część atrybucyj królewskich.

Mówimy tu o słynnym Betsalu, dzierżawcy królewszczyzn za Jana Sobieskiego, który frymarczył do spółki z królem urzędami, inaugurując tym sposobem obok ukoronowanego wzoru szlachcica pod pantoflem intryganckiej magnifiki, drugi wzór szlachcica w koronie nie umiejącego się obejść bez pomocy swego arendarza. W takim razie skargi na interrejencyją Uchańskiego byłyby tłem, na którem nową kanwą by się zasnuły klątwą na Betsala, proreksa Sobieskiego, i podanie o królu Saulu tworzyłoby się tak w ciągu XVI i XVII wieku jak o Abramku prochowniku w XVI wieku i epokach poprzednich.

Za twórcę pierwszego zarodku legendy o żydzie, królu polskim, moglibyśmy nawet podać bardzo dobrze znaną osobę w naszej literaturze, bardzo wpływową, chociaż nie statystę, i owszem niezgodną w opinijach politycznych z ogółem. Mówiemy tu o Janie Kochanowskim z Czarnolasu, o którego wpływie pisał ostatnio Löswenfeld (*Johann Kochanowski*, 1878 str. 55), i który na sejmie warszawskim wniósł projekt, żeby najprzód był rozkaz Boga, stanowiący dla żydów prawa elekcyi królewskiej, rozszerzony do całego chrześcijaństwa, a to wedle słów św. Pawła, „że całe chrześcijaństwo pochodzi z nasienia Abrahama.”

Przy głosności Jana z Czarnolasu i niezrozumieniu słów jego, przez..... mazurów, aż nadto tu materyjału do królewskości przyszłej żyda!

* * *

Jeżeli jednak chcemy dotrzeć do samego początku tej legendy o królowaniu żyda w Polsce, to trzeba rozpatrzeć legendę o królowaniu mniemanem żydówki za czasów ostatniego Piasta w jego sercu, oraz o jej rzekomem wpływie na prawodawstwo polskie XIV wieku co do żydów.

Żydowska królowa z lewej ręki.

W dziewiątej księdze historyi polskiej Długosza, cały jeden rozdział znajdujemy poświęcony opisowi cielesnej ułomności Kazimierza Wielkie-

go [1]). Kronikarz opisawszy poświęcenie Adelajdy heskiej dla Rokiczany, a następnie wykrycie, iż ta czeska miłośnica zbyt kochliwego Piasta, miała wady fizyczne i z tego tytułu została odtrąconą (repudiaru), powiada dalej pod r. 1356. „W jej (to jest Rokiczany) miejsce wziął Kazimierz Wielki znowu żydowkę imieniem Esterę, ślicznej urody niewiastę, za nałożnicę, z której spłodził dwu synów Niemirę i Pełkę. Na prośby rzeczonej Estery żydówki i miłośnicy swojej, ponadawał (król) nadmierne przywileje (*eorbitantes*) i swobody pojedynczym żydom (*singulis judaeis*) w Polsce mieszkającym, królewskiemi pismami, które za fałszywie wydane (*falso scriptae*) przez niektórych (*ob aliquibus*), były udawane (*insimulabantur*), a w których była niemała krzywda i obraza Boża; których śmierdzący zaduch (*foetor olidus*) po dziś dzień trwa."

W tych słowach Długosza bogaty znalazł się materyjał dla późniejszych czy to kronikarzy, czy historyków, czy wreszcie powieściopisarzy — jakiemi (mówiąc nawiasem) i dwa pierwsze rodzaje literatów być umieją. Najprzód *chronique scandaleuse*, (jeśli nie specyjalnie to mimochodem uprawiana w naszem piśmiennictwie) coraz wspanialej powyższy stosunek króla chłopków i pięknej żydóweczki wyzyskiwała. W kolei czasów znaleziono i miejsce urodzenia dla Esterki w Opocznie, dźwignięto dla niej zamek tamże. Jego rysunek zachował *Przyjaciel ludu* w Lesznie wydawany (rok 4 str. 244) i warszawski *Tygodnik Illustrowany* (rok 2-gi), uwieczniając w bieżącej nawet XIX wieku literaturze dowolne marzenia i kombinacyje kronikarzy dawniejszych. Ze swej strony *Starożytności Polskie*, redagowane w wielkiej części przez Moraczewskiego zapisały nową *petite maison* w Bochotnicy oraz lubieżności króla przypisywały racyją bytu gościńca, który miał łączyć Kraków z Bochotnicą. Podanie to dziś jeszcze powtarza, chociaż z wątpiącem, miała przebywać. *Słownik geograficzny* v. „Bochotnica mała" (tom I, str. 276). Takąż samą sławę Łobzów pozyskał. Czacki (*o litewskich i polskich prawach*) donosił, iż mogiłę „w której miały być zwłoki Esterki złożone," pokazują w ogrodzie tamtejszym; miał nawet „jak się zdawało" współczesny jej portret, zatracony w roku 1795? Gdy mogiłę tę rozkopano w roku 1787, okazało się próżnem wewnątrz usypiskiem. Kraushar (str. 204) miasto dobyć ztąd wniosek, że to *niejest* grób Esterki, niemoże sobie wytłomaczyć racyi *wyjęcia* jej zwłok! a Wiszniewski w swej *historyi literatury polskiej* już czuł się w obowiązku zbijać (brakiem historycznego dowodu) powieść, iż pierwszy ten polski ogród w Łobzowie, miłość Kaźmierza do Esterki na wzór późniejszej Zofijówce stworzyła.

Schwyciło się tego wątku romansopisarstwo, i znamy dziejowe powieści Bułharyna, Bronikowskiego, Czysickiego, Philipsona..... opiewające pokątne miłostki ostatniego Piasta z żydówką.

Powtóre i historyja zarywalizowała z powieścią. Opierając się rzekomo na słowach Długosza, zaczęła nauczać, że Esterka wzięła udział w legistratu-

---

[1]) Edyc. Krak. IX str. 261 — 263 s. a. 135 6. Przekład Mecherzyńskiego (tom 4, str. 243—243), zastąpiliśmy ściślejszym, różnicę uwydatniając cytatami łacińskiemi.

rze królewskiego swego małżonka, i wpłynęła na jego prawodawstwo dla żydów.

Nakoniec poczuła się i genealogija do obowiązku, i uprzedzając późniejsze życiowe *fuzyje*, wprowadziła synów Esterki do rodowodu kilku rodzin polskich. Raczyński, Lelewel, Bartoszewicz najwięcej tu zasług położyli.

W. A. Maciejowski w ostatniej swej pracy *Żydzi* (str. 29—40) poruszył tylko kwestyją wpływu prawodawczego Esterki, choć bardzo (starym zwyczajem w tej pracy przyjętym) treściwie, ale podobno najbliżej rzeczywistości stając, rozstrzygnął ją. Zdaje nam się, że rozwijając myśl szanownego badacza, w ścisłym związku z badaniem i zrozumieniem tekstu Długosza, będziemy mogli dotrzeć, jeżeli nie do rozwiązania kwestyi, to bardzo blizko do jej stanowczego rozstrzygnięcia.

Wszakże i dwa drugie w tekscie Długosza genezę swą znajdujące poglądy (skandaliczny i genealogiczny), lubo pominięte niemal przez W. A. Maciejowskiego, poruszamy, ile że mają doniosłość równie wielką jak kwestyja wpływu żydowskiej metresy na prawodawstwo Kaźmierza Wielkiego dla żydów. Skandal z roku 1356 łączy się z niektóremi paragrafam i późniejszych rozporządzeń synodalnych, i ich echem być się zdaje [1]). Kwestyja zaś genealogiczna poruszana i rozwinięta do wielkich rozmiarów przez poważnych nawet badaczy stoi w związku z ciekawym faktem imion starozakonnych (biblijnych) w naszem społeczeństwie.

Ten dalszy związek napozór drobnych lub błędnych jeno kwestyj usprawiedliwi bliższe rozpatrzenie się we wszystkich trzech skutkach niewyrozumienia tekstu Długosza o Esterce.

Najprzód rozważmy kwestyją miłostek króla chłopków a raczej „kobiet żydów."

Czytając rozdział poświęcony przez Długosza zaletom „życia i obyczajom" Kaźmierza Wielkiego [2]) mimowoli uderza w oko — na pierwszy plan wysunięte demokratyczne (mówiąc po dzisiejszemu) usposobienie tego króla. W ustępie o dawaniu wakansów duchownym, nadmienia Długosz, że udzielał je Kaźmierz, jeżeli tylko moralne i umysłowe były rękojmie, *etiamsi sortis humilis et uobscurae originisfuissent.* „Nie bacząc na ten ród ich niski, uposażał raczej ich, aniżeli szlachtę, swoich dworzan i poufałych." Cóż dopiero mówić o pomocy i o obronie, jakiej, wedle historyka jagiellońskiego, ostatni Piast udzielał kmieciom dóbr szlacheckich i rycerskich, i jakie mu zjednały u szlachty i rycerstwa szyderczy przydomek „króla chłopków!" (*rusticorum rex*).

Niechcemy zgoła podejrzywać autentyczności tego opisu skłonności ludowych Kaźmierza Wielkiego. Trudno jednak odjąć się myśli, że wiele uwag wypowiedzianych przez Długosza, wydaje się być powtórzeniem równie chlubnego obrazu zasług Bolesława I, skreślonego przez Gallusa. Zwłaszcza opieka nad ludem, adwokatowanie mu przez króla, ciekawą stanowią paralelę w obu kronikach. Rzekłbyś, że głośny z oręża Chrobry, w epicznego nie-

---

1) Por. ustęp odnośny w rozbiorze Statutu z 1264 roku.

2) Tom IX str. 323—326.

mal półboga urobiony drugi Piast, spotkał się w zasługach z ostatnim potomkiem tego rodu, zwłaszcza wedle opisu owych dwu kronik. Krasicki w *Rozmowach umarłych* położył raczej nacisk na wojowniczość i zaborczość pierwszego i na gospodarczy, pokojowy charakter rządów drugiego; do czego nowe rysy dodał w porównaniu Kaźmierza Wielkiego a Alfredem angielskim. Powierzchowny nawet rzut oka na znane nam fakta z dziejów dwu tych Piastów — zdaje się przemawiać za zdaniem ks. bpa Warmińskiego, aczkolwiek dążności do porównania Chrobrego z Wielkim raczej w duchu Długosza uwydatniają się w domysłach współczesnych nam badaczy o pracach organizacyjno-pokojowych pierwszego, w nieznanym szczegółowo okresie jego rządów (1018—1024). Cokolwiek bądź zrestą krytyka wyrzecze o chłopomanii Kaźmierza Wielkiego [1]), widoczną na teraz jest rzeczą, że odpowiada jej w innym kierunku miłość do żydówki, więc reprezentantki stanu równie [2]), ale tylko na pozór, gnębionego jak włościanie. Zaledwo pod rokiem 1407 Długosz wspomniał o spanoszeniu się żydów z lichwy. Ani słówkiem niedał poznać o ich nad miarę uciąźliwem dla reszty ludności stanowisku w Krakowie za Kaźmierza Wielkiego (M. M. Aevi IV B.). Możnaby tedy mniemać, że jeno w duchu raz nadanej Kaźmierzowi Wielkiemu demokratycznej tendencyi, Długosz uczynił go kochankiem osoby, która pochodząc z klasy równie jak chłopi gnębionej, dawałaby uczuciu króla do siebie nowy dowód względów, okazywanych przez ostatniego Piasta wszem uściśnionym.

Byłaby to hypoteza niezmiernie ponętna, gdyby w *demokratyzmie odznaczającym każdą zmysłowość w ogóle*, nie znalazło się lepsze wytłomaczenie dla bytu żydówki w liczbie kochanek polskiego *le Roi s'amuse*. Nieszczęśliwa Klara Zach, węgierka; wdowa „de Rogethno”, czeszka — że już pominiemy wzmiankę o „nałożnicach”, *in plurali* w kalendarzu krakowskim uczynioną [3]), dowodziłyby pewnej uniwersalności uczuć (sic) Kaźmierza W., którą illustrują trzy prawe żony: Anna, Litwinka; Adelajda, Niemka; Jadwiga, Szlązaczka; narzeczona Małgorzata czesko-bawarska. W tym rejestrze, może niedochodzącym co do liczby sławnego Leporellowskiego *mille tre*, ale niemniej poliglotycznym, jest miejsce i na zapomnienie się semickie t. j. na Esterkę.

Carowi Esterka zdała się podejrzaną ze swego miana biblijnego i ten historyk w ogóle (wpadłszy zaraz na myśl prototypu Kaźmierza Wielkiego t. j. na Ahaswera) całą tę semicką miłostkę policzył na karb biblijnych reminiscencyj Długosza [4]). Carowy Ahaswer dobrze zresztą odpowiada międzynarodowym popędom Kaźmierza Wielkiego, powyżej scharakteryzowanym i pasuje do naszych w tej mierze uwag.

Do tych dwu wykładów bytu Esterki, socyjalnego i miłosnego, trzeba dodać jeszcze trzeci, może nawet bliższy prawdy od tamtych. Nieszuka on dla Esterki racyi bytu w tendencyjności demokratycznej Kaźmierza Wielkiego

---

[1]) Wyraz *rusticus* u Długosza nie zdaje się odpowiadać czasowi Kaźmierza Wielk.

[2]) Tak sądzi Kraushar, *Historyja Żydów w Polsce*, tom I, str. 125.

[3]) Długosz tom IX, str. 134 — 135 s. a. 1330 Mon. Biel., tom II, str. 939 — 940, tom III, str. 209.

[4]) *Geschichte Polens*, III 541 nota.

(jak pierwszy), ani w znanem usposobieniu prolifikacyjnem tego króla (jak drugi). Opiera się on najprzód na stwierdzonej już nieraz zdolności Długosza, uzupełniania własną fantazyją nieraz bardzo szczupłych swych materyjałów. Znając ten przymiot Długosza, można śmiało na karb jego złożyć różnice, jakie zachodzićby mogły między tekstem, z którego korzysta historyk Jagielloński, a własną jego opowieścią. Zwłaszcza jeżeli niema wskazówek, że amplifikacyje lub waryjanty Długosza niemają innego jeszcze źródła nad porównywane z nim, a widocznie dlań wzorem będące; wówczas na pewno te waryjanty i amplifikacyje należy poczytać za dzieło fantazyi.

Takie właśnie różnice dadzą się wykryć między wersyjami Długosza a Janka (syna wójta) z Czarnkowa o nieprawej rodzinie Kaźmierza W. Niedość na tem. Dane kronikarza Jagiellońskiego o Esterce, są jakby przekalkowane z opowieści kronikarza piastowskiego, nawet i tam gdzie zdaje się tekst tego ostatniego milczy o Esterce. Niemałym probierzem prawdomowności w tym razie Długosza jest wykrycie niejednokrotnego jego fantazyjowania na dany jeden temat w naszej kwestyi. Caro naprzykład zauważył, że między członkami komisyi, która miała decydować w rzeczy testamentu Kaźmierza Wielkiego, stoi na czele Pełka Ząbr, sędzia ziemi sandomierskiej. Długosz zużytkował to imię i mimojazdem udaje go za jednego syna metresy żydowskiej! [1]). Trudno zaprzeczyć słuszności tej hypotezie Cara, ile że Długosz mówiąc następnie o manzerach Kaźmierza Wielk., już ani razu niewspomina Pełki. Wynalazł go wyraźnie w swem źródle, a tem jest... Janko (syn wójta) z Czarnkowa, tak tu, jak i w powieści o samej Esterce. Zobaczymy bowiem co mówi Długosz o niej: (*Rokiczanam illico repudiavit et Judaici generis feminam Hester nomine propter formae elegantiam in concubinam ascivit, ex qua* [2]) *et duos filios Nyemyerzam et Pełkam* (sic) *suscepit. Ad preces quoque prefatae Hester judeae et concubinae oxorbitantes praerogativas et libertates par litteras regias singulis Judaeis in regno Poloniae habitantibus ex quibus divina majestas contumeliatur et offenditur, concesset, quarum foetor olidus etiam in diem hanc perseverat.*

Rzecz godna uwagi, jak tekst ten na pozór niedwuznaczny (wyraźnie słowem *singulis* przy *Judaeis* wskazujący, dla kogo te *exorbitantes praerogativas et libertates* były nadane), był niezrozumiany. Zamiast przedewszystkiem wykryć myśl, tkwiącą w ograniczającem słówku *singulis* (które nawet zmniejsza winę Długosza do właściwej mu stałej maniery obwijania prostych faktów w brzmiącą frazeologiją, ale które też o tyle zwiększa błąd krytyków) — ciż krytyce omanili się szumnemi dodatkami stylowemi, (*Judaeis in regno Poloniae habitantibus... quarum foetor in diem hanc perseverat*) i zaczęli szukać (jak to zwykle bywa) szczęścia za górami, mając je pod ręką. Naruszewicz, aczkolwiek cytuje tekst Długosza, wyżej przez nas podany, oświadcza „Nie wiadome nam są te wolności żydów (opuszcza *singulis*) nadane na prośbę Estery. *Być one musiały inne* od tych, które nadał Bolesław Kaliski, a Kaźmierz Wielki

---

[1]) Caro *Gesch. Pol.*, tom II, str. 542. Dług. tom IX, str. 263, ed. krak., 1110 ed. lipska.

[2]) Opuszczone *filias?*

potwierdził..... Prawo Bolesława niema złych przymiotów *foetoris olidi*, które Długosz uznał, ponieważ ono weszło w statut, jako sprawiedliwe." Tak mówi w nocie [1], a w tekscie (str. 11) wyliczywszy rozporządzenia statutu Bolesława dodaje: „To wszystko, że się wspierało na sprawiedliwości i ludzkości, Kaźmierz, wnuk Bolesława, ponowił dziadowskie postanowienia w Krakowie i t. d." Przyjęli zdanie to Naruszewicz, Caro [2]) i Szujski [3]) za swoje, uwydatniając wyższe poczucie etyczne prawodawcy i jego tolerancyją. Czacki [4]) bardzo wątpliwie wyraża się o istnieniu innych, oprócz przywileju z 1334 roku, nadań dla Żydów; a choć jakby z myśli cudzej („wielu chciało widzieć") przytacza hypotezę wpływu Esterki na wydanie aktu z 1334 roku, choć podnosi zalety prawodawcy w wydaniu tego aktu widoczne, jak i złość ganiących go za to — jednak oględnie przyznaje, „że wdzięki pięknej żydówki czyniły w wydaniu tych ustaw władzę prawodawcy przyjemną." Inicyjatywa Esterki zręcznie tu została zamaskowana. Nie mniej jednak „przyjemność i wdzięki," byt jej, w przekonaniu Czackiego, najwyraźniej zaświadczają.

I Caro mówiąc o paragrafach statutu wiślickiego, Żydów dotyczących — widzi w nich srogość, nienawiść fanatyczną owej epoki do żydów, poczem dodaje „O ile osobista decyzyja króla Kaźmierza Wielkiego wpływ na los żydów miała, o tyle ta zdaje się (*scheint dies*) w duchu prawa i moralnej tolerancyi (*sittliche Duldung*) wypadała. Ta ludzkość moralna (*sittliche Humanität*) zdała się być późniejszym historykom, zakochanym w klechach i klerykalizmie (*pfäffiche und verkichte Geschichtschreibung*), tak niepojętą, że sądzili, że trzeba do niej szukać źródła w zewnętrznych pobudkach." Poczem w odsyłaczu rozprawia się z podaniem Długosza. Widać ztąd, że i Caro, choć nieosobne przywileje dla wszech żydów, to przynajmniej osobne artykuły ogólnych rozporządzeń prawnych Kaźmierza Wielkiego, dotyczące żydów w ogóle, stawiał w związku z temże podaniem Długoszu o inicyjatywie Esterki.

Dr. Gumplowicz [5]) odwoławszy się do słów Długosza, jak je sam zowie, „ciemnych dotąd i niezrozumianych," znajduje w nich dowód, że nowe drugie nadanie z roku 1356 (pierwsze z roku 1334) przez Kaźmierza Wielkiego istnieje. Od udziału Esterki (stwierdzonego rzekomo przez tekst Długosza) nieodstąpił wspomniany badacz i w roku 1867 w pracy swej specyjalnej *Prawodawstwo polskie względem żydów* [6]).

Kiedy w roku 1868 wyszedł przekład profesora Mecherzyńskiego dziejów Długosza [7]), dokonane przez tłomacza zmiany w tekscie łacińskim, zdawały się przynosić pomyślne argumenta dla dr. Gumplowicza.

---

[1]) *Hist. nar. polskiego*, ed. lipska 1834, t. IX, str. 10 nota ze str. 8.

[2]) *Gesch. Pol.*, t. II, str. 310—541.

[3]) *Dzieje Polski* t. I, str. 248.

[4]) *O litew. i polsk. prawach*, wydanie Turow., I, str. 114—115, rozprawa o Żydach w *Pomnikach* Wiszniewskiego t. III, str. 92—93.

[5]) *W dzienniku literackim.*

[6]) Str. 142, 143, 147, 148 i t. d.

[7]) Wydał Przezdziecki, tom IV, str. 245, s. a. 1356.

Po polsku bowiem przykrojony historyk Jagielloński mówił o wielkich (zamiast *exorbitantes*) przywilejach nadanych *żydom*, w królestwie polskiem mieszkającym, z opuszczeniem znanego z edycyi lipskiej *singulis*, o podejrzeniu w jakiem wielu (zamiast *ab aliquibus*) ich autentyczność miało. Zmiany te (których zależność od woli tłómacza wykazał tekst łaciński, w roku 1876 wyszły dopiero z pod prasy), są dowodem nie błędu lecz przekonań naukowych, że Esterka była inicyjatorką legislacyi żydowskiej [1]) Kaźmierza Wielkiego. Dalej zjawiła się hypoteza Maciejowskiego [2]) tak brzmiąca co do zarzutu, że król miłością powodowany dla Esterki, zlewał swe łaski na jej plemienników: „ten sam, co to głosił zeznał, że *niektórym* tylko żydom, zapewne krewnym kochanicy, świadczył łaski.” Hypoteza ma najprzód tę zaletę, że oddaje dosłownie tekstualne *singulis*, choć je nieściśle komentuje. Jest tu więc osiągnięty pierwszy wstępny punkt badania krytycznego t. j. wytłomaczenie dosłowne tekstu. Zrobione zaś spostrzeżenie, że Długosz pierwotne swe zaogólne zdanie później ograniczył do właściwych wymiarów mogłoby uchodzić za wskazówkę, iż w wersyi jagiellońskiego historyka utrzymają się amplifikacyja jego i jądro prawdy. Od tego zdaje się niedaleko było do wyśledzenia co wziął Długosz z swej fantazyi a co z innych, wcześniejszych od siebie źródeł.

Autor pracy: „Przywilej żydowski Bolesława i jego potwierdzenia” (R. Hube?) z 1880 r. [3]), również tłumaczy Długoszowe (*singulis judaeis*) „pojedyńczym żydom” a słowa tego kronikarza o sfałszowaniu rzekomo im wydanego przez Kaźmierza Wielkiego dokumentu udowadniania rozbiorem treści transumptu i potwierdzenia z 1453 roku, oraz wieścią z listu Oleśnickiego, biskupa, z Maja 1454 r. [4]). Tak więc powieść Długosza z pod 1356 r., została rozłożoną przez R... na dwie powieści o rzeczach niespółczesnych, więc o sfałszowaniu aktu Bolesława kaliskiego pod firmą Kaźmierza Wielkiego — oczywiście już za czasów Władysława Jagiełły [5]) — i potwierdzenia go 1453 r., (co może Długosz fałszywie odniósł do czasów Kaźmierza Wielkiego, jak przypuszcza też R.), oraz o „osobistych specyjalnych przywilejach, udzielonych pojedyńczym żydom” przez Kaźmierza Wielkiego. Ogólne przywileje tegoż króla, będące jego aprobatą statutu z 1264 r., noszą daty 1334, 1364, dla Falka, żyda kaliskiego, 1367 [6]) (powszechny) dla Krakowa, Sandomierza, Lwowa. Dr. Wł. Wisłocki wydrukował jeszcze jeden akt i to Kaźmierza Wielkiego, dla żydów Lwowa i Rusi, jak sądzi wydawca z 16 Kwietnia 1357 lub 25 Lipca 1367 r. [7]) inny od znanych panu R. (O datach później).

Tym sposobem mamy: 1) istotne przywileje Kaźmierza Wielkiego dla

---

[1]) Tom XII, str. 265. O nieznajomość łaciny trudno pana Mecherzyńskiego posądzać.

[2]) *Żydzi*, str. 30.

[3]) *Bibl. Warsz.*, t. I, str. 434 par. 436.

[4]) Tamże str. 436 nast. 434.

[5]) *Mon. Medii Aevi* II B. str. 146.

[6]) *Bibl. Warsz.* str. 428—430.

[7]) *Przew. Nauk. liter.* 1873, str. 724.

żydów wszystkich, 2) podanie Długosza o inicyjatywie Esterki w wydaniu przywilei dla niektórych żydów (zdaniem R. „przyzwolenia np. na zabezpieczenie pożyczek inskrypcyjami na dobra nieruchome"), 3) sfałszowany akt Kaźmierza Wielkiego z nowemi, wytykanemi przez Oleśnickiego, korzyściami z 1453 — jako części składowe powieści Długosza wedle pana R. Punkt drugi niezdaje nam się wytrzymywać krytyki podobnie, jak jej nieostoi się pogląd Maciejowskiego, gdyż niedociera do istotnego źródła powieści Długosza pod rok 1356 t. j. do Janka z Czarnkowa, i z związku z tem źródłem niestara się wyjaśnić właściwej myśli Długosza.

Rozważmy ten punkt.

Zaledwie (wedle Długosza) umarł Kaźmierz, i Ludwik przybył, Janusz Suchywilk, dziekan krakowski i kanclerz państwa, zapytał go, jako egzekutor tej ostatniej woli nieboszczyka, czy ją potwierdza. Na potakującą odpowiedź Ludwika, dano mu do zrozumienia (*suggestum*), że testament ów, szkodliwe dla państwa mieści zapisy, i jest... fałszywy, (*falsis scripturis et codicillis signata fuerit*).

Zaczem Ludwik, poprawiając się, owe zapisy, choć już potwierdzone, odesłał do Rady po zdanie, czy je wypada przyjąć czy odrzucić. Rada podała w wątpliwości dwa jeno. Jeden dla Kaźmierza Szczecińskiego, drugi dla manzerów owych.

Ostateczny rezultat jest taki, że darowiznę dla Kaźmierza zmniejszono, (*donatione truncata*), a dla manzerów skasowano (*im totum rescissa*). Reszta zaś testamentowych rozporządzeń została wykonaną, „mimo przeciwnego orzeczenia sądu" (*pronuntiatione judiciali non obstante*) i „jakkolwiek chodziły pogłoski, że były sfałszowane i podrobione," (*quaemvis adulterinis codicillis ferebantur conscriptae.*" Dość rozejrzeć się w streszczonej tej powieści Długosza [1]), by się przekonać, jaki w niej nacisk pada na fałszywe podejrzenia rzucane na testament Kaźmierza Wielkiego, i jak Długosz niesprawiedliwość kasaty zapisu, dla manzerów zrobionego, uwydatnia. Bez naciągania można powiedzieć, że szczegóły te mają też same cechy co owe *exorbitantes prerogativae et libertates* dla *singulis judaeis* świadczone, na instancyją Esterki, *quae falso scriptae ab aliquibus insimulabantur;* że, co większa, odnoszą się do jednego wypadku. Aż nadto bowiem jest jawnem, że jeno dla tego cały testament podano w wątpliwość sfałszowania, by obciąć darowiznę wnuka a znieść obdarzenie manzerów nieboszczyka, bo reszta zapisów, mimo rzekomej fałszywości aktu, została wykonana. Zaczem zapisy dla manzerów *falso scriptae ab aliquibus insimulabantur* i te zapisy są owemi *exorbitantes praerogativae et libertates*, dla tego obrażającemi majestat boski, bo są dokonane dla synów *nieprawych.*

Długosz jest w tej opowieści kasaty cząstkowej ostatnich rozporządzeń Kaźmierza Wielkiego, echem Janka (syna wójta) z Czarnkowa, który w drugiem miejscu zamiast Długoszowego *suggestum* mówi dobitniej *quibusdam invidis et dolore ipsi domino regi disoandentibus* przy opisie odradzania

---

[1]) Tekst łaciński, t. XII ks. X, str. 333—330, przekład polski t. IV, str. 310—311.

Ludwikowi egzekucyi testamentu wuja. Że Janko sam przedstawiał ten testament radzie (*dum pervenissemus*), jeszcze więc wyraźniej i dokładniej od Długosza oświadcza, że *nobiles regni* zgromadzeni w domu arcybiskupa Jarosława *donationem duobus filiis, naturalibus praedictis annihilare volentes,* kazali odnośne *privilegia* przeciąć, poczem dopiero król pytał sądu o prawność testamentu wuja swego [1]).

Długoszowi można to jedynie słusznie zarzucić, że rzecz osłabił, raz ogólnie wzmiankując (za Jankiem dążność obalenia zapisów dla manzerów poczynionych i z nią łącząc dzieje miłostek Kaźmierza Wielkiego w ogóle pod rokiem 1356, a potem znów za Jankiem powtarzając szczegółowo sprawę zapisów pod rokiem 1376. Takie jednak pomieszczenie rzeczy w dwu miejscach, bynajmniej niezmierza do jej sfałszowania w myśl teoryi o wpływach Esterki. A źródło — może się da wykryć w następnym badaniu.

Ustęp traktujący o Esterce i jej dzieciach 1356 roku, zawiera bardzo wiele rzeczy, odrębnego a nawet sprzecznego charakteru. Najprzód Długosz w nim wspomina zasługi Kaźmierza Wielkiego i chwałę ściągającą „zwłaszcza Niemców," używających szczególnych względów jego (*beniaolentia*) i wyróżnienia. Odnosi się to do nieco wyżej podanej przezeń erekcyi sądu najwyższego niemieckiego w Krakowie [2]), niby w r. 1356 [3]).

Dalej pociągnięty myślą grupowania zasług Kaźmierza Wielkiego, Długosz podaje pod datę tego samego roku, jak magnaci i szlachta znienawidziła tego króla, za opiekę dawaną ich kmieciom. Jeśli to ma być mowa o przepisach t. z. Statutu wiślickiego (ed. Helcla, § 15, 158), usuwających solidarność w karze: niewinnych kmieci i winowajczego ich pana — byłby to jeden dowód więcej na korzyść teoryi tego wydawcy, że statut zawierający pierwsze z tych rozporządzeń [4]) jest z czasu między 1354 a 1368 a właściwie nawet z 1356 roku. Wszakże, zacytowawszy jedynie krytykę tego przedmiotu dokonaną już i jeszcze zapowiedzianą (dziś spełnioną) przez R. Hubego, oraz ustęp o „szali sprawiedliwości" między możnym lub szlachcicem a kmieciem utrzymanej przez Kaźmierza i Janka (syna wójta) z Czarnkowa [5]), który zapewne jest źródłem owej uwagi Długosza, *ale bez daty*; niekusimy się o wyjaśnienie z dziejów legislacyi, czemu właśnie pod tym rokiem 1356 umiejscowił kronikarz jagielloński wieść ową Janka (syna wójta) z Czarnkowa. Dla nas fakt ten wyjaśnia się chęcią Długosza dania charakterystyki Kaźmierza Wielkiego całkowitej, *skoro już o jego przychylności dla Niemców* wspominał.

Trzecim paragrafem charakterystyki tej pod rokiem 1356 jest *luxuria* Kazimierza Wielkiego, w której obronie powołuje się Długosz na już wyżej (*ut in superioribus commemoravimus*) podane szczegóły o *pellices* jego licznych i w różnych miejscach pomieszczonych, na schwał Adelajdzie.

---

1) Mon. Biel. t. II, str. 639—640.
2) Długosz t. XII, str. 261—2.
3) Bobryński w t. IV *Rozpr. i Spraw. wyd. Ak. Um. fil. hist.*
4) *Star. Pom. Pr. Pol.* t. I, str. 192—3, § 6 por. str. CLXXII i t. II, str. IV n. 1.
5) Mon. Biel. II, str. 624.

Odsyłacz ów zwraca nas do roku 1341, pod którym doniosłszy o ślubie Kaźmierza Wielkiego z Adelajdą heską, zaraz o jej odtrąceniu dla „konkubin wielu” po 15 latach kohabitacyi [1]) opowiada, oraz do roku 1349 [2]), pod którym Długosz najprzód opowiedziawszy chlubne zajęcie trzech ziem ruskich przez Kaźmierza Wielkiego, przechodzi (jak pod r. 1356) do malowidła jego stron ujemnych. I tu pewne jego wyrażenia daje klucz do chronologii *chronique scendaleuse* tego polskiego Włodzimierza Wielkiego co do obyczajów [3]). Mianowicie Długosz mówi, że król sponiewierawszy cześć małżeńską, dał się ponieść na pole swawoli, i wzgardziwszy swą małżonką „królową Jadwigą albo Adelajdą” jawno i skrycie jął żyć z nałożnicami, których roje w *Opocznie*, *Czechowie*, *Krzeczowie* i wielu innych miejscach chował jakby zakłady rozpusty.

Otóż, nim postąpiemy dalej w rozbiorze, zastanawiając się nad dziwnem mianem królowej, żony Kaźmierza Wielk., widziemy w niem połączone imion dwu żon — królowych. Jedna Adelajda, córka Henryka heskiego (1341); druga, poślubiona przed wykonaniem rozwodu, a za fałszywą pono dyspensą, Jadwiga córka Henryka sagańskiego (1365). Z dziejów znamy skargi pierwszej na tę drugą, i odnośne bulle Tejner raz pod r. 1355, drugi raz pod 1365 przedrukował [4]). Wyraźnie i Długosz podobnej omyłki chronologicznej (może na ich zasadzie?) dopuścił się, wypadki z 1365 r. nietylko pod 1356, ale pod 1349 przenosząc, przyczem Adelajdę, jak to już Naruszewicz zauważył, zawcześnie, bo 1356 umorzył [5]).

(*Dokończenie nastąpi.*)

---

[1]) *Cohabitavit sponsae sua Adleydo Kazimirus amis quindecim* (IX, str. 199—200). Pod rokiem 1356 mówi inaczej, że *molestias* (odtrącenia) *annis prope quindecim tulerat*. Obrachunek lat 15 choć pod fałszywą datą 1351 ma rocznik Krasińskich (Mon. Biel. III, 133).

[2]) Długosz t. XII, str. 235, t. IV, str. 219—220.

[3]) Nestor w Mon. Biel. I, str. 622. „Bie że W. pobieżen pochotiją żeńskoją....“

[4]) Caro *Gesch. Pol.* II, str. 333 n. 1 (na str. 334 w nocie tej samej pod Nr. 3.

[5]) *Hist. nar. pol.* IX, str. 206, n. 1, Długosz, ed. Przezdz. IX, str. 265.

SKARBIEC KATEDRALNY NA WAWELU.

Rzecz powyższego tytułu, opatrzona 32 tablicami autografowanemi, wyszła niedawno w Krakowie (1882 r. w drukarni Anczyca i spółki, Kraków). Autorem tej pracy monograficznego charakteru jest ks. Ignacy Polkowski, podkustoszy kościoła katedralnego na Wawelu. Cała praca wydana wcale kosztownie w formie wielkiej ósemki.

Od dłuższego już czasu nazwisko ks. I. Polkowskiego przypomina się społeczeństwu polskiemu arcy tą nową pracą z dziedziny archeologii średniowiecznej naszego narodu.

Jego *katedra gnieźnieńska*, rzecz o gobelinach na Wawelu, wykrycie autora przepysznego relikwijarza na głowę św. Stanisława i wiele bardzo rezultatów naukowych badań, drukowanych bądź osobno, bądź w wydawnictwach krakowskiej akademii umiejętności, świadczą, iż pojął doskonale zadanie archologii polskiej. Podczas gdy krakowscy archeologowie wyłącznie prawie uprawiają archeologiję przedhistoryczną i etnografiję, ks. I. Polkowski zwrócił się głównie do średniowiecznych zabytków naszego narodu. Ze skrzętnością tedy mrówczą odszukuje stare zabytki, i dzieli się ze społeczeństwem rezultatem badań swoich.

Zawsze przywiązujemy wielką wagę do prac poświęcanych zabytkom średniowiecznym Polski — uważamy je bowiem za ważny bardzo czynnik w odtwarzaniu życia narodu w przeszłości. To też i *Skarbiec katedralny na Wawelu* witamy z całą przyjemnością. Publikacyja to wielce pożyteczna, więc nie od rzeczy będzie podać o niej cokolwiek obszerniejsze sprawozdanie, a to tem bardziej, że wchodzi ona w bezpośredni zakres naszego wydawnictwa.

Jak to łatwo zrozumieć, założenie pracy jest historyczne, autor użył do jej napisania źródeł archiwalnych, a więc najpewniejszego kalibru dowodów; lecz im więcej znajdywał pożądanych wiadomości „tem większa wzmagała się boleść na owe gorzkie wspomnienie, gdzie się to wszystko podziało!"

W pracy tej i szperaniu — mówi ks. Polkowski — gdybym chciał być wyczerpującym, to wielka bardzo urosłaby księga, objąć by bowiem musiała wszystko, co tu niegdyś było z bogactw kościelnych od złota i srebra, od pereł i drogich kamieni, jakiemi przyozdabiano naczynia do służby Bożej przeznaczone i szaty kościelne, a drugą może księgę ta by objęła historyję każdego przedmiotu i każdego klejnotu i losy onego, ale gdy rzecz ta, nateraz przynajmniej, niemożliwą jest, więc wspomnę liczebnie choćby ono dawne bogactwo skarbca i kościoła katedralnego, w pokutych ze złota i srebra statuach świętych, co klejnotami osypanych naczyniach do służby bożej i w nieocenionych drogich relikwiarzach i szatach kościelnych. Wspominając o tych skarbach; pobieżnię tylko wymienię szczegółowo co zabrał nieprzyjaciel, co zniszczył

czas i potrzeby gwałtowne, a co pozostało dotąd; od tego przeglądu pozna każdy ze łzą w oku, że to okruchy tylko i małe resztki świetności minionej.

Najdawniejsza wiadomość o skarbcu katedralnym na Wawelu pochodzi z początku XII wieku. Dochowała się ona przy kodeksie pergaminowym z XI wieku zatytułowanym *Decreta. Romanorum Pontificum.* Wiadomość ta mówi, że za arcybiskupa krakowskiego Maura 1110 r. było w skarbcu: ornatów 27 z tych ze złotemi sznurami 8, kap 25, palek 104, humerałów 14, dalmatyk par 7, kielichów 18 z tych złotych 6, kandelabrów srebrnych 10, trybularzy srebrnych 5 a jeden szósty posrebrzany, 3 pary ampułek srebrnych i tyleż tac, korona złota i dwie srebrne wiszące, 2 szkatuły obite złotemi blachami a 3 srebrnemi, tablica jedna złota a dwie srebrne, do relikwii cztery srebrne skrzynki, jedna z kości słoniowej a jedna drewniana, 3 złote krzyże, 7 srebrnych i 3 brązowe, piedestały pod krzyże dwa srebrne i jeden brązowy, 2 strusie jaja wiszące; srebrne naczynie do wina, drugie do komunii z rurką srebrną, 3 rogi w srebro okute, chorągiew w złotej oprawie i siedem opon (str. 3—4).

Ale należy mniemać, że intwentarz ten nie jest cały, skoro w nim nie ma zapisanej „żadnej pamiątki po św. Stanisławie, a przecie więcej, jak pewna, że gdyby innych insygnii biskupich nie było w skarbcu r. 1110, to niewątpliwie znajdować się musiały: choć jeden pastorał, choć jedna mitra biskupia, a przynajmniej ta mitra św. Stanisława, która dotąd szczęśliwie w skarbcu przechowaną jest. Z spisanych tu powyżej przedmiotów, jeśli się nie mylę, to jeden ocalał tylko, a mianowicie skrzynka srebrna do relikwii, w której, jak późniejsze wspominają inwentarze, przechowywano od najdawniejszych czasów ziemię św. Stanisława, *globa S. Stanislas*, to jest ziemię tę, która przy męczeństwie jego, przy rozsiekaniu ciała, krwią przesiąkła była.

Na okładce znowu naszej księgi archiwalnej pergaminowej znajduje się notatka, napisana dnia 20 października 1252 roku w której czytamy, jako w dniu rzeczonym zważono w skarbcu 6 mszalnych kielichów, z tych jeden złoty, prawie trzy grzywny ważący, a srebrne razem dziewięciu dochodziły grzywien (str. 4).

Nie potrzebujemy dodawać jakiego by znaczenia były dla nas owe zabytki kościelne, objęte powyższemi notatkami. Pochodząc z poranku dziejowego narodu, były by mogły rozjaśnić nie jedną wątpliwość artystyczno-techniczną, których rozwiązanie pozostałe zabytki nie dają. Zabytki to czasów romanizmu, ścierającego się niezawodnie z motywami sztuki pogańskiej, a więc nieocenionego znaczenia, tembardziej, że wyszły prawdopodobnie z warsztatów złotniczych polskich.

Od czasu owych inwentarzy aż do drugiej połowy XVI wieku nie znajdujemy śladu urzędowej lustracyi skarbca. Jedynie luźne notatki i kronikarze, jak Długosz wypełniają owe braki. Jagiellończyka kapituła katedralna zamiast ofiary z kosztowności skarbca składa 6000 zł. czerw., na które daje poręczenie. Spotykamy się przecież i z zapisami różnemi na rzecz skarbca.

Ale to wszystko są luźne wiadomości; dopiero inwentarz skarbca roku 1563 daje wyczerpujące wiadomości o stanie zbiorów katedralnych. Inwentarz ten spisał ks. Walenty Brzostowski, notaryjusz kapitulny w obecności delegatów kapitulnych ks. Stanisława Słomowskiego, biskupa sufragana kra-

kowskiego, Marcina Izbińskiego, kustorza katedry, Stanisława Górki Kanonita, Jakóba z Mierzena Penityncyjarza i Jakóba z Krakowa, podkustosza kościoła katedralnego. Dokument ten odnalazł ks. I. Polkowski między *Acta Actorum.*

Niepodobna nam tu wdawać się w wyliczanie przedmiotów skarbca, więc nadmieniamy jedynie, że przedstawia się on bardzo zamożnie. A bogactwo jego wzrasta ustawicznie, czego dowodzi choćby lustracyja za biskupa Bernarda Maciejowskiego z roku 1602. Dopiero w 1655 roku skarbiec katedralny zaczyna ubożyć. Wojny szwedzkie za Jana Kazimierza, pustosząc kraj cały zniszczyły i skarbiec katedralny. Poszły wtedy na potrzeby ojczyzny najkosztowniejsze zabytki naszych zbiorów. „Wszystko to poszło od ołtarza pańskiego na ołtarz ojczyzny, nie z przymusu jakiego, ale dobrowolnie i z miłości ku ojczyźnie" — *non est aliqua obligatione* — jak zapisano w aktach kapitulnych *aut debito, sed ex amore erga Patriam.*

Po tym obywatelskim czynie kapituły, gromadzą się już bez przerwy czarne chmury na widnokręgu skarbca katedralnego. Za wojen Karola XII skarbiec ponosi nowe a ciężkie straty, a ogołacanie to zbiorów zaszło tak daleko, że nawet wypruwano z haftów na aparatach kościelnych drogie kamienie i perły. Następnie rok 1763, 1770 i 1794 zabierają co się zabrać dało. Szczegółowy opis ofiar na potrzeby narodowe czynionych ze skarbca 1794 roku — obejmuje nową książkę. Wtedy złożone na ołtarzu potrzeb narodowych skarby zostały zabezpieczone na majątku publicznym przez dyktatora Tadeusza Kościuszkę.

Pomijając wiele bardzo ciekawych zjawisk z dziejów skarbca katedralnego, dodajemy, że on jeszcze w roku 1807 podlegał częściowemu opustoszeniu. Od tej pory „z rzeczy skarbcowych nic już prawie nie ubywa, owszem, od czasu jeszcze do czasu, przybywa jakiś dar pobożny ku chwale Bożej, ku ozdobie domu Bożego."

Rys historyczny skarbca objęty w książce ks. Polkowskiego jest nader cennym przyczynkiem na polu naukowych badań narodowej przeszłości. Autor nie wdaje się tu w wywody hipoteczne, ale na podstawie źródeł rzecz swoją prowadzi. W tem właśnie leży jej główna wartość.

Być może, iż mielibyśmy od księdza Polkowskiego prawo wymagać naukowego studium nad zabytkami znajdującemi się w skarbcu obecnie, ale nie możemy tego czynić jak skoro „cel wydawnictwa nie ten był zaprawdę by tu przeprowadzić jakieś studyja naukowe pod względem sztuki i archeologii" ale podać zwiedzającym rysunki ważniejszych zabytków.

Szkoda, że tak ciasny cel postawił sobie ks. Polkowski, do rzeczy historycznej i rysunków, gdyby była dana ocena archeologiczno-estetyczna zabytków illustrowanych, sama książka miała by większe znaczenie, a goście zwiedzający skarbiec oprócz napasienia wzroku, skorzystaliby i naukowo. Żałujemy również, że i rysunki trochę za słabo wykonane.

Mimo jednakże tych braków, jak to już mówiliśmy na wstępie, wdzięczni jesteśmy ks. Polkowskiemu za obdarowanie naszego piśmiennictwa *Skarbcem Katedralnym na Wawelu.* Zrobił on początek dobry — łatwiej już następcom będzie rzecz uzupełnić.

Dla uzupełnienia tego sprawozdania, podajemy tu spis przedmiotów skarbcowych, objętych na 32 tablicach autografowanych.

1) Tablica tytułowa przedstawia drzwi żelazne ostrołukowe, wiodące do skarbca i cztery pieczęcie mianowicie: Leszka Czarnego z roku 1285, katedralna z r. 1212, takaż z r. 1247 i pieczęć z trzema koronami z 1404 r., zdjęta ze srebrnego tłoku będącego w zbiorach. 2) Ogólny widok skarbca. 3) Relikwijarz z VI wieku. 4) Relikwijarz głowy św. Floryjana. 5) Relikwijarz głowy św. Stanisława. 6) Relikwijarz św. Zygmunta. 7) Relikwijarz św. Stanisława — relikwijarz św. Floryjana i pierścień św. Stanisława. 8) Relikwija — gwóźdź męki Chrystusowej. 9) Krzyż gotycki procesyjonalny. 10) Relikwijarz św. Bronisławy. 11) Krzyż romański w grobach królów polskich. 12) Monstrancyja biskupa Mikołaja Oborskiego. 13) Monstrancyja biskupa Gembickiego. 14) Krzyż złoty Kazimierza Jagiellończyka. 15) Kielich szklany św. Jadwigi, — kielich złoty Zygmunta III. 16) Kielich biskupa Padniewskiego i drugi z XV wieku. 17) Dwa kielichy z XVI wieku. 18) Nalewka i taca z XVII wieku. 19) Infuła św. Stanisława. 20) Infuła biskupa Strzempińskiego. 21) Palijusz biskupów krakowskich. 22) Ornat fundacyi Piotra Kmity z haftowaną historyją życia św. Stanisława. 23) Ornat z czasów Stefana Batorego. 24) Ornat z herbami Stefana Batorego. 25) Kapa biskupa Trzebickiego. 26) Ornat biskupa Andrzeja Lipskiego. 27) Infuła biskupa Andrzeja Lipskiego. 28) Pastorał biskupa P. Gembickiego. 29) Pastorał biskupa Jana Małachowskiego. 30) Róża złota, dar Klemensa XII. 31) Włócznia św. Maurycego — miecz Zygmunta Augusta — pałasz ks. Józefa Poniatowskiego. 32) Korona, jabłko i berło, kopija insygnii funeralnych Kazimierza Wielkiego — królewska korona funeralna — miecz ceremonijalny, buńczuk turecki i płaszcz koronacyjny Stanisława Augusta.

Oto i najogólniejszy zarys ostatniej książki ks. Ignacego Polkowskiego.

K.—i.

BALTAZARA OPECIA

ŻYWOT PANA JEZUSA,

W PIĘCIU WYDANIACH WIEKU XVI

biblijograficznie opisał

Józef Przyborowski.

(Dokończenie.)

Po opisaniu wydania Wietora z r. 1522 wymieniłem pięć egzemplarzów tego wydania dotąd wykrytych, z nadmienieniem, że Biblijoteka Jagiellońska nie mająca go jeszcze, może się pocieszać, że w jego miejsce ma w niedalekiej Suchej najrzadsze, w jednym tylko egzemplarzu znane wydanie Hallera z r. 1522. Pokazało się niebawem, że i Biblijoteka Jagiellońska nie ma potrzeby zazdrościć tego wydania innym biblijotekom, gdyż nabyła w ostatnich dniach wydanie Wietora, uszkodzone wprawdzie ale mogące się uzupełnić podobiznami. Nadto uprzejmości p. Bolesława Biskupskiego, kustosza Biblijoteki Książąt Czartoryskich, zawdzięczam doniesienie, że biblijoteka ta posiada uszkodzony egzemplarz wydania Hallera z r. 1522, tak iż suski egzemplarz tego wydania nie jest już jedynym.

Ponieważ p. Biskupski ani słowem nie wspomina wydania z r, 1518, które się ma znajdować w tejże bibliotece, nie mogę się opędzić domysłów, że to uszkodzone wydanie Hallera uchodziło dotąd za wydanie z r. 1518, którego istnienia nie chciałem uznać. Miejmy nadzieję, że gorliwy kustosz wyjaśni nam wkrótce zagadkę mniemanego wydania z r. 1518.

	I.		III.
61	potępienie	84	potępienie
—	iżby mnie nie vmarwssy śmierć vmrze, niebo otworzone będzie, plemieniu ludskiemu a stanie sie	—	iż by bez mego vmarcia śmierć mogła być vmorzona, niebo było odtworzono a plemieniu ludskiemu stało sie
62	Przeto proszę	—	Przeto proszę
—	wbostwie	85	wbostwye
—	smętki me serca	86	smętki serca
64	Boże boże	87	Boże boże
—	abychom	—	abyśmy
—	Sukienki vkazanie	—	Sukienki vkazowan
—	pan Jezus	—	pan Jezus
—	nass miły pan	88	nass miły pan
65	rzekł Judass	89	a nienalazssy rzekł Judass
—	do ogroyca	—	do ogrodzca
—	gi—kniem	—	go—knim
—	iżeć	—	iżci
—	wręce grzessnym	—	w ręce
—	aż nas	—	iż nas
—	Ja iestem	—	Jam iestem
—	padali	—	padali
—	ci wam	—	ci ia iuż wam
66	ienżeś raczyłeś	—	ienżeś raczył
—	pocałował gi	90	pocałował
—	on opuścić	—	iuż opuścić
67	dał ci by mi	—	dał ci by
—	gdiżem vstawicznie	—	gdziem vstawicznie
—	noc ciemności	—	moc ciemności
—	raczyłeś	—	raczył
—	ciebie wydać	—	ciebie nie wydać
—	rzucił sie	—	rzuciło sie
68	gi zranili	—	zranili
—	zasłużył bych	91	zasłużył mieć
—	pądem	—	pędem
—	obrażenie	—	obrażenie
69	po mostku	—	po mostku
—	ieśli iest boleść	—	acz iest boleść
—	poczkay	—	poczkay
—	sspatną śmiercią	—	sspatną śmiercią
—	ci co są	92	ci bo są
—	ku ubiciu	—	ku zabiciu
—	tym wymowieni	—	tym wymowiemy
—	Jesukrystusowym	—	Jesukrystowym
—	O namileyssy	—	O namileyssy
—	złosliwych	—	złościwych
70	skazi gi	—	skarzy go
—	Bili są czeluść	—	Bili w czeluść
—	oczy moie zakrywaiącym	—	policzki moie obruwaiącym

IV.

110 wieczne potępienie
— iżby też mego vmarcia
mogła być vmorzona a
plemieniu ludskiemu
stało sie
112 Przeto
— w ubostwie
114 smętki serca
— Boże boże
— abyśmy
— Sukienki vkazanie
115 Jezus
— pan
— a nie nalazssy rzekł
Judass
— do ogrodca
— go-ku nim
— iżci
— wręce
117 iż nas
— Jam iestem
— padli
— ci ia iuż wam
118 ienżeś raczył
— całował
— iuż opuścić
— dał ci by
— gdziem vstawicznie
— noc ciemności
— raczył
— ciebie nie wydać
— rzuciło sie
— zranili
119 zasłużył mieć
— pądem
— obrażenie
120 po moście
— ieśli iest boleść
— poczekay
— sspatną śmiercią
— ci co są
— ku zabiciu
— tym wymowimy
121 Jesu krystusowym
— o namileyssy
— złościwych
122 skarzy go
— Bili nielutościwie
w czeluść
— policzki moie obruwa-
iącym

V

110 wieczne potępienie
— iżby też mego vmarcia
mogła być umorzona,
niebo było otworzono
a plemieniu ludskiemu
stało sie
112 Przeto
— w ubostwie
— smętki serca
114 Boże oycze
— abyśmy
— Sukienki vkazanie
— Jezus
115 pan
116 a nie nalazssy rzekł
Judass
— do ogrodca
— go-ku nim
— iżci
— wręce
— iż nas
117 Jam iest
— padli
— ci wam
— ienżeś raczył
118 całował
— iuż opuścić
— dał ci by
— gdziem vstawicznie
— noc ciemności
— raczył
— ciebie nie wydać
— rzuciło sie
— zranili
119 zasłużył mieć
— pądem
— obrzezanic
— po moście
120 iestli iest boleść
— poczekay
— sspetną śmiercią
— ci co są
— ku zabiciu
— tym wymowymy
121 Jesu krystusowym
— O namilssy
— złościwych
122 skarzy go
— Bili nielutościwie
w czeluść
— policzki moie obrywa-
iącym

I.		III.	
70	od karaiących y od pluiących	93	y od pluiących
—	A tak	—	A thak
—	vpadał Jezus	—	vpadał Jezus
71	y od wielkiey	—	iż od wielkiey
—	z wielkim smętkiem	—	z wielkim smętkiem
—	zadawiąc, iako z błazna sie nasmiewaiąc	—	zadawiąc
—	serce	—	serce
—	do siela vczynili	94	do tychmiast vczynili
—	złes	—	łes
73	biskupem onego lata	95	biskup onego roku
—	zwocca niessczęsny	—	zwodca niessczęsny
—	tym rychley	—	tam rychley
—	tego lata	—	tego roku
—	słyssąc Kaifass	—	słyssąc
—	z ogroyca	—	z ogrodca
—	gdzie jdziess	96	dokąd idziess
74	przepussczona	—	przepussczona
—	gśiemi	—	ku śiemi
—	iżem ia iest	97	iżem ia iest
—	zakrywać oczy	—	zakrywać oczy
—	opętany okrutney śmierci	—	opętany okrutney śmieci
—	iż święci	—	iż święci
—	gorzyczki	—	goryczi
75	iakoby boga oycem	—	iakoby boga otcem
—	zawiązany oczy	—	zawiązany oczy
—	włosy sniey	98	włosy sniego
—	oczy mu zawiązawssy	—	oczy iego zawiązawssy
—	ssczygłem bili	—	ssczygłem bili
—	piał płacząc	—	piał płacząc
76	aliż w dzień	—	aże w dzień
—	komu złe	—	izali komu złe
—	narzekaięcy	99	narzekaięcy
—	rano zasie	—	rano zasie
—	ceklarze	—	oprawce
—	niewierzycie mi	—	nie uwierzycie mi
—	wstańcie dziewki	—	wstańcie corki
—	go zzazdrości	—	sto z zazdrości
—	by też	—	chocia by też
—	raczyłes	—	raczył
77	lotrze, zwodca	100	lotrze zwodca
—	oto teraz	—	oto teraz
—	wiarowali	—	warowali
—	ktorą by winę	—	ktorą by winę
78	nie iest podobno	—	nie iest słussno
—	skarbany	—	skarbany
—	abyśmy	101	abośmy
—	jnego, ini	—	innego, inni
79	iako ty wierzyss	—	iako ty mnimass
—	do żydow	—	do żydow
—	wystrzegać	—	wystrzegać sie
—	iego człowieka	—	iego człowieka

	IV.		V.
122	y od pluiących	122	y od pluiących
—	A tako	—	A tako
—	vpadł Jezus	—	vpadł Jezus
—	iż od wielkiey	—	iż od wielkiey
—	z wielkim płaczem	—	z wielkim płaczem
—	zadawaiąc	—	zadawaiąc
123	sierce	123	serce
—	dotychmiast vczynili	—	dotychmiast vczynili
—	łez	—	łez
124	biskup onego roku	124	biskup onego roku
—	zwodca niessczesny	—	zwodca niessczesny
125	tam rychley	125	tam rychley
—	tego roku	—	tego roku
—	słyssąc Kaifass	—	słyssąc Kaifass
—	z ogrodca	—	zogrodca
126	dokąd idziess	126	dokąd idziess
—	przepussczona	—	dopussczona
127	ku ziemi	127	ku ziemi
—	iżem iest	—	iżem iest
—	zakrzywiać oczy	—	zakrzywiać oczy
—	opętany śmierci	—	opętany śmierci
128	y święci	128	y święci
—	goryczy	—	goryczy
—	iakoby boga oyca	—	iakoby boga oyca
—	zawiązany oczy	—	zawiązane oczy
129	włosy sniego	129	włosy sniego
—	oczy iego zawiązawssy	—	oczy iego zawiązawssy
—	ssczydłem bili	—	ssczydłem bili
—	mowił płacząc	—	mowił płacząc
—	aże w dzień	—	aże wdzień
130	iżali komu złe	130	izali komu złe
—	narzekaiący	—	narzekaiący
—	rano	—	rano
—	oprawce	—	oprawce
—	nie uwierzycie mi	—	nie uwierzycie mi
—	wstańcie corki	—	wstańcie corki
131	go z zazdrości	131	go z zazdrości
—	chocia by też	—	chocia by też
—	raczył	—	raczył
—	łotrze a zwodca	—	łotrze a zwodca
132	oto iuż teraz	132	oto iuż teraz
—	warowali	—	warowali
—	ktorą winę	—	ktorą winę
133	nie iest słussno	133	nie iest słussno
—	skarbne	—	skarbne
—	abyśmy	—	abyśmy
134	innego, inni	134	innego, inni
—	iako ty mnimass	—	ioko ty mnimass
135	od żydow	135	do żydow
—	wystrzegać sie	—	wystrzegać sie
—	tego człowieka	—	tego człowieka

I.		III.	
80	czterzy	103	cztery
—	luda	—	luda
—	jm nam przysędzić	—	go nam przysędzić
—	sercem	—	sercem
81	iże	—	iże
—	głowkę	104	głowkę
82	Day mi	—	Day mi
—	pochwaciwssy	—	pochwaciwssy
83	iednak	105	iedno
—	pośmiana y vplwana	—	pośmiana
—	naydź nań	—	naiść nań
—	Daruycie go	—	dla tego rzekł do nich gdyż nie chcecie sie vpamiętać w swey złości, daruycie go
—	vdziałał, aby żydowie vźrzawssy	—	vdziałał domnimaiąc sie iż cuss żydowie vźrzawssy
—	y kazał im	106	roskazał im
—	istni nielitościwi żydowie	—	istni nielitościwi żydowie
84	paznokciow	—	paznoktów
—	y daley	107	iż daley
86	od skory było odewstało	—	od skory było odewstało
—	wierchu	—	wierzchu
—	biczmi y pęgami	—	biczmi y miotłami
—	przeciw temu	808	przeciw temu
87	był nam miłościwy	109	był nam miłościwy
88	zżałuycie sie	110	rozżałuycie sie
89	nie ukrzyżował, bał sie	—	nie ukrzyżował mnimaiąc iako poganin aby on był syn niektorego boga, iakich wiele mieli rzymianie, przeto bał sie
—	prze czworaką rzecz	111	prze czworaką przyczynę
—	abychom go	—	abyśmy go
—	wymowy mieć nie będzie	—	wymowki mieć nie będzie
—	bo ot tego iest wssystka	—	bo od tego iest wsselka
—	zasie zewnątrz	—	zasie
90	rzuciwssy sie	112	rzuciwssy
—	lepak panie	—	lepak panie
—	smętnych macior	—	smętnych matek
—	snacyeśmy zdradzeni	—	snadź sie omylamy
—	Dyabeł cim stary	113	Bowiem dyabeł który stary
92	y za miły Jezu ty sa	114	y zali miły Jezu ty sa
—	synie boży.	—	synu boży
—	tyś sie za mię cięssko pościł	—	tys sie za mię ciessko pościł
—	iako błazno	114	iako błazno
—	chocia na ciele, chocia na dussy	115	ani na ciele, ani na dussy
—	ledwie posędzić	—	niesprawnie insse posędzić

IV.

136 czterzy
— ludu
— go nam przysęgdzić
137 siercem
iż
— głowę
138 Day mi
— pochwyciwssy
— iedno
— pośmiana
139 naleść nań
— dla tego rzekł do nich gdyż niechcecie sie vpamiętać w swey złości, darucie go
— vdziałał domnimaiąc sie iż cuss żydowie vźrzawssy
140 roskazał im
— istni żydowie
141 paznoktow
— iż daley
143 od skory było odewrzało
— wirzchu
— biczmi y miotłami
— przeciw iemu
145 był nam miłościw
146 rozżałuycie sie
147 nie ukrzyżował, mnimaiąc iako poganin, aby on był syn niektorego boga, iakich wiele mieli rzymianie przeto bał sie
— prze czworaką przyczynę
— abyśmy go
148 wymówki mieć nie będzie
— bo od kogo iest wsselka
— zasie
149 rzuciwssy sie
— lepak panie
— smętnych matek
— snadź sie omylamy
150 Bowiem dyabeł ktory stary
151 Izali miły Jezu ty są
— synu boży
— tyś sie za mię pocił

152 iako błazno
153 (brak karty)
„

V.

136 cztery
— ludu
— go nam przysędzić
137 sercem
— iż
— głowę
138 Gdy mi
— pochwyciwssy
— iedno
— pośmiana
139 naleść nań
— dla tego rzekł do nich gdyż nie chcie sie vpamiętać w swey złości, darucie go
— vdziałał domnimaiąc sie, iż cuss żydowie vźrzawssy
140 roskazał im
— istni żydowie
141 paznoktow
— iż daley
143 od skory było odewrzało
— wirzchu
— biczmi y miotłami
— przeciw iemu
145 był nam miłościw
146 rozżałuycie sie
147 nie ukrzyżował, mnimaiąc iako poganin, aby on był syn niektórego boga, iakich wiele mieli rzymianie, przeto bał sie
— prze czworaką przyczynę
— abyśmy go
148 wymowki mieć nie będzie
— bo od kogo iest wsselka
— zasie
149 rzuciwssy sie
— lepak pannie
— smętnych matek
— snać sie omylamy
150 Bowiem dyabeł ktory stary
151 Izali miły Jezu ty są
— synu boży
— tyś za mię pocił

152 iako błazen
153 ani na ciele, ani na dussy
— niesprawnie insse posędzić

	I.		III.
93	aliż suknią	115	ależ suknią
—	z głowy	—	z głowy iego świętey
—	byli spili	—	byli spili
—	kradł	116	kradł, abo insse złe vczynki działał.
—	nie bywam dopussczona	—	nie iestem dopussczona
95	przez wsselkney	117	przez wsselkney
—	zwięki młotkow	118	dzwięki młotkow
—	od spodku lewą	—	od spodku lewą
96	czli	—	cztli
—	rozciągnion y też	119	rościągniony iż też
—	opokę prętko	—	opokę nagle
97	miedzy lotry wisi	—	miedzy lotry wissa
98	ono krew sniego	120	ano krew sniego
99	zwoyca ludski	121	zwodzca ludski
—	bog ociec	—	iż iest bog otciec
—	złości nassych	122	złości nassych
100	skaradzie zeplwan y naśmiewan, gwoźdźmi	—	sskaradzie zeplwan y nasmiewan, gwoźdźmi
—	a wssakoż nie dla iedney	—	a nie dla iedney
—	iako lotr wisi	—	iako lotr wisa
—	Ale go widział	--	Ale go widział
—	dziecięciem	—	dziedzicem
—	wisiał	123	wissał
—	przeto zapomniawssy	—	prze to zapomniawssy
—	chodząe y iadąc	—	chodząc y ieżdżąc
101	vdręczono	124	vdręczono
—	nie sierce	—	nie sierce
—	luda	—	luda
—	bychom	—	bychmy
—	aliżbyśmy	—	ależ iżbyśmy
—	synu twemu	—	synu twemu
102	przykrssego	125	przykrssego
—	rzecz mi	—	powiedz mi
—	rybitwowego	—	rybytwego
—	wisi na	—	wissa na
—	człowiek nad opoki twardssy	126	człowiek
103	niemam y iedney	127	niemam y iedney
—	iednę kropię	—	iednę kropię
—	więcey cirpiał	—	cirpiał
—	główkę ku	—	głowę ku
—	blednieć, y boleć	—	blednieć y boleć
—	optracić musiał	128	stracić musił
104	więcey smętek	—	więcssy smętek
—	oyca twego	129	otca twego
105	złes	—	łes
106	kropia	130	kropia
106	rzecz y przemowić	—	rzec ani przemowić
—	co by gy	—	coby go
107	myśli	—	myśliła
—	coby stym działać	—	coby stym działać
—	malutko tam	131	malutko tam

	IV.		V.
	(brak karty)	—	aż suknię
154	z głowy iego swiętey	154	z głowy iego świętey
—	byli popili	—	byli popili
—	kradł, albo insse złe uczynki działał.	—	kradł albo insse złe vczynki działał.
155	nie iestem dopussczona	155	nie iestem dopussczona
156	przez wsselkiey	156	przez wsselkiey
157	dźwięki młotow	157	dźwięki młotow
—	a spodku lewą	—	a spodku lewą
158	czcili	158	czcili
—	rosciągniony iż też	—	rozciągniony iż też
—	opokę nagle	—	opokę nagle
160	miedzy lotry wisa	160	miedzy lotry wisa
—	ano krew z niego	—	ano krew z niego
162	zwodzca ludski	162	zwodca ludski
—	iż iest bog ociec	—	iż iest bog ociec
163	grzechow nassych	163	grzechow nassych
—	gwoźdźmi	—	gwoźdźmi
—	a nie dla iedney	—	a nie dla iedney
—	iako lotr wisa	—	iako łotr wisa
—	Ale widział	—	Ale widział
164	dziedzicem	164	dziedzicem
—	wisiał	—	wisiał
—	prze to zapamiętawssy	—	przeto zapamiętawssy
165	chodząc y ieżdżąc	165	chodząc y ieżdząc
—	zdręczono	—	zdręczono
—	nie sierce	—	nie serce
166	ludu	166	ludu
—	bychmy	—	bychmy
—	aleź iżbyśmy	—	aleź iżbyśmy
—	synowi twemu	—	synowi twemu
167	przykrzeyssego	167	przykrzeyssego
—	powiedz mi	—	powiedz mi
168	rybitwiego	168	rybitwiego
—	wisa na	—	wisa na
—	człowiek	—	człowiek
169	niemam ni iedney	169	niemam ni iedney
—	iednę kroplę	—	iednę kroplę
170	więcey cirpiał	170	więcey cirpiał
—	głowę ku	—	głowę ku
—	blednieć	—	bledniećć
—	stracić musił	—	stracić musił
—	więtssy smętek	—	więtssy smętek
172	oyca twoiego	172	oyca twciego
—	łes	—	łes
173	kropla	173	kropla
173	rzec ani przemowić	173	rzec ani przemowić
—	co by go	—	co by go
174	myśliła	174	miśliła
—	co by działać	—	co by działać
175	malutko tam byli	175	malutko tam byli

	I		III.
107	poczliwie	131	poczciwie
—	gwożdź	—	goźdź
—	wisiała	—	wissała
108	grzechom odpusscenie	132	grzechom odpusscz enie
—	ie pociessył	—	ie pociessyciel
—	namileyssy	—	namilssy
—	iuż ci	133	iuż cie sie
109	kropię	—	kropię
110	iedney łze	135	iedney łzy
111	smętkoch	—	smętkach
—	ci zmartwy	136	ci zmartwych
112	zmartwy	137	zmartwych
—	ani co skym	—	ani co skim
113	testnieie	138	testnieie
—	święta boża porodzicielko	—	święta bogarodzico
114	miedzy jmi	139	miedzy imi
—	powiedzcie	140	powiedzcie apostołom
—	śpiewaiąc wesele	—	śpiewaiąc wesele
—	męki gorzkiey	—	męki gorzkiey
115	nasse xiążęta	—	nasse xiążęta
—	rozmyślaiąc albo rozmawiaiąc	141	rozmyślać albo rozmawiać
—	iakoć idzie bog	—	iakoć idzie bog
—	aliżby go	—	ależ by go
—	zawżdy modlili	—	zawżdy modlili
—	zasmąceni	142	zasmuceni
—	smęcicie	—	smucicie
—	dziwuiącym sie	—	dziwuiącym sie
116	Tak pisano iest	—	Tak pismo iest
—	wstać zmartwy	—	wstał zmartwych
117	zadzierżany	—	zadzierżany
—	winę	143	swą winę
118	a y aniołom iż niewierzyli zbakał ie ktorzy powiedali niewiastam iż zmartwy wstał	—	y aniołem ktorzy powiedali niewiastam iz z martwychwstał, iż niewierzyli zbakał ie
—	kiedyż idziess	144	kiedyż idziess
—	oczyma wassyma	—	oczyma wassymi
—	ostecznie	—	ostecznie
—	iż przez nię	—	y przez nię
—	vkłaniaiąc na kory	—	vkłaniaiąc na kory
—	tobie śpiewamy	—	tobie śpiewaymy
119	Aliż dwa anieli	145	owa ciem dwa anieli
—	do świątek	—	do świątek
120	na modlitwie	—	na modlitwę
—	ono sie nabożnie	—	a oni sie nabożnie
120	o zesłanie	145	o zesłanie
—	moy miły oycze	—	moy miły otcze
—	sprawiaiąc ludstie	146	vprawiaiąc ludskye
—	bo to sprawa	—	bo to sprawnie
121	Przez trzyciem	147	Bowiem przez trzy
—	przijaciołko moia, oblubienico	—	przyiaciolko moia, oblubyenico
—	zuczliwością	—	z uczciwością

IV		V	
—	poczciwie	—	poczciwie
—	gwóźdź	—	gwóźdź
—	wisała	—	wisała
176	grzechow odpussczenie	176	grzechow odpussczenie
—	ie pociessył	—	ie pociessył
—	namilssy	—	namilssy
177	iuż ci sie	177	iużci sie
178	kroplę	178	kroplę
	(brak karty)	181	iedney łzy
	„	—	smętkach
	„	182	ci zmartwych
184	zmartwych	184	zmartwych
—	ani co stym	—	ani co stym
185	tesknieie	185	tesknieie
186	święta bogarodzica	186	święta bogarodzico
188	miedzy nimi	188	miedzy nimi
—	powiedzcie Apostołom	—	powiedzcie Apostołom
—	śpiewaiąc wesoło	—	spiewaiąc wesoło
—	męki	—	męki
189	nassy xiążęta	189	nassy xiążęta
189	rozmyślać albo rozmawiać	190	rozmyślać albo rozmawiać
191	iakoć to idzie bog	191	iako to idzie bog
—	aleź by go	—	aleź by go
—	zawżdy panu bogu modlili	—	żażdy panu bogu modlili
—	zasmuceni	—	zasmuceni
—	smucicie	—	smucicie
192	dziwuiącym sie	192	dziwuiąc sie
—	tak pismo iest	—	tak pismo iest
—	wstać zmartwych	—	wstać z martwych
—	zatrzymany	—	zatrzymany
193	swą winę	193	swą winę
194	y aniołom ktorzy powiedali niewiastam, iż zmartwych wstał, iż niewierzyli zbakał ie	194	y aniołom ktorzy powiedali niewiastom, iż zmartwych wstał, iż niewierzyli zbakał ie
—	kiedyż idziess	—	kędyż idziess
195	oczyma wassymi	195	oczyma wassymi
—	ostatecznie	—	ostatecznie
—	y przez nię	—	y przez nię
—	vkłaniaią na kory	—	vkłaniaią na kory
—	tobie spiewamy	—	tobie spiewamy
196	owaciem dwa anieli	196	owa ciem dwa anieli
—	aż do świątek	—	aż do świątek
—	na modlitwie	—	na modlitwie
—	a oni sie nabożnie	—	a oni sie nabożnie
196	o zesłanïe	196	o zesłaniu
—	miły oycze	—	miły oycze
197	oprawiać ludskie	197	oprawiać ludskie
198	bo to sprawnie	198	bo to sprawnie
—	Bowiem przez trzy	—	Bowiem przez trzy
199	oblubienico	199	oblubienico
—	zuczciwością	—	z uczciwością

	I.		III.
—	świętymi anioły	—	świętymi anioły
122	Przesto	148	Przesto
—	prorocy święci	—	prorocy święci
—	w kantykach	—	w kantykach też iest
—	pokwapi sie	—	pokwap sie
—	gdzie sie iawnie	—	skąd sie iawnie
—	w przybytku	—	w przebytku
—	by podług dusse	149	by podług dusse
—	stała, z dussą y ściałem stobą w niebie była	—	stała
—	spowiednicy	—	wyznawce boży
123	iey y krystusowym iaśnieie	—	iey y krystusowym iasne
—	iż rowne	—	iż rowney
—	iako krolewa	150	iako krolewa
—	iako zorza	--	iako zarza
—	oblubienica	—	oblubienica
124	ona ssczęsna	151	ona ssczesna
—	bogaś ktobie	152	bogaś ksobie
—	zależy samey łasce	—	zależy w samey łasce
125	do nieba sięgała	—	do nieba sięgał
—	Dwanasne	153	Dwanastne
—	aby w żywot	—	abyś w żywot
—	nadewssytki wybrana	—	nadewssytki wybrana
127	we dwanastym	155	we dwanastym
128	na vprossenie	157	vprossenia
—	smętni	—	smutni
—	wiecznie błogosławienie	—	wieczne vbłogosławienie
—	z niedostatki	—	niedostatki
129	cierpiąc krzywdy	—	cierpiąc krzywdy
—	wiernie sami	158	zaprawdę sami
—	ognistymi ostny	—	ognistymi kostny
—	siarką	—	sarką
—	tu niegdy	—	iako tu niegdy
130	wsselki niezakonny	—	wsselki niepobożny
—	niźli nauczone filozoffy albo porozumienie	—	niźli nauczonych filozofow wyrozumienye
—	dobrey święte	—	dobre święte
—	otoż wiernie	—	otoż zaiste
—	coż by było	159	cosz by to było
—	byś iuż	—	gdy byś iuż
—	sie lęka	159	sie nie lęka
—	ale boiażń	—	ale aby boiażń
130	vchoway wielebna	149	vchoway panie boże wssechmogącym. A ty wielebna
—	potym domieścił swey chwały	—	potym aby nas domiescił swey chwały
		159	na tobie wissało
		—	godne było
		150	wiary krześciańskie

	IV.		V.
—	anioły	—	anioły
200	Przeto	200	Przeto
—	prorocy	—	prorocy
—	w kantykach też iest	—	w kantykach też iest
—	pokwap sie	—	pokwap sie
—	skąd sie iawnie	—	skąd sie iawnie
—	w przebytku	—	w przibytku
201	by podług dusse	201	bo podług dusse
—	stała	—	stała
—	wyznawce boży	—	wyznawce boży
202	iey y krystusowym iaś-nie	202	iey krystusowym iaś-nie
—	iż rowney	—	iż rowney
—	iako krolowa	—	iako krolowa
203	iako zorza	203	iako zorza
—	oblubienica	—	oblubieńca
204	ona ssczesna	204	ona ssczesna
—	bogas ku sobie	—	bogaś ku sobie
—	zależy w samey łasce	—	zależy w samey łasce
205	do nieba sięgał	205	do nieba sięgła
206	Dwanaste	206	Dwanaste
—	abyś w żywot	—	abyś w żywot
—	nadewssytki wybrane	—	nadewssytki wybrane
209	we dwunastym	209	we dwunastym
211	vprossenia	211	vprossenia
—	smutni	—	smutni
—	wieczne vbłogosławie-nie	—	wieczne vbłogosławie-nie
—	z niedostatki	—	z niedostatki
	brak	212	cirpią krzywdy
	„	—	zaprawdę sami
	„	—	ognistymi kostny
	„	—	sarką
	„	213	iako tu niegdy
	„	—	wsselki niepobożny
	„	—	niżli nauczonych filozofow wyrozumienie
	„	—	dobre święte
	„	214	otoż zaiste
	„	—	coż by to było
	„	—	gdy by iuż
	„	—	sie nie leka
	„	—	ale aby boiaźń
	„	214	vchoway panie boże wssechmogący. A ty wielebna
	„	—	potym aby nas domieścił swey chwały
	„	215	na tobie wisiało
	„	—	dodno było
	„	—	wiary krześciańskiey

Powyższe zestawienie różnic tekstu wykazuje istnienie dwóch wydań przygotowanych w wieku XVI po roku 1538, które dotąd nie były bliżej znane, a które z poprzedniemi trzema czynią pięć wydań na wiek XVI.

Dalszem zadaniem biblijografów będzie wykazać, czy Sandecki mówiąc w przedmowie do wydania Hallera z roku 1522 o wydaniu poprzedzającem, miał na myśli pierwsze znane wydanie Wietora, czy też, co łatwo być może, pierwsze dotąd nieznane wydanie Hallera. Przez nieuznanie wydania Hallera dawniejszego od r. 1522 chciałem pobudzić kogo do zajęcia się tem poszukiwaniem, przyczem powyższe zestawienie różnic może się okażę użytecznem, bo może naprowadzi na ślad, zkąd pochodzą różnice wydania z r. 1538.

Na zakończenie może nie od rzeczy będzie dać maleńki przyczynek do opisu późniejszych wydań.

Niestrudzony pracownik w dziedzinie biblijografii ojczystej, pan Karol Estrejcher, podawszy w Biblijografii Polskiej XIX wieku 12 wydań z bieżącego stulecia powiada dodatkowo, że poprzednie wydania były ogłaszane w latach 1522, 1532, 1538, 1687, 1688, 1692, 1701, 1701, 1731 i 1773.

Z wydań tych wypadnie opuścić rok 1532, jako oparty na mylnem przypuszczeniu Przyłęckiego, oraz wydanie z roku 1587 podane niegdyś przez Lelewela, a już przez Przyłęckiego uznane za nieistniejące. Miejsce usuniętych dwóch wydań możemy zapełnić innemi, których nie znajdujemy w powyższym wykazie p. Estrejchera.

Biblioteka Ordynacyi Zamoyskiej posiada wydania Żywota z następujących lat: 1522, 1538, 1688 dr. Akad. 1701, 1731, 1743, 1754, 1763, 1775 i 1791.

Z dziesięciu tych wydań połowa była nieznana p. Estrejcherowi, i dla tego podaję ich opis.

1. Żywot Pana y Boga naszego Jezusa Chrystusa, to jest Droga Zbawienia, którą Pan Zbawiciel y Odkupiciel nasz—nas do nieba prowadził, nauczał y ożywiał. Według historyi Ewangelistów Świętych, przez św. Bonawenturę — Przez nabożne rozpamiętywania y rozmyślania Taiemnic Boskich, prawowiernym Pana Chrystusowym dla pożytku duchownego y codzienney świątobliwey zabawy opisana. A teraz znowu przedrukowana, z dozwoleniem Starszych, we Lwowie, w drukarni Brackiej ŚŚ. Tróycy y J. K. M. roku P. 1743, in 4-o, stron 333. Aprobatę udzielił Andreas Pelczar Canonicus et Judex surrogatus Leopol. Druk łaciński.

2. Zywot Pana y Boga naszego Jezusa Chrystusa, to jest, Droga Zbawienia, którą Pan Zbawiciel y Odkupiciel nasz Jezus Chrystus, nas do Nieba prowadził, nauczał y ożywiał. Według historyi Ewangelistów Świętych, przez św. Bonawenturę — Przez nabożne Rozpamiętywanie y Rozmyślanie Taiemnic Boskich, Prawowiernym Pana Chrystusowym, dla pożytku Duchownego y codzienney świątobliwey zabawy opisana. Roku Pańskiego MDXXXVIII podana. A teraz znowu z dozwoleniem Starszych przedrukowana, w Krakowie w drukarni Akademickiey Kolleg. Więk. R. P. 1754, 4-o stron 8, 349. Druk gocki.

Przedmowa zaczyna się od słów: „Już to szósty raz z prasy drukarskiey

Żywot Pana Jezusa — wychodzi. Królewna Elżbieta nazwana córką Zygmunta Wielkiego, a Wietor Wiktorem."

3. Żywot (rubro) Pana y Boga naszego Jezusa Chrystusa, to jest Droga Zbawienia Jezus Chrystus — nas do Nieba prowadził, nauczał y ożywiał. Według Historyi Ewangelistów Świętych, przez św. Bonawenturę — przez nabożne Rozpamiętywania y Rozmyślania Taiemnic Boskich, Prawowiernym Pana Chrystusowym dla pożytku Dnchownego y codzienney świątobliwey zabawy opisana. Roku Pańskiego 1538 podana. A teraz znowu z dozwoleniem Starszych przedrukowana, w Wrocławiu w drukarni Akademickiey Colleg. S. J. 1763, 8-o stron 16, 440. Druk gocki.

Przedmowa zaczyna się od słów: „Już to siódmy raz z prasy Zywot Pana Jezusa — wychodzi. Elżbieta i tu nazwana córką Zygmunta Wielkiego, a Wietor Wiktorem. W tytule po słowach: „droga zbawienna" opuszczony wyraz *którą*."

4. Żywot Pana y Boga naszego Jezusa Chrystusa, to iest Droga Zbawienia, którą Pan Zbawiciel y Odkupiciel nasz Jezus Chrystus — nas do Nieba prowadził, nauczał y ożywiał, przez św. Bonawenturę — opisana. Roku Pańskiego MDXXXVIII podana, a teraz i t. d.

Dolna część tytułu, z wyrażeniem miejsca i roku wydania oddarta, w 4-ce, stron nieliczbowanych 8, liczbowanych 347 (mylnie 349), druk gocki. Na końcu pomieszczona aprobata Józefa Alojzego Putanowicza prof. Akad. krakowskiej z datą 3 Stycznia 1775, z czego wnosić można, że jest to wydanie krakowskie z r. 1775. Przedmowa zaczyna się od słów: „Już to siódmy raz z prasy drukarskiej — Żywot Pana Jezusa — wychodzi.

5. Żywot Zbawiciela y Odkupiciela naszego Jezusa Chrystusa, y Przeczystey Boga Rodzicy Maryi Panny, czyli Droga Zbawienia, według Historyi Ewangelistów Świętych przez św. Bonawenturę, dla pożytku y zabawy Wiernych Chrystusowych Roku Pańskiego MDXXXVIII opisana. A teraz znowu za dozwoleniem Zwierzchności przedrukowana. W Wilnie, w drukarni J. K. M. y Rzeczypospolitey u XX. Pijarów roku 1791, w 4-e stron 10, 246, 15. Druk łaciński.

W wydaniu tem z pieśni pierwszej tylko trzy pierwsze wrotki, z drugiej sześć wrotek, z czwartej pięć wrotek wydrukowano, a trzecią pieśń całkiem opuszczono. Z poszanowania dla błędnych tradycyj Królewna Elżbieta cieszy się mianem córki Zygmunta Wielkiego, a Wietor i tu nazywa się Wiktorem.

Dopisek. Podług zapewnienia p. Bolesława Biskupskiego, kustorza Biblijoteki książąt Czartoryskich w Krakowie, Biblijoteka ta posiada wydania Opecia wietorowskie z roku 1522 i hallerowskie z r. 1522, a prócz nich żadnego innego wydania tego dzieła z w. XVI nie ma i nigdy nie miała. Pozbyliśmy się więc, i to zapewne na zawsze, kłopotu o mniemane wydanie z r. 1518.

LIST OTWARTY DO REDAKCYI „NOWIN".

Napisał

Ernest Sulimczyk Swieżawski [1]).

W Nr. 5 *Nowin* znajduję artykulik, którego treścią jest cytowana ilustracyja, rzekomo najlepsza, stosunku do prawdziwej oświaty *takich nawet ludzi* u nas, którzy „władają piórem i są odpowiednio inteligentni", a przecie popełniają „fakt szczególny i niepodobny dla nas do zrozumienia."

Mianowicie przyozdabiają swoje nazwisko „odwiecznemi przydomkami" czyli „szamerunkami w rodzaju Pobóg, Sulimczyk, Siła, Topór." W tym fakcie niepodobnym do zrozumienia jest jednak autor w stanie „domacać się rzeczywistej przyczyny" jego t. j. „próżności." Po odpowiedzi pana Poboga Górskiego (Nr. 8 „Nowin") i ja „Nowinom" dłużen jestem odpowiedź, jako Sulimczyk, na „macanie" autora rzeczonej uwagi (Nr. 5) i mnie dotykającej.

Gdyby Sz. autor chciał był nie „macać", ale starał się zrozumieć rzecz niezrozumiałą, byłby od pracy przewyższającej jego zdolności kombinacyjne i wnioskowe wstrzymał się rozsądnie. Macając zaś, wyszukuje zmysłem dotyku guza, chyba w własnej kramologicznej organizacyi tak rozwiniętego, że jego obecność u autora jako „belka", wywołuje sympatyczne odczuwanie (w duchu ewangelicznym) nawet „słomki w oku bliźniego." Jak sam bowiem autor wyznaje, uczucie to próżności, zresztą nam wszystkim jest tak wspólne, że jedynie chyba uciekanie się do środków tak zapleśniałych, jak przydatki herbowe do nazwisk rodzinnych wywołuje smutne myśli w sz. autorze. Użycie może „środka żywotniejszego dla nasycenia tego uczucia" pochwaliłby w ludziach inteligentnych i trudniących się piórem.

Właściwy więc powód krytyki (nizkość poziomu prawdziwej oświaty u nas ilustrująca się temi dodatkami) zamienia się w końcu na krytykę środka zasycenia uczucia ogólno ludzkiego, więc w części usprawiedliwionego. Redakcyja *Nowin* w dopisku do listu Poboga (Nr. 8) dodała trzecią racyją: śmieszności. Wszystkie one chorują na brak głębszego zastanowienia się nad całym objawem tych „pozornych drobnostek" i jego powodami, a raczéj omawiają, racyją najważniejszą podobno w myśli krytyków zwyczaju przybierania przez pisarzy dodatków herbowych, to jest zapleśniałość ich. Ta zapleśniałość, odwieczność, jest prawdopodobnie ową illustracyją negatywną

---

[1]) Z powodu zamknięcia zeszytu styczniowego, niniejszy artykuł jest spóźniony.

(*Przyp. Red.*)

poziomu naszej oświaty — w przeważnej większości — w stosunku do oświaty prawdziwej.

Wyraźnie krytyk miał na myśli czcze chełpienie się sławą przodków, które nawet w ludziach inteligentnych i władających piórem ma przybraniem herbowych dodatków się objawiać. Mniemam, że zwyczaj ten niemoże mieć u wszystkich pisarzy takiej tylko racyi bytu. Jest to *contradictio in adjecto* przypuszczać, żeby ludzie, którzy dotąd bez takiego dodatku pod swojem nazwiskiem występowali, obecnie przybierali go z próżności, gdy z trudem dobili się już, jeżeli nie ostróg rycerskich, to stopnia pazia lub giermka w literaturze; gdy więc już sami przez się coś znaczą. Próżnością, strojeniem się dudka w pawie piórka, to być niemoże z ich strony. Z pewnością też tak niejest. Jeżeli nawet „korzyść adresowa" nimi by powodowała, można by im chyba w tym względzie słuszność przyznać.

Człowiek, który czegoś sam się dorobi, nierad dzieli się (choćby maluczką sławą literacką) z ludźmi mającymi z nim losowy przywilej wspólności nazwiska. Nieczując np. obrazy klejnotu szlacheckiego, że mój imiennik czy krewny jest składnikiem węgla lub ajentem jakiegoś towarzystwa ubezpieczeń, niechciałem jednak być branym z nimi za jedno dla wspólności nazwiska, by trybem kommunistycznym, mój dorobek nieszedł na ich korzyść lub by oni z mej racyi jakiegoś uszczerbku niedoznali.

Ta była doraźna racyja przybrania przydomku Sulimczyk, z którego już wytłomaczyłem się w dopisku do artykułu w *Przyrodzie i Przemyśle*, gdziem go raz pierwszy użył.

Dla czego jednak wziąłem przydomek służący mojej gałęzi rodowej, już od 1679 r., „a Dylewo in Sulimów" (*Przyroda i Przemysł* 1881 r. 19/5 N. 47, str. 553 „Trzęsienia ziemi w dawnej Polsce", V rozdział *Przyczynków do dziejów przyrodniczych Polski do wieku XV włącznie*) nie zaś inny pseudonim, z tego wytłomaczyć się dzisiaj widzę potrzebę. Zmusza mię do tego krótkowidztwo krytyków i ich płytkość sądu, niedozwalająca dojrzeć innych haseł i stronnictw, prócz swoich.

Nieraz czytamy w prasie nawoływania na nieobecnych, na inteligencyją wiejską, to jest po dawnemu mówiąc na szlachtę, na arystokracyją, by stała na wysokości swego stanowiska dziejowego. Nie moja rzecz bronić arystokracyi! Lecz godzi mi się rzec słówko w obronie tych, co, wiedząc iż wyraz stanu „szlachta" nie pochodzi ani od *geschlecht* ani od *schlacht*, ani z krwi (przez urodzenie), ani z krwi przez podbój i mordy; raczej pomną, co Mateusz Cholewa w XII wieku mówił o szlachcie, iż jej tron nie w lędźwiach lecz w piersiach stoi. Więc pomną, że wspólnie tak sławetny (tytuł mieszczanina) jak szlachetny (tytuł szlachcica), stoją w związku ze sławą dobrą, ze szlachetnością uczuć, z prawdą myśli, z cnotą czynów; więc pomną, że szlachectwa, to jest szlachetności, nie dziedzictwa prawem dobić się można.

Używający przydomków rodowych lub szlacheckich są posłuszni wezwaniu prasy. Na jej wołanie odpowiadają *adsum*. Wszakże legitymują się co są za acz, by niepowiedziano, że oni *jako szlachta są nieobecnymi*, ale są obecni jako pisarze, jako ludzie inteligentni, jako ludzie niezaśniedziali, niezapleśniali, nieodwieczni.

Właśnie legitymują się temi dodatkami, że niesą i niechcą być kartoflami, których część najlepsza leży w ziemi, gdy zaś żyjąca na powierzchni ziemi, chyba na karm trzody służyć może. Legitymują się, by zaświadczyć, że *noblesse oblige* istotnie, i jeżeli dosyć jest takich co tę obligacyją widzą w długach honorowych, w nogach koni, tancerek, knajpowaniu całonocnem lub graniu godzinami w karty zamiast pełnienia swych obowiązków, — to są przecie i tacy, co przekuli oręż przodków nie na sam lemiesz, ale i na inny oręż pracy dodatniej, co zamiast pancerza wzięli książkę, rzemiosło, pędzel, dłuto, łokieć lub na co ich stać było.

Jestem Sulimczyk, bo nie chcę jako szlachcic być wyrzucony w ciemności dlatego, żem nieprzyszedł w szacie godowej *tylko osobistych zasług*; gdy dobijam się uznania osobistego, to czynię *dlatego właśnie*, żem był szlachcicem i że szlachectwo obowiązuje mnie do tego. A dalej dlatego piszę się Sulimczykiem, że niechcę rodzić się na kamieniu; niewierzę, by odemnie era nowa zaczynała się. Czuję, że na mnie przodków winy ciążą, ale też czuję, że zasługi mych przodków podnoszą mnie i zachęcają do dalszej pracy. Przez mych przodków żyję w świetniejszej przeszłości, czuję się jej spółuczestnikiem, przez nią zdobywam prawo do przyszłości, jeżeli z dodatniemi danemi przeszłości, zwiążę moją dodatnią działalność.

Mimo prac Pasteura, samorodztwo jest kwestyją wątpliwą w bijologii fizycznej. Pono i w duchowej; narody i generacyje na partenogenezyją, jako na racyją bytu, niemogą się rozsądnie powoływać. W myśl łączności przyczyn z następstwami, w myśl wiązania nowego życia i jego haseł życiodajnych z takiemiż godłami przeszłości, piszę się Sulimczykiem. Chcę być synem własnych czynów, ale wiem, że nawet *nim* byćbym nie mógł, gdybym niemiał ojca, któryby do tych czynów mię uzdolnił, usposobił. Bez przeszłości ani teraźniejszość istnieć niemoże, ani też przyszłość.

Zdaje mi się, że też same myśli kierowały i współpracownikiem *Nowin*, który już w ich programie podał za swój pseudonim odwieczny przydomek, „środek zapleśniały" szamerunek „przydomku herbowego *B. Saryjusz.*" Jeśli mię niemylą wiadomości heraldyczne, to Saryjusz jako przydomek herbowy Jelitczyków-Koźlarogów, tyle wart co Sulimczyk, Pobóg, Topór, Junosza i równej chyba naganie powinien, w razie czego, ulegać jako „odwieczny przydomek."

Przypuszczamy, że to jest *lapsus calami* wynikły z nieznajomości dokładnej tego objawu przeszłości naszej. Poczytanie *Amor* za herb na równi z Junoszą, (Jan Amor Tarnowski, por. Nr. 8 *Nowin* dopisek do listu Poboga), daje świadectwo zarzuconego przez nas braku. Krótka pamięć w ogóle cechuje krytyków, i rozciąga się jak widziemy nawet na współczesność, na własnych pracowników. W takim razie niewinujemy ich, że niepamiętają przydomku Julijana dr. Ochorowicza, który stojąc z Piotrem dr. Chmielowskim na czele obozu pozytywistycznego w Warszawie, pisał poezyje *Mohorta,* listy do narzeczonej *Mohorta*, więc nosił miano szlachcica, zwanego przez dzisiejszą krytykę: ostatnim Mohikanem, mamutem, zaschłym pomnikiem zamarłej przeszłości. Mniemamy, że dr. Ochorowicz przybrał to miano nie bez celu; że przybrał je, oceniając wartość idei w jednoimiennym poemacie przez kon-

tuszowego Pola przeprowadzonej. Mohort ten pełni obowiązek straconej czaty na odbieżanym posterunku, jest sługą *obowiązku* w epoce jego zapomnienia, umie walczyć i zginąć jak żołnierz, gdy wielu *nawet tylko tego prostego obowiązku żołnierza* nieumiało spełnić.

Mohort pełni *to co do niego należy*, niebawiąc się w politykę lub rzeczy nieswoje; trzyma się zasady, że gdy każden zrobi swoje, całość sama wzrośnie jędrna (por. mój artykuł *Strzemię Wezyra Kara Mustafy* w przedostatnim Nr. 1881 roku „Przeglądu biblijograficzno-archeologicznego").

Mohort wreszcie robi człowieka z birbanta zpod Blachy, przeradza do tyla rozpustnego Pepi warszawskiego, że umie on umrzeć w Elstrze jako książę Józef Poniatowski, zszargany przez się w rozpuście, honor Polaków, okupując własnym zgonem. Za takie *instruktorstwo*, za to odrodzenie, będące też celem promienistych wileńskich (por. *dei ragghi włoskich* w artykule moim K. W. Woycicki w „Bibl. Warsz.") wart był Mohort innej oceny, ale też chyba za nie jak za służbę ślepą w obroży obowiązku codziennego, dr. Ochorowicz przezwał się Mohortem, szlachcicem zakutym w pancerz zaśniedziały dobrej tradycyi przeszłości, niepijającym czaju jeno miód, wierzącym po dawnemu, a czuwającym z dawną wiarą na straży swego kraju jak kogut nigdy nieśpiący.

Mohort niestracił, jak Kordyjan, wiary dziecinnej na stopniach Watykanu; niezwątpił o tradycyi, znając jej zabytki robione lub pokazywane za pieniądze nieprzestał wierzyć, że są ludzie wyższym duchem natchnieni, choć dłużnicy, więc proza życia, biorą ich postać; nieprzestał wierzyć, że rodzina i kobieta budują przyszłość, dlatego, że przez jedną kobietę będąc zdradzony niedorostkiem w łeb sobie palnął, a drugą kupił za złoto. Mohort niewymrażał się w Alp lodowej atmosferze ze wszech uczuć, by zrobić próżnią na jedno, (do kraju), które tamtych jest sumą, ale nie przeciwieństwem. Mohort był człekiem czynu, nie wyobraźni, jak Kordyjan, który też padł ofiarą majaków wyobraźni, gdy miał spełnić czyn ideologa. Idei niezabija się. Jednostka niejest systemem, niejest ogółem o historycznej, więc uzasadnionej tendencyi. Czynem Kordyjana tendencyj takich niezwichnie się. Działanie ogółu jest tylko odpowiednią przeciw wagą, a jego polem sfera myśli i pracy produkcyjnej, rzeczywistej, budującej, czerpiącej naukę w przeszłości i dodatnich jej tradycyjach.

To wyraża dla mnie Mohort.

Saryjusz i Mohort, to odpowiedź „Nowinom", że drobnostka pozorna nie tylko Pobogów, Sulimczyków i innych charakteryzuje. Moglibyśmy dodać jeszcze do nich jedno nazwisko, które przypomina aż królestwo choć urojone chrześcijańskiej Jerozolimy a w każdym razie nader szlacheckim *de* bardzo tchnie zaśniedziałością. Mówiemy o nazwisku Baudouin de Courtenay. Jeżeli to próżność, smieszność, zaśniedziałość, zacofanie dla Pobogów, Sulimczyków i innych, to grzeszą tak samo Saryjusze, Mohorty i *de*.

Czyby *Nowiny* miały inną miarę dla swoich, choćby z szlacheckiemi cechami współpracowników, aniżeli dla osób ich kolaboraturą niezaszczyconych?

Mniemałbym w takim razie, że dla tego herbowy Saryjusz w gronie *Nowiniarzy* figuruje, by przypomnieniem legendowego „To mniej boli" (z imie-

niem Saryjusz związanem) wciąż sobie i drugim być przykładem, że to mniej boli robić komuś zarzuty — a samemu na nie zasługiwać, że łatwiej być..... bocianem, samemu skrzecząc jak żaba.

KRONIKA.

— Do „Wieku" ks. Brykczyński pisze co następuje: W korespondencyi pana Zygmunta Glogera do „Biblioteki Warszawskiej" z miesiąca stycznia roku bieżącego znajdujemy między innemi wzmiankę o licznych kamieniach granitowych, owalnie wydrążonych w kształcie niecki, które szanowny archeolog uważa jako części żarn starodawnych. Otóż odbywając przed laty kilku poszukiwania archeologiczne w okolicach płockich, zwrócił moją uwagę takiż sam kamień na folwarku Lasotki się znajdujący. Gdy przyszedłem go obejrzeć, był on do połowy wkopany w ziemię, a małe kaczęta w nim pływały. Po wydobyciu i wylaniu wody, okazało się wklęśnięcie 60 cm długie, 39 szerokie a 11 głębokie, kamień zaś cały ma 55 cm. szerokości przeszło, 70 długości, a 27 największej grubości. Oprócz tych cyfr, w notatkach moich zachowanych, przypominam sobie jeszcze, iż znajdował się on przed domem jakiegoś oficyjalisty, po prawej stronie drogi do Siecienia z Rokicia wiodącej.

Okolica, w której obecnie przebywam (powiat Ciechanowski), mało, o ile mi wiadomo, przedstawia zabytków przedhistorycznych. Robione przezemnie poszukiwania we wsi Karniewić, prócz licznych kawałków w popielni, żadnych innych nie przyniosły rezultatów, chociaż dawniej w tejże miejscowości piękne wynajdowano zabytki, jak o tem jest wzmianka w sprawozdaniu mojem z poszukiwań w roku 1878 drukiem ogłoszonem. Na gruntach wsi Pokojewa znajdywałem tylko szczątki popielnic i to bardzo nieliczne.

Dzierżawca wsi Kołaczkowo p. J., uprzejmie mi ofiarował znalezioną na gruntach tej wsi siekierkę. Jest to piękny okaz ze starannie wydrylowanym otworem 11 cm. długi, 6 największej, a 2 namjniejszej szerokości mający, przy największej grubości 3 cm. Znalezionym on został przy orce nowiny bez żadnego otoczenia z kamieni: dotąd pora zimowa nie pozwoliła mi w tej miejscowości ściślejszych robić poszukiwań.

We wsi Krasne, majętności hr. L. Krasińskiego, przy braniu piasku, znaleziono pół popielnicy znacznych rozmiarów, czarnej z ozdobami z punkcików, które to szczątki dla mnie również przeznaczonemi zostały. Staranne poszukiwania w miejscu znalezienia tego okazu, żadnych jednak nie wydały dotąd rezultatów.

W Przasnyszu, przed 2-ma laty, przy regulowaniu podwórza w zabudowaniach panien Felicyjanek, znaleziono popielnicę, którą zakopano napowrót i mimo kilkodniowego kopania, nie mogłem jej odnaleźć.

— W Wilnie wydano z rozporządzenia kuratora okręgu naukowego wileńskiego opis rękopisów znajdujących się w wileńskiej biblijotece publicznej.

— **Antologija polska**, wybór najcelniejszych utworów poetów Polskich, z illustracyjami Andriollago, Brandta, Kossaka i Lessera. Nakład i własność Hermana Altenberga, doczekała się w ciągu roku, drugiego wydania, Ocenę tej książki podaliśmy w 1-ym numerze naszego pisma z 1881 r.

— **Inżynieryja i Budownictwo** rozpoczęła druk prelekcyi p, K. Matuszewskiego p. t. O estetycznem i dziejowem znaczeniu architektury ostrołukowej.— Na tę pracę zwracamy uwagę naszych czytelników.

— ***Nowe wydanie biblijograficzne.*** *Katalog ogólny całego naukowego materyjału wydanego w Rosyi pzez rządowe i prywatne instytucyje.*
Księgarz petersburgski *G. N. Martynow* jak donosi *Rossijskaja bibliografija* w Nr. 100 zapobiegając brakowi biblijograficznych wiadomości o wydawnictwach dzieł tak kosztem Rządu jak przez ciała i instytucje naukowe, zamierzył pod redakcyją znanego biblijografa *Wł. Izm. Mieżowa* wydać ogólny katalog całego naukowego materyjału wydanego w Rossyi przez rzadowe i prywatne istytucyje. Pierwszy oddział pomieszczać będzie wydania, uczonych towarzystw, akedemii, ministeryjów i podwładnych im instytucyj, centralnego, gubernijalnych, statystycznych i innych komitetów, rolniczych zarzadów, uniwersytetów, ziemskich upraw, specyjalnych zakładów naukowych, pułków, ermitażu, muzeów, Cesarskiego Domu i mecenasów literatury.
Drugi zaś oddział zawierać będzie: studyja uczonych, dyssertacyje, oddzielne odbitki i broszury wydane przez prywatne osoby jak np. akademików, proefsorów, redakcyje naukowych i specyjalnych dzienników i lubowników nauk.
P. Martynow zwraca się w skutek tego z prośbą o udzielenie mu szczegółowych wiadomości bibliograficznych o dziełach podobnego rodzaju, raz dla możności pośredniczenia, w zbyciu i rozpowszechnienia cennego a niedostępnego dla ogółu materyjału, najczęściej gnijącego i butwiejącego po składach tak rządowych jak prywatnych, a powtóre dla opracowania według możności, wyczerpującego katalogu wydań, które nie przechodząc przez Cenzurę, nie są najczęściej wciągane i zapisywane do ogólnego katalogu książek i często nie są znane nawet biegłym biblijografom.

— Paryzka Akademija Sztuk Pięknych otrzymała zapis 48000 franków, z przeznaczeniem odsetków od tej sumy, na zapomogi młodym a niezamoznym kobietom, poświęcającym się zawodowi artystycznemu.

— Mityczna historyja polska i mitologija słowiańska p. K. Szulca, o której podaliśmy obszerne sprawozdanie na początku zeszłego roku — do-

czekała się obszernej i przychylnej oceny w „Biblijotece Warszawiej za miesiąc Styczeń b. r. Napisał ją p. Bronisław Grochowski specyjalny słowianofil polski. Tak ta recenzyja, jak inne sprawozdania, stoją na przeciwnym biegunie w obec praktyki p. Karłowicza pomieszczonej w zeszłorocznem Ateneum.

— Warszawa cieszy się od kilku dni nowym dziełem Matejki. Jestto *Rzecz pospolita Babińska*. Obraz ten wysokiego znaczenia estetycznego wystawiony jest w galeryi p. Krywulta.

— Jak nam donoszą z Krakowa p. Maryjan Sokołowski, dotychczasowy docent uniwersytetu jagielońskiego, został mianowany profesorem nadzwyczajnym historyi sztuki. Pan Sokołowski, znany z kilku rozpraw naukowych obejmuje tedy ważne stanowisko w naszej akademii.

List E. Ł. Kasprowicza w sprawie domu Komisowego Księgarzy Polskich w Lipsku.

W numerze 855 „Kłosów" raczył przezacny nestor literatury naszej W-y I. J. Kraszewski wspomnieć mimochodem i o projekcie podpisanego, przedstawiając go jako polsko-księgarskie przedsiębiorstwo.

O ile księgarze nasi projekt ów polepszenia i umocnienia stosunków swoich z zagranicą zrealizują, będzie on w wykonaniu tem, czem go nasz sławny pisarz być mianuje. W tej chwili wszelako, fundamenta projektu owego są o wiele rozleglejsze, a że przytem dane cyfry ani w przybliżeniu nie odpowiadają rzeczywistości, uprasza podpisany Szanowną Redakcyję o łaskawe ogłoszenie tego listu, wyjaśniającego kwestyję co do stosunków polskiego księgarstwa z zagranicą.

Tytuł broszurki wydanej przez podpisanego brzmi: „Dom Komisowy Sławiański w Lipsku. Projekt przez E. Ł. K..." Idea obejmuje całą Sławiańszczyznę pod względem gospodarstwa krajowego, wydobywając zbawienne rezultaty dla przyszłego jej istnienia. Dla uczynienia tego projektu przystępnym wszystkim w najprostszy i najtańszy sposób, napisano go po niemiecku, ponieważ język ten wszystkim słowiańskim szczepom nie obcy — a każdy z osobna może ten projekt dla rozpowszechnienia między rodakami, przełożyć na język ojczysty, o co autor usilnie prosi dla dobra ogółu na końcu swojej broszury. Projek ten pomyślany jest dla złączenia

interesów całego plemienia słowiańskiego i usunięcia tym sposobem pośrednictwa komisijonerów, którzy rocznie milijony zysków wypływających ze stosunków słowiańskich pochłaniają. Dla pokazania, jak ogromne sumy wydaje sławiańszczyzna spekulantom zagranicznym, podano obrazowo obrachunek przybliżony, wedle którego *pół milijarda* franków ten wydatek regularnie co rok wynosi. Gdyby narody słowiańskie zechciały ideę tego projektu w wykonanie wprowadzić i wyrzucone rocznie pół milijarda oszczędzić dla siebie, bez dzielenia się zyskami interesu, dostatecznie będzie *raz tylko* poświęcić tę summę, stworzyć za tę cenę „Dom Komisowy Słowiański w Lipsku" na podanych zasadach, solidaryzując swoje stosunki z zagranicą jedynie i nieodwołalnie przez ową instytucyję, a wtedy bez wszelkich konkurencyi i zachodów, kapitały ogromne obcym prawie darowane, zwracać się będą każdej prowincyi, pod postacią zmiejszonych kosztów pośrednictwa i corocznej dywidendy dla przedsiębiorców.

Oto są główne zarysy całego projektu..

Z łatwością można całą tę ideę do polskiego księgarstwa zastosować. Kierowany tą przewodnią myślą, udaje się autor broszury do wszystkich pojedyńczych fachów przemysłu i handlu, radząc im na własną rękę podobny zakład centralny urządzić, a korzyści ztąd wypływające, rozgłoszone w świecie handlowym, w krótkim czasie i drugie odrośla do naśladownictwa pociągną. Podpisany, będąc sam księgarzem od lat przeszło trzydziestu, zna dokładnie swój zawód w jego różnorodnych gałęziach oraz i stosunkach międzynarodowych, jest więc w możności i co do stosunków tych księgarzy przez Lipsk z zagranicą podać, na wieloletnich porównaniach oparte danych:

Liczba księgarzy polskich, posiadających komisyjonerów w Lipsku, wynosi przeszło dwieście (200) — liczba mniejszych, którzy takich stosunków wprost nie mają, dochodzi do trzystu (300). Jeżeli zacny I. J. Kraszewski podaje cyfrę 50,000 marek, jako roczną summę, o której uratowanie nam przez urządzenie „Domu Komisowego w Lipsku" chodzi, ma on na myśli zapewne tylko opłatę roczną za usługę, komisowe — dla komisyjonerów lipskich, płatne ryczałtem przy końcu roku, i to w bardzo skromnej sumie, bo 225 marek (rs. 115) w przecięciu od pojedyńczego handlu.

Obrachowanie podpisanego, uczynione na podstawie przeszło 30-sto letniej praktyki, jest zupełnie inne!

Oprócz podanej wyżej komisowej opłaty 50,000 marek, obrót na rachunek roczny (*nie* gotówką), wedle spisów wypłat na Wielkanoc przez pośrednictwo komisyjonera w Lipsku, wynosi najmniej *dwa* milijony, co przynosi lipskim komisyjonerom po 2% prowizyi, nowe 50,000 marek. Obrót roczny *gotowych* pieniędzy przez komisyjonerów, na który księgarze praenumerando co chwila kapitał przesłać muszą, taksować należy dwa razy wyżej nad obrót rachunkowy; przynosi on więc znowu 100,000 marek tylko prowizyi komisyjonerom. Prowadzenie artykułów zagranicznych przez hurtownych sortymensistów lipskich, lub też przez komisyjonerów paryskich, londyńskich, pod firmą dostawy wprost od wydawcy, wszelako zawsze przechodząc przez ręce komisyjonerów, często podwójnie, bo z zagranicy do Lipska,

a z Lipska do kraju, przynosi pośrednictwu najmniej 6% procent, i taksujemy bardzo nisko podnosząc do wartości 200,000 marek rocznie, co stanowi procent od kapitału przeszło 3 milijonów. Jeżeli łatwość dostawy książek wprost i zniżoną cenę za takową, z powodu usunięcia wszelkich opłat komisyjnych, na szalę wagi położymy, okaże się w rezultacie podniesienie odbytu, a usunięcie prywytnych stosunków, kupujących książki wprost pocztą, z zagranicznymi księgarzami, które się wzmaga co chwila — i tym sposobem podniesie się odbyt dla księgarzy polskich najmniej do tej skali, że znowu 50,000 marek więcej rocznie zarobią. Na wszelkie dalsze korzyści nie zwraca się tu już uwagi, wszelako podniesienie handlu księgarskiego, ułatwienie stosunków z zagranicą za pośrednictwem „Domu Komisowego w Lipsku" oddziaływać musi i na owych 300 księgarzy, nie utrzymujących stosunków wprost z zagranicą, ale przez większych polskich księgarzy w kraju, które to oddziaływanie, upoważnia podpisanego do wliczenia w rachunek zysku i na korzyść księgarstwa w Polsce, skromną bardzo sumkę nowych 50,000 marek rocznie.

Z tego okazuje się, że księgarze polscy nie 50,000 marek rocznie tracą na swoich komisijonerów za granicą, ale *pół miliona marek*, to jest procent od ogromnego kapitału *dziesięciu milionów* (10,000,000!) Dla oszczędzenia podobnego wydatku warto będzie postarać się o własny dom komisowy w Lipsku, albowiem przezeń nie tylko owe pół milijona zostanie corocznie w kieszeni, lecz i dziesięć milijonów potrzebnego na nie kapitału, uwalnia się od ciężaru na korzyść dalszych przedsięwzięć!

Rozważywszy ważność idei, przedstawionej tutaj, niechże Rodacy uznają projekt podpisanego za godny poparcia, a szczególniej Szanowni Koledzy w księgarstwie niech wezmą się mocno za ręce, aby dla przykładu drugim gałęziom przemysłu i handlu połączyć się w jednolite ciało z „Domem Komisowym" — jako głową zjednoczenia.

Jestto kwestyja ważna, a więc należy użyć wszystkich sił narodowych do jej przeprowadzenia!

O ile siły podpisanego na poparcie i ułatwienie tej pracy dozwolą, chętnie ofiarowane zostaną na ołtarzu dobra narodowego.

Lipsk, w Lutym 1882 roku.

E. Ł. Kasprowicz.

Redaktor i Wydawca ***Cezary Wilanowski.***
Дозволено Цензурою, 20 Февраля 1882 г. — Druk E. Skiwskiego. Chmielna, 20

OD ADMINISTRACYI.

Wszystkich Czytelników którzy odbebrali N. **25** i **26** (**1**, **2**) *Przeglądu Biblijograficzno-Archeologicznego* i zatrzymali takowe u siebie, uważamy za stałych prenumeratorów na rok 1882 i na tej podstawie prosimy Ich o wczesne odnowienie przedpłaty.

Posiadamy jeszcze w zapasie kompletne roczniki Przeglądu Biblijograficzno-Archeologicznego, które wyłącznie dla nowych prenumeratorów, wnoszących przedpłatę wprost do Redakcyi, odstępujemy: w Warszawie po rs. **9**, z przesyłką pocztową rs. **10**. Dla nieprenumeratorów, w Warszawie rs. **10** z przesyłką pocztową rs. **12**.

Prenumeratę jako też wszelką korespondencyję, prosimy przesyłać pod adresem Redakcyi albo na imię **Cezarego Wilanowskiego**, ulica **Bracka** N. **7**.
